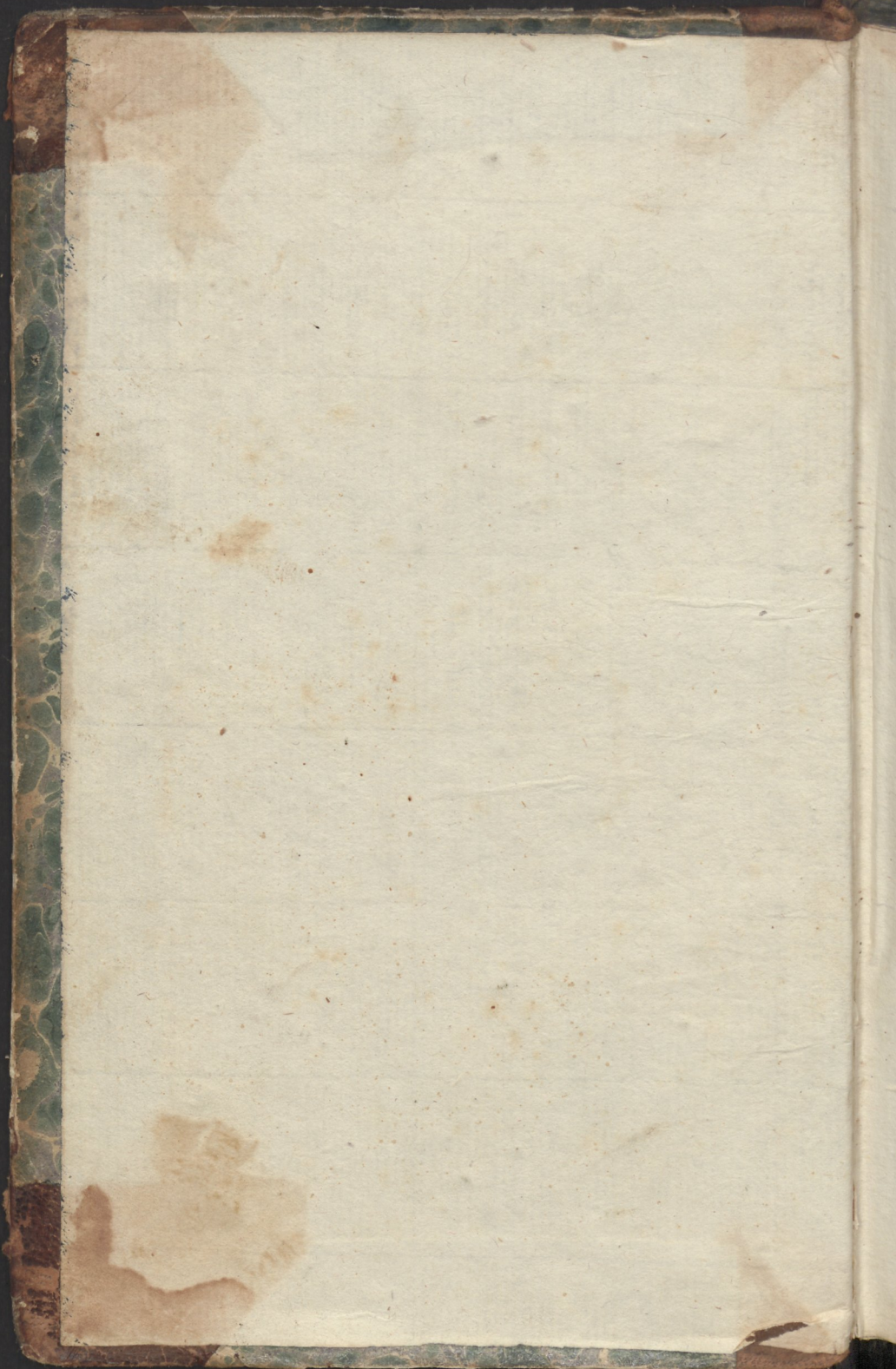


B
H



D Z I E I E
DOBROCZYNNOSCI

KRAIOWEY I ZAGRANICZNEY

Z WIADOMOSCAMI KU WYDOSKONALENIU
JEY SŁUŻĄCEMI.

Kto ludziom dobrze czyni, y ich niedostatki z miłosierdzia opatrunie y winy odpuszcza, ten obraz Boży na sobie nosi, y jest iako Pau Bóg w podobieństwie.

SKARGA Kaz. o miłosier. I.

R. 1824.



N. 1.

Pismo peryodyczne z polecenia J. W. RIMSKEGO KORSAKOWA gubernatora wojennego litewskiego, generała piechoty i kawalera, na dochód domu ubogich Towarzystwa wileńskiego dobroczynności wydawane.

WILNO. JÓZEF ZAWADZKI TYPOGRAF IMPER. UNIWER.

MATERYE Z MIESIĄCA STYCZNIA.

	<i>str.</i>
Stan szpitalów i szkołek parafialnych w powiecie i dekanacie kowieńskim	1
Rzecz przy rozpoczęciu publiczney lekcyi teologii moralney przez X. Platona <i>Sosnowskiego</i> T. D.	9
Homillia V. św. Augustyna, przełożył z łacińskiego X. J. S. <i>Krzyszkowski</i> T. D.	24
Do Najiaś. ALEXANDRA Igo w dzień koronacyi, Mowa Metropolity Platona, przełożył z ross. <i>St. Parczewski</i> K. G. S.	29
Bolesław Smiały. Ballada przez Ant. Edwarda <i>Odyńca</i>	35
Wieczność, wiersz przez Leona <i>Rogalskiego</i>	42
Do Najśw. Panny. Oda M. K. <i>Sarbieńskiego</i> , przełożył z łacińskiego J. W.	43
Dyaryusz podróży Hiszpańskiej z Wilna do Walencyi, przez X. Juwenalisa <i>Charkiewicza</i> odbytey (<i>ciąg pierwszy</i>)	45
Towarzystwo na zdarzenia śmierci w St. Petersburgu, przekład z rossyyskiego (<i>ciąg pierwszy</i>)	62
Dodatek do wiadomości statystycznej o archidiecezji mohilewskiej, przez X. Prałata <i>Zantyra</i>	68
Historya Missy religijnych, z francuzkiego przełożył X. Michał <i>Olszewski</i>	80
Nekrolog X. F. N. <i>Golańskiego</i>	94

D Z I E I E

2-061513

DOBROCZYNNOŚCI

KRAIOWEY I ZAGRANICZNEY

Z WIĄDOMOŚCIAMI KU WYDOSKONALENIU
IEY SŁUŻĄCEMI.

R. 1824.



TOM IV,

W 1-4

Pismo peryodyczne z poruczenia J. W. *Rimskiego* Korsakowa gubernatora wojennego litewskiego, ienerała piechoty i kawalera, na dochód domu ubogich Towarzystwa wileńskiego Dobroczyńności wydawane.

WILNO. JÓZEF ZAWADZKI TYPOGRAF.

Pozwolono drukować z polecenia JW. Woennego Gubernatora
dnia 6. Maia 1824 roku.

ANDRZEY BUCHARSKI
Rzeczywisty radca stanu i kawaler.



M A T E R Y E

T O M U C Z W A R T E G O .

DOBROCZYNNOŚĆ WSPÓŁCZESNA.

Opisanie instytutu naukowego ormiańskiego PP. Łazarów 179.

Stan szpitalów i szkolek parafialnych w powiecie i dekanacie kowieńskim 1.

Stucki opiekuńczy komitet 298.

Towarzystwo Dobroczynności w Warszawie 310.

Wiadomość o towarzystwie moralney poprawy w Strasburgu p. A. Bohatkiewicza 176.

Ukaz senacki o swobodach dla żydów przechodzących do wiary chrześcijańskiej 190.

Towarzystwo na zdarzenia śmierci w St. Petersburgu 62. 185.

Zdanie sprawy rachunkowe wileńskiego towarzystwa dobroczynności za rok 1821 i 1822.

WIADOMOŚCI RZECZY DUCHOWNYCH.

Przepisy o stawianiu i naprawianiu kościołów w Królestwie Polskiem 97.

Stan Kiiowsko-Zwinogradzkiego Seminarium 102. 193.

Doniesienie o zaszczytach udzielonych osobom duchownym 389.

SZTUKI, UMIEIETNOŚCI, KUNSZTA I RZEMIOSŁA.

W Y M O W A.

Do Najjaśniejszego ALEXANDRA I. w dzień koronacyi, mowa Metropolity Platona. Przetłóżył St. Parczewski K. G. S. 29.

Mowa św. Augustyna o unikaniu pijaństwa przetłóżył X. J. S. Krzyszkowski T. D. 111.

Mowa II. św. Augustyna o témże samém. Przetłóżył tegoż 118.

Homilia V. św. Augustyna przez tegoż 24.

Homilia XXVI. św. Augustyna przez tegoż 201.

Homilia XLVII. św. Augustyna, o lekarstwach na grzechy przez tegoż 313.

Mowa przy otwarciu opieki nad ubogimi stanu duchownego, przez Arcybiskupa moskiewskiego Filareta przetłóżył X. T. Kondratowicz 205.

Rzecz przy rozpoczęciu publiczney lekcyi teologii moralney przez X. Platona Sosnowskiego T. D. 9.

Cmentarz wieyski powieść z dzieł P. Bouilly 252.

P O E Z Y A.

Bolesław śmiały. Ballada przez A. E. Odyńca. 35.

Wieczność, wiersz przez Leona Rogalskiego 42.

Do N. Panny Oda M. K. Sarbiewskiego przetłóżył J. W. 43.

Wyjętek z wiersza opisowego pod tytułem Góra przez A. E. Odyńca 153.

Wyjętek drugi przez tegoż 347.

Chrześcianin umierający z Lamartina p. t. 250.

Pielgrzym, ballada z Waltera Scotta p. t. 155.

Jałmużna, legenda p. t. 241.

Do Dymitra Włodka p. t. 157.

Widzenie Arseniusza, legenda przez J. W. 157.

Psalm XXLVII. naśladowany przez Ignacego Szydłowskiego 247.

Dwie gwiazdki przez Leona Rogalskiego 251.

Przypominek ślubny przez X. Biskupa Woronicza 343.

H I S T O R Y A.

O metropolii lwowskiej i iey arcybiskupach, przez C. B. Friese: przełożył z fran. Leon Rogalski 141. 215. 318.

Historya Missyy religijnych; przełożył z fran. X. M. Olszewski 80. 125.

Dodatek do wiadomości statystycznej o archidiecezyi mohilewskiej, przez X. Pralata s Zantyra 68.

Dyaryusz podróży hiszpańskiej z Wilna do Walencyi przez X. Juwenalisa Charkiewicza odbytey 45. 160. 267.

Systemat nowo przyięty w Austryi tyczący się monety papierowej tego państwa połączony z urządzeniem banku narodowego r. 1817.

N E K R O L O G.

X. F. N. Golańskiego 94.

P E D A G O G I A.

O nowych postępach w uczeniu głucho-niemych 387.

L I T E R A T U R A I B I B L I O G R A F I A.

Uwagi nad recenzją dzieła pod tytułem X. Pleban przez X. M. H. 231. 336.

Uwagi nad artykułem: O Hierarchii kościoła ruskiego z rzymskim ziednoczonego 222. 324.

Spominka postępu xięgarstwa w Anglii przez Alexandra Bohatkiewicza 292.

Prospekt na pismo peryodyczne rossyyskie: Dziennik Imperator. Człokolub. Tow. 294.

Prospekt na słownik rossyysko-polski A. Jakubowicza 192.

Wiadomość o nowo wydanych xiążkach w ięzyku litewskim.

Dary dla biblioteki komitetu naukowego 392.

D Z I E I E
DOBRO CZYNNOSCI
KRAIOWEY I ZAGRANICZNEY.

STAN SZPITALÓW I SZKOLEK PARAFIALNYCH *w dycy-
cezyi Wileń. w powiecie i dekanacie kowień-
skim, podług generalney wizyty odprawioney,
roku 1821 przez mieyscowego dziekana X. Fi-
lipa Kopeckiego kan. brzeskiego.*

1. *Kowno, miasto powiatowe.* Przy kościele farnym (a) XX. Augustynianów Eremitów, pod tytułem *opisanie szpitalów* to się zawiera: podług inwentarza kościoła farnego kowieńskiego w roku 1782 przez X. Michała Frąckiewicza K. J. dziekana i proboszcza kowieńskiego, a na skutek rozporządzenia kommissyi szpitalney litewskiej w roku 1797 d. 20 listopada, uczynionego przez X. Piotra Puciłowskiego K. S. dziekana i proboszcza kowieńskiego opisania, które łącznie z inwentarzem dokumentów szpitalom w mieście Kownie będącym posługujących, roku 1798 d. 30 stycznia, do po-

(a) Kościół farny kowieński należący dawniej do duchowieństwa świeckiego, na mocy układu z uniwersytem Imperatorskim wileńskim w roku 1808 Naywyżey potwierdzonego, za odstąpienie klasztoru w Wilnie na seminarium główne, został oddany nazawsze XX. Augustynianom eremitom, z domami do tegoż kościoła należącemi, oraz z summami funduszowemi do onego przywiązaniemi. Folwarki zaś należące do tego probostwa, Piotromyśl i Plebaniszki, pozostały przy uniwersytecie. Kościół ten murowany w początkach wprowadzenia wiary chrześcijańskiej katolickiej do Litwy, lecz w którym roku nie ma wiadomości, ma tytuł SS. Apostołów Piotra i Pawła, konsekrowany, po zniszczeniu przez nieprzyjaciół r. 1670 dnia 28 czerwca przez Mikołaja Słupskiego biskupa gracyonopolitań.

mienionej kommissyi szpitalnej przedstawione zostało, okazuje się, iż exystowały szpitale.

A naprzód: Szpital zdawna zwany wielki mieyski, w mieście Kownie nad rzeką Niemnem, przeciwko kościoła XX. Franciszkanów sytuowany, murowany dwupiętrowy, pod rokiem zaś 1519 fundowany, ciągle zostawał pod rządem plebanów kowieńskich, i pod prowizorstwem dwóch osób z magistratu wyznaczonych, obowiązanych corocznie przed plebanem ze wszelkich przychodów i rozchodów zdawać sprawę, a to na skutek dekretu zesłanych od króla kommisarzów w roku 1651 dnia 22 listopada ferowanego. I ten szpital, miał funduszowy wyżej wspomniany dom murowany na utrzymanie w onym starych i kalekich osób 12 na funduszowym wikcie i opale. Udzielnie siedm placów czyniących rocznej intraty poziemnego złotych 59 czyli rubli srebr. 8 kopieiek 85. Niemniej summy kapitalne pewne trzy, iako to *pierwsza* za obligiem roku 1688 dnia 15 kwietnia od magistratu miasta Kowna wydanym, złotych 1000 czyli rub. srebr. 150; *druga* za obligiem roku 1793

suffragana białoruskiego, prałata kustosa wileń. Ołtarz zaś wielki skoro na mieyscu drewnianego wymurowany został, konsekrował ony Józef Korwin Kossakowski biskup Cynieński, suffragan i officyał trocki roku 1775 dnia 24 sierpnia. Ten kościół ma długości łokci litewskich 126, szerokości 52, wysokości od gzymsu do ziemi łokci 42, co do wielkości swojej niemający podobnego w Litwie całej, zewnątrz nietynkowany, sam kościół dachówką kryty, a kaplicy po bokach będące deskami: w tym kościele okien rozmaitej wielkości w ołów oprawnych 30, w rogu kościoła od rynku jest wieża nieco wyższa od samego kościoła, wewnątrz tynkowany i sklepiony tak sam kościół iako i kaplica. Sklepienie opiera się na ośmiu filarach kwadratowych, ołtarzów murowanych ośm, a drewniany jeden, zakrystye dwie, to jest: letnia i zimowa, altaryi z osobnymi funduszami jest w tym kościele pięć, takowy kościół przez szczególne staranie i gorliwość wizytatora zgromadzenia XX. Augustynianów, i razem mieyscowego przeora X. Leopolda Koryckiego, jest utrzymywany w najlepszym porządku.
Wyjątek z teyże wizyty.

dnia 4 lutego od Ignacego Zabielly marszałka kowieńskiego złt. 4000 czyli rub. srebr. 600; *trzecia* za obligiem roku 1790 d. 8 maja od opiekuna szlacheckiego Bartłomieja Apolońskiego radnego, wydanym ulokowana na domie małoletniego Kozłowskiego złotych 200 czyli rub. srebr. 50. Nakoniec według powyższego opisania X. dziekana Puciłowskiego kommissyi szpitalney litewskiej posłanego wyswieca się; pokazanego zalegającego do uzyskania remanentu, na różnych domach i kamienicach, oraz placach obywateli miasta Kowna i XX. Kamaldułów, wynikłego z nieopłaty ziemnego i od summ za obligami lokowanych, oraz na prowizorach zadłużonych zokalkulowania, w ogóle złt. 9,158 groszy 25 czyli rub. sreb. 1,373 kopieiek $82\frac{1}{2}$, a także znajdujący się roku 1797 w kassie szpitala mieyskiego przez prowizorów Andrzeia Belgarda i Jana Kiernera radnych zarządzanego, summy w gotowiznie złt. 400 czyli rubli srebr. 60, w iedno zatém zniósłszy, tak summy kapitalne wyżej wyrażone, iako też zalegający remanent i w gotowiznie będąca w roku 1797, wynosiło funduszu przynależnego do szpitala wielkiego mieyskiego rubli srebr. 2,122 kop. $67\frac{1}{2}$, lecz takowa summa czy przez prowizorów od magistratu kowieńskiego przeznaczonych iest w całości utrzymana, albo wydatkowana i na co? czy dokładano iakiego starania ku pozyskaniu funduszu szpitalnego na remanencie powyżej pokazanego? czy od summ za obligami będących pobiera się i dochodzi procent? w iakim dopiero stanie znajduje się takowy mieyski kowieński szpital? czy mury tegoż szpitala w całości są utrzymywane? czy dopełnia się albo nie? potrzebna w onym reparaacya? iaka dopiero znajduje się liczba osób na funduszu szpitalnym? iacy mianowicie od magistratu są

przeznaczeni za prowizorów, gdy od roku 1797 prócz powyższego opisanego X. dziekana Puciłowskiego, innego przy tym kościele nie ma śladu; a do tego gdy od roku 1808, to jest od daty kiedy kościół został oddany XX. Augustynianom, którzy zarządzają kościołem i parafią tak, jak pleban duchowieństwa świeckiego, prowizorowie szpitala miejskiego w żadnym roku z przychodów i rozchodów nie czynili i czynić wzbraniają się kalkulacyi; a zatem chociaż znajduje się w mieście Kownie wyrażony miejski szpital, jednak dla nieuległości prowizorów miejscowym plebanom, pewne i dostateczne opisanie tegoż szpitala dopełnić się nie może.

Powtórę: Według pomienionego opisanego X. Piotra Puciłowskiego dziekana i plebana kowieńskiego, znajdował się w mieście Kownie, w końcu ulicy wielkiej wileńskiej przy bramie nad rzeką Niemnem, szpital szlachecki fundowany przed rokiem 1676 przez X. Ambrożego Beynarta kanonika wileńskiego (b) i żmudzkiego, i tenże szpital ambrożański beynartowski zwany, podobnie przez prowizorów szpitala powyższy opisanego miejskiego był urządzany, który chociaż podług opisanego X. Puciłowskiego w czasie najeścia Szwedów roku 1702 do ostatka zruynowany został, lecz należały dwa place, to jest: pierwszy na którym znajdował się szpital, został przez magistrat miasta Kowna nieprawnie zapossydowany i sprzedany mieszczaninowi Pensakowi, a po nim teraz władza burmistrz Kalow; drugi plac po Surwiłach, na którym ma-

(b) X. Beynart Ambroży kanonik wileń. założył w Wilnie Bursę dla ubogich studentów pod zawiadowaniem kapituły roku 1602 i na różne szpitale, toż na wyposażenie ubogich panien poczynił fundusze, czytać *Dzieje dobroczynności roku pierwszego na kartach 257 i 609.*

gistrat wybudował karczmę. Temuż szpitalowi ambrożyjańskiemu należało się do pozyskania za dokumentami od różnych obywateli miasta Kowua wydanemi, summy przez X. Puciłowskiego wiedno zliczoney, złotych 2,700 czyli rub. sr. 705. Takowa summa jeżeli w iakiey części pozyskana, albo nie? na co obrócona? oraz czy pobiera się z pomienionych dwóch placów opłata poziemnego? iak prowizorowie wielkiego szpitala wyżej opisanego rządzą się bez najmniejszego ze strony plebana wpływu, tak i nie można uczynić dostatecznego i pewnego opisania.

Potrzebie: Szpital publiczny przy kościołku śtey Giertrudy, zostaje pod rządem braci Rochitów. (c).

Opisanie szkoły parafialney przy tymże kościele XX. Augustynianów Eremitów. Gdy fundusz rubli srebr. 2,100. na altaryą śgo Xawerego, przez X. Mikołaja Wieliczkę plebana Śrzednickiego w latach 1777. dnia 24. czerwca i 1785. dnia 2. lutego nadany, z obowiązkiem odprawowania co tydzień iedney mszy ś. czytanej, oraz aby dzieci nauczano katechizmu, z kościoła kowieńskiego poiezuickiego zupełnie opuszczonego i zdezolowanego, na skutek ukazu R. K. duchownego collegium w roku 1819. dnia 8. iulii Konsystorzowi wileńskiemu z wypisaniem woli Naywyższej dane-go, do kościoła XX. Augustynianów przeniesiony i przyłączony został, i zamiast dawania katechizmu, zadeterminowano otworzyć szkołę parafialną; takowa więc szkoła stosownie do rozporządzenia Uniwersytetu wileńskiego w roku tymże dnia 15. sierpnia na imie przeora Augustyniań. X. Leopolda Koryckiego nastalego, roku 1820. dnia 1. wrze-

(c) Opisano w Dzieciach dobroczynności roku trzeciego od karty 105 do 113.

śnia otwarta została, jest pomieszczona taż szkoła w klasztorze XX. Augustynianów, w mieszkaniach oddzielnych. W czasie wizyty zostawała pod rządem umówionego nauczyciela urodz. Antoniego Tamulewicza, który ma patent, że traktował nauki we wszystkich klassach w szkołach powiatowych w Kownie — Liczba uczniów, których spis formularny w teyże wizycie pomieszczony, była w ogóle osób 54., z których wyznania Rzymsko-katolickiego 26, Greko-rossyyskiego 3, Protestanckiego 2. i religii starego zakonu 3.

2. *Kormiałow.* Przy kościele parafialnym dom szpitalny drewniany stary; co do funduszu: roku 1804. X. *Kazimierz Rapszewicz Kanonik inflant. pleban kormiałow.* fundując altaryą w kościele Kormiałowskim, z procentów od summy altaryskiej, dla wszystkich w ogóle ubogich miejscowego szpitala, przeznaczył na iałmużnę po złłch pol. 25. czyli rubli srebr. 3. kop. 75. każdorocznie kwartałami dochodzić powinna. Jakową iałmużnę pobierających ubogich w czasie wizyty było osób pięć, to jest: dwóch dziadów i trzy baby.

Przy tymże kościele kormiałowskim, szkółka parafialna od roku 1804 utrzymująca się, dóm w którym się mieści nauczyciel z uczniami blisko kościoła, wystawiony niegdys za pieniądze Michała Zawiszy winnika dworu kormiałowskiego, stary, w roku 1818 przez terażniejszego plebana X. Rapszewicza nanowo słomą pokryty, długi sążni 12, szeroki sążni 6, po obu końcach domu izby z alkierzami, i z całym wewnątrz i zewnątrz opatrzeniem. Fundusz tey szkółki jest połączony z funduszem wyżej opisanym X. Kazimierza Rapszewicza w roku 1804 uczynionym, na altaryą i ubogich szpitalnych; podług przeznaczenia tego fundatora, nauczycielowi szkółki opłaca się corocznie

destynowana pensya. W czasie wizyty znajdował się nauczyciel urodz. Bartłomiej Mackiewicz; uczniów zaś, których spisek formularny pomieszczony, osób 10.

3. *Jezno*. Przy kościele parafialnym szpital z nadania *JW. Krzysztofa Paca, Kanclerza litewskiego*, który roku 1645 czyniąc fundusz na kościół w tém miejscu, razem na utrzymanie ubogich nadał sumnę 5,000 złotych pol., iakowa iest oparta na majątku Jezno zwanym teraz do dziedzictwa *WW. Pęczkowskich* należącym. W czasie wizyty znajdowało się ubogich osób siedm.

4. *Żeymy*. Przy kościele parafialnym, domu udzielnego na szpital nie ma. Ubodzy, których w czasie wizyty było osób pięć, mieszczą się w domu do plebana należącym w bliskości kościoła, utrzymują się z iałmużny, a prócz tego z przeznaczenia przeszłego Żeym dziedzica *śp. Dominika Medekszy, podkomorzego kowieńskiego* r. 1780 dnia 1 maja uczynionego, pobierają regularnie co rok ze dworu Żeym terazniejszego dziedzica *Michała Kosakowskiego* Pisarza Polnego *W. X. Litew.* i kawalera, annuatę, to iest żyta purów 12, ięczmienia purów 3, pszenicy ćwierć beczki, wieprza karunego od złotych 40stu lub pieniędzmi za onego po cenie rzeczoney, i nadto gotowizną złotych trzydzieści.

Przy tymże kościele w roku 1820 staraniem miejscowego plebana *X. Szymona Grygalińskiego*, została zaprowadzona szkółka, w czasie wizyty było uczniów 28, nauczyciel do początkowych nauk utrzymuje się kosztem plebana i parafian.

5. *Opitołoki*. Przy kościele parafialnym, szpital stary drewniany, w którym ubogich osób cztery, żyją z iałmużny, a nadto pobierają procent siódmy od summy rubli 150 zapisaney na tenże szpi-

tal w roku 1811 dnia 1 kwietnia testamentem ś. p. X. *Kazimierza Walentynowicza plebana opitołockiego*. Summa rzeczona iest lokowana u Wgo *Wiszniewskiego* na majątku *Janogrod alias Szarany*.

6. *Rumszyski*. X. *Jerzy Ułozowicz kanonik instantski* roku 1800 d. 17 maia, zapisując summę 10,000 złotych czyli 1,500 rubli srebr. na altaryą w kościele parafialnym rumszyskim, włożył na altarystę obowiązek, aby z procentów od tey summy, rubli srebr. 15 na utrzymanie dyrektora szkółki przy tymże corocznie obracano: fundusz przyznany roku 1801 d. 14 lutego w sądzie głównym litewskim, a summa lokowana na *Goyżewie* u JWgo *Józefa Zabiełły marszałka kowieńskiego*. W czasie wizyty znaydował się nauczyciel *Franciszek Mickiewicz*, dzieci zaś uczących się było 12, z których chłopców 9, dziewcząt 3. Utrzymują się staraniem miejscowego plebana *xiędza Tadeusza Andrzejewskiego*.

7. *Pożayście czyli Mons Pacis*. Erem XX. *Kamaldulów* na górze okrytey lasem wysokim borowym, fundacyi *Krzysztofa Paca* kanclerza Wgo Xswa *Litt.* roku 1662 uczynioney, w obrębie tego Eremu kościół kosztowny i wspaniały, kamieniem ciosanym szarym szwedzkim okładany. Przy tym kościele od roku 1819 utrzymuje się szkoła parafialna, miejsce na onę iest przeznaczone w *forasterium* obok fóry będącém. Nauczyciel zakonnik *kapłan X. Romuald*, daje uczniom codziennie lekcy: grammatyki, geografii, arytmetyki, historyi, nauki moralney, języków ruskiego i polskiego, oraz pisania tak po polsku iak po rusku. W czasie wizyty znaydowało się uczniów 14, w tym Eremie,

utrzymują się zwykle kapłani duchowieństwa świeckiego, za wyrokami konsystorza na poprawę obyczajów przysyłani, i tak w czasie wizyty byli dwaj, z których jeden Pleban a drugi Altarysta.

RZECZ PRZY ROZPOCZĘCIU PUBLICZNEY LEKCYI TEOLOGII MORALNEY przez X. Platona SOSNOWSKIEGO św. Teologii i prawa kościelnego doktora, dnia 1. października 1823 roku czytana.

Cechą to iest kościoła katolickiego, że iak *dogmata wiary*, tak i *prawidła moralne* od początku, aż do naszych czasów, nie zmienione w nim przetrwały. — A chociaż zaraz w wieku II. odstępując od przykładu Chrystusa, Apostołów i Mężów apostołskich, (którzy prawd obyczajowych nauczali sposobem prostym i do pojęcia ludu zastosowanym), do moralney chrześcijańskiej mieszać poczęto zasady Filozofii Platona i Pytagoresa; choć ią w wieku III. z Teologią mystyczną połączono, chociaż w wiekach średnich zbyteczną przywiązywano cenę do zewnętrzney pobożności, choć naostatek w czasach Scholastyków rozdzieleni Teologowie na Moralistów, Ascetów, Mystyków i Kazuistów, wolnymi od znacznych błędów nie byli, a później ieszcze rozwolnieni Probabiliści z ostrymi walczyli Rygorystami, i przesadzony Kwietyzm na krótki się czas okazał; co do samey iednak istoty, nauka chrześcijańskiej moralności zawsze taż sama została.

Kiedy zaś zwrócim uwagę na sposób wykładania Teologii Moralney, ten przeciwnie, stosownie do czasu, miejsca, osób nawet szczególnych, był bardzo rozmaitym. Taki zaś kształt, iaki widzimy

w naynowszych dziełach, poczęła nasza nauka przybierać za przewodnictwem szczególniey Teologów Austryackich w połowie dopiero przeszłego wieku, kiedy nauki Teologiczne wskrzeszone, ściśle od siebie odróżnione i porządnym sposobem ułożone zostały.

Przystępując dziś do wykładu dalszego ciągu Teologii Moralney, kiedy dla zachowania porządku, wypada nam trzymać się znanego powszechnie, a liczącego się do pism w tey mierze *naynowszych* dzieła Pollaschka (a), które ieszcze od zeszłego Dziekana i profesora Chodaniego, za elementarne obrane było; chociaż sam wybór tak dostojnego męża powinienby dostatecznymi bydź do przekonania, że pomieniony autor należycie usłużyć może za dzieło naukowe; żeby iednak poczynającym zwłaszcza słuchaczom, tém więcey prawdziwą iego wartość i zaletę okazać, rzeczą bydź sądzę przyzwoitą, zastanowić się pokrótce nad iego układem: przez co, kiedy się wyświecą przymioty dziełom elementarnym właściwe, łatwo będzie osądzić, że na nich naszemu autorowi nie zbywa.

I. Naypierwszym bydź powinno przymiotem należycie traktowaney nauki, żeby te tylko prawdy w swoim wykładzie zajmowała, które istotnie do iey obrębu należą; Teologiiia więc Moralna, będąc nauką obyczajów na religii chrześcijańskiej opartą, nie powinna w sobie innych prawd mieścić, tylko te, które ściśle z moralnością chrześcijańską mają związek. Jakoż nasz autor, czy to po stosownym wstępie podaie ogólne wyobrażenia moralney; czy postępuje do obowiązków chrześcijańskiego człowieka względem Boga, tak wewnętrzných,

(a) *Moralis Christiana, edita a Er. Pollaschek etc. T. 2. Svo Olomucii 1803.*

iak zewnętrznych; czy idzie potém do wykładowi powinności względem samego siebie i innych ludzi; czy naostatek wskazuje środki, iak chrześcianin ma wypełniać te obowiązki; zawsze zamiarowi Teologii moralney zadosyć czyni.

Kiedy póydzimy do szczegółów, również dążenie i w nich do tegoż celu zobaczymy. Albo się ocenia, ile rzecz iaka wpływa na obyczaje, albo się wskazują pobudki do pełnienia iakiey cnoty, albo się podają środki do iey wykonania, albo też wyliczają się ztąd wypływające pożytki.— Gdy znowu iest mowa o iakim występku, kładą się przyczyny do niego prowadzące, a ztąd dołącza się nauka, że ich unikać potrzeba; daley się tłumaczy, iak to czynić należy, i dla czego? — Słowem, o czém się tylko wzmiankuje, to nie w innym czyni się zamiarze, tylko, żeby wykładać samę czystą chrześciańską moralną.

Nie tak, iak dzieć się zwykło w pismach dawniejszych Moralistów, gdzie obok moralney, znaleźć można Teologią Dogmatyczną, Pasterską, prawo kościelne, a czasem i cywilne.

Bylibyśmy nadto niesprawiedliwymi, gdybyśmy dobrze zasłużonym w teologicznych naukach, przeszłych mianowicie dwóch wieków mężom, śmieli tu uymować słusznie nabytey chwały.— Nie ten iest nasz zamiar. *Natalis Alexander, Godean, Genette, Collet, Habert, Antoine*, i inni, że wzorowe, na swóy czas w przedmiocie Teologii Moralney wypracowali dzieła, że utworowali drogę do lepszego tej nauki wykładowi, każdy to przyznać musi.— Ztémwszystkiém, zaprzeczyć nie można, że ich pisma nacechowane piętnem wieku, w którym były wykonane, nie są wolne od wskazanej dopiero mieszaniny rozmaitych teologicznych oddziałów.

Kiedy przeciwnie liczący się pomiędzy pisarza-

mi w tej mierze najnowszemi nasz autor, chociaż mu wypada niekiedy mówić o rzeczach, które nie zdają się wprost do Teologii Moralnej należeć, umie w nich jednak przywoita miarę zachować, i to tylko wybrać, co istotnie jego się tycze przedmiotu.

Mówiąc np. o *wierze*, (§. 182 — 185.) o czém traktować, zdaje się, najwłaściwiej byłoby w Dogmatyce; tak przecież trzyma się przywoitych sobie granic, że nic tam nie widać Teologii Moralnej obcego.

Podobnież wzmiankując o *Ateizmie* (§. 189.) nie rozszerza się nad jego historiją, nad dowodami iakie się używać zwykły do zbicia błędnych mniemań Ateuszów, nad różnemi wreszcie ich systematami, iako nad rzeczą sobie niewłaściwą. — Mówi raczey o *przyczynach*, z których ateizm pochodzi, i o *środkach*, któremi ludzi od nich zachować, lub odprowadzić można; a to właśnie wprost do Teologii praktycznej należy.

Daley, gdzie iest mowa o *małżeństwie*, (§. 670-699.) nie znaleźć tam zwyczajem dawnych Moralistów, ani zbytecznego rozwodzenia się pod względem dogmatycznym, ani rozbierania jego we względzie prawniczym, ani przepisów odnoszących się do Teologii pasterskiej. Sama tylko Moralna iest na widoku. — Dawszy więc naprzód wyobrażenie społeczeństwa małżeńskiego, mówi o jego celu, godności, o obowiązaniu do niego, które nie iest bezwarunkowém, a ztąd o bezżeństwie osób duchownych, o obowiązkach tych, którzy małżeństwo zawrzeć mają, iako też iuż zaręczonych, o powinnościach małżonków tak spólnych iak i szczególnych, naostatek o nieprawych związkach i wielożeństwie, ile te wpływ mają na obyczaje.

Tak więc szczęśliwie umie trafić w ten punkt, z którego Moraliscie rzeczy uważać należy.

Gdybyśmy wreszcie wszystkie szczegóły przebiegli, taż sama cecha, wszędzie dałaby się na nich postrzedz. — To zaś nayważniejsza, że Teologia Moralna Pollaschka, przyzwoicie będąc odłączoną od innych teologicznych przedmiotów, wolną iest ieszcze od błędnych mniemań, które nie rzadko w dziełach dawnym gustem ułożonych zdarza się napotykać. — Nie mają więc tu miejsca owe ciekawe rozprawiania, owe śmieszne baśni, w których wieki dawne smakowały.

A kiedy na czystém rzeczy własney wykładaniu, nie braknie naszemu autorowi, cośmy dotychczas roztrząsali; postąpmy teraz do drugiego przymiotu dzieł godnych zwać się elementarnemi, iakim iest: *porządne systema*.

II. *Systema* w iakiey nauce, iestto zbiór wielu wiadomości, podług pewney reguły tym sposobem urządzony, żeby wystawiał doskonałą iedność, w szczególnych częściach należycie spoioną. — Będzie więc systema doskonałe, ieżeli nie dowolnie, nie empirycznie, ale na pewnych rozumowych ułoży się zasadach. — Użytek iego w Teologii Moralney, równie iak i w każdej nauce oczywisty. — Chociaż bowiem nabyta wiadomość nauki obyczajowey sposobem urywkowym, dostateczną iest do oświecenia w tey mierze pospolitego; systematyczne iednak iey traktowanie, wiele pryncypiom moralnym przyczynia iasności i mocy, a przez to samo rychlejszy sprawia pożytek. Rzeczą prócz tego iest niezawodną, że *porządne* wyłożenie nauki moralney, idąc od rzeczy znaiomych do mniej znanych, wyprowadzając z ogólnych i powszechnie przyjętych zasad szczególne przepisy, kładąc wreszcie wszystko na swoim miejscu, łatwiey trafia

do oświecenia rozumu i skłonienia woli, a tém samém skuteczniey dąży do moralney człowieka poprawy. — Do czego, gdy każdy ściśle iest obowiązany, porządnego nabycia nauki chrześcijańskiej moralności, iесли się tylko zřeczność podaie, zaniebdywać nie może.

Zwłaszcza zaś duchowny, którego iest powinnością uczyć drugich, pomagać im radą, prowadzić drogą cnoty; ieżeli obszerney, głębokiey, iasney znajomości prawd moralnych nieć nie będzie, wykonać swoich obowiązków nie potrafi.

Zobaczmy teraz, czy nasz autor może byđź w tey mierze pomocą.

Kto chce nabywać w iakim oddziale nauk wiadomości, poczynać koniecznie musi od wstępnych, żeby sobie ułatwić poznanie dalszych. Podobnież postępować wypada i w szczególnych naukach. Potrzebny zatem iest przyzwoity wstęp i w nauce Teologii moralney; od niego teź nasz autor zaczyna. A dawszy, iak się dzać pospolicie zwykło, ogólne wyobrażenie swoiey nauki, czyli *definicją*, okazawszy iey podział, związek z Dogmatyką, pożytek, wyższość moralney chrześcijańskiej nad inne, korzyść układu iey systematycznego, wylicza narzeczcie źrźdźła, z których ma byđź czerpaną.

Daley następuie historia literatury Teologii moralney. To może nie w swoim miejscu; bo nie z samego początku, ale po należytém oswoieniu z iaką nauką, wskazywać dopiero z pożytkiem można, iak ią w którym czasie traktowano.

W przyzwoitszém położeniu umieszcza się przez naszego autora następujący zaraz oddział o *poznaniu człowieka*. — Gdy bowiem w moralney chrześcijańskiej, rzecz ma byđź o postępkach człowieka, oczywista, że nader pożytecznym i potrzebnym iest poznać, *co to iest człowiek?* Ponieważ zaś, i *du-*

szą i ciałem wpływać możemy na moralność naszych czynności; tak więc o iednym iak i drugim mówić, tu iest właśnie miejsce. — I na tém wstęp się kończy.

Z dalszego ciągu sam autor zdaie sprawę, mówiąc: (§. 19.) w moralney Teologii o tém traktować należy 1, co człowiek czynić powinien? 2. iakim sposobem? Ponieważ zaś nie zawsze to wykonywany do czegośmy obowiązani, wiedzieć więc 3. należy, iak sobie mamy postąpić, kiedy naszych powinności zaniedbamy?

Pod temi tedy trzema ogólnemi punktami, we 4. częściach, całą naukę moralną, bardzo naturalnie i przyzwoicie zawarł. — Rozbierzmy każdą część z osobna.

1. Nim się przystąpi do opisanja szczególnych chrześcijańskiego człowieka powinności, trzeba wprzód dadź ogólne w tey mierze wyobrażenia, któreby skutecznie posłużyć mogły do pożytecznego szczegółów wykładania.

A *naprzód*: kiedy są powinności moralne (o których właśnie w naszej nauce iest mowa) musi tedy bydź i prawo, podług którego obowiązani iesteśmy ie pełnić. Pierwsze tedy tu miejsce, słusznie od naszego autora daie się opisanju *moralnego prawa*, iego bytności, podziału, przedmiotu, i t. d.

W dochodzeniu zaś praw moralnych przyyśdź koniecznie musim do naypierwszego, od którego wszystkie inne zależą; a to iest, co się nazywa *pierwszą moralności zasadą*, i o tey zaraz mowa.

Pełnienie znowu praw moralnych, lub ich zaniedbanie, zawisło od *wolności* wrodzoney człowiekowi; pomimo to iednak, że wolen iest czynić, co się mu podoba, to przecięż pełnić powinien, do czego moralnie *obowiązany*, a na wykonaniu tego,

zależy *cnota*. Już zaś nie próżno chrześcijański człowiek obowiązany jest do ćwiczenia się w *cnocie*, bo na niej i na wypływającej z niej szczęśliwości, *ostatni* jego *koniec* polega. Ten od każdego byłby osiągnięty; gdyby nie stawały na przeszkodzie *zawady do cnoty*. Są one bardzo rozmaite, a wszystkie biorą początek z pożądlivosti i prowadzą do *grzechu*. Grzech zaś bywa albo cięższym, albo lżejszym; stąd chrześcijanin a zwłaszcza Teolog powinien go, równie iak i dobre uczynki, umieć *oceniać*. — Wiadomość zaś iaką s tego ocenia, o moralności naszych postępków mamy, zowie się *sumieniem* (*conscientia*). — Tym czasem nader byłby nieszczęśliwy człowiek, gdyby wpadłszy w grzech, i będąc dręczonym od własnego sumienia, nie wiedział iakim sposobem ma otrzymać przebaczenie, uwolnić się od kary i wewnętrzną odzyskać spokojność. — Nader więc pocieszającą jest ta nauka, że Jezus Chrystus przyszedł *grzeszników zbawić*. (Mat. 1, 21. 1. Tim. V. 15). Ani stąd nie godzi się brać powodu do wolniejszego grzeszenia, bo przez śmierć Chrystusową od kary grzechu tylko poprawieni uwalniają się przestępcy.

W takim tedy ścisłym związku, iakieśmy dopiero widzieli, przebiegłszy Pollaschek o *wolności moralney*, o *obowiązaniu*, o *cnocie*, o *końcu człowieka ostatecznym*, o *przeszkodach do cnoty*, *grzechach*, *ich ocenianiu*, o *uwolnieniu przez Chrystusa od grzechu*, ogólney moralney zasady wyklada i część pierwszą kończy.

2. W drugiej rzecz jest o *obowiązku* chrześcijańskiego człowieka w szczególności: które, według tego *najcelniejszego chrześcijańskiey religii* *prawidła*: *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, a bliźniego twego*

iako samego siebie, bardzo słusznie, troiakiego naznaczą się rodzajowi: *względem Boga, względem samego siebie, i względem innych ludzi.*

a) Względem Boga, iedne są wewnętrzne, zależące na uczuciach duszy; a te odnieść się mogą, i zwyczajnie odnoszą się do *wiary, nadziei i miłości.* Inne zewnętrzne, wykonywające się zwierzchnie, iako to: chwalenie Boga, obrzędy kościelne, przyzwoite wykonanie przysięgi, wyznawanie religii, gorliwość w rzeczach religijnych.

b) Obowiązki też względem samego siebie, podobnież, i z teyże samey przyczyny, dzielą się na *zewewnętrzne i wewnętrzne.* Ponieważ zaś, nasza *dusza, ciało i dobra doczesne,* są przedmiotem czynnego zaięcia się miłości własney, najsłuszniey tedy te ostatnie pod trzema uważają się widokami: naprzód, ile odnoszą się do starania *około duszy,* powtóre, ile się tyczą starania *względem ciała,* potrzecie, ile mają związek ze staraniem *około dóbr doczesnych.*

c) Trzeci nareszcie oddział powinności chrześciana względem drugich ludzi, tym ułożony porządkiem: że po ogólnych w tey mierze wyobrażeniach, idzie wykład szczególnych obowiązków tyczących się duszy, ciała i dóbr doczesnych; naostatek, wyliczają się inne w tym względzie powinności, które pod trzema poprzedzającemi widokami umieścić się nie daią.

Tak przebiegłszy nasz autor powinności chrześciana wspólne, do których wszyscy bez wyjątku są obowiązani, przechodzi do warunkowych; a więc mówi o społeczności małżeńskiej, rodzicielskiej, gospodarskiej, cywilney i kościelney. Z porządku wypada namienić o obowiązkach w rozmaitych okolicznościach, iako to: wieku, stanu, ściślejszego



z innymi związku, różnego w życiu położenia: bo te właśnie wszystkie liczą się do warunkowych.

3. Część trzecia o *środkach do cnoty* poświęcona jest ich wyliczaniu, i odróżnieniu prawdziwych od fałszywych.

4. Czwarta zaś o *opokucie*, mówi o niej ile jest cnotą, i ile sakramentem.

Dawniejszym Teologom, pomimo ich wielkie zalety, na tak porządnym układzie, na tak ścisłym związku z sobą szczegółów, z przyczyny, że ieszcze nie była należycie oddzielona Teologii moralna od innych tego rodzaju nauk, koniecznie braknąć musiało. Zaczynając więc od sumnienia, szli do opisanja praw, a stąd nienaturalny przeskok czynili do cnot teologicznych; przebiegłszy potem prawa boskie, kościelne, i szczególnym stanom służące, przechodzili do traktatu o grzechach, zkąd znowu bez żadnego związku do sakramentów. Rzecz się zaś kończyła traktatem o cenzurach, i przeszkodach do stanu duchownego.

Inni cały ten zbiór poprzedzali traktatem o czynnościach ludzkich, a od przykazań Bożych i kościelnych przechodząc do cenzur, i przeszkód do stanu duchownego, traktowali o sprawiedliwości i prawie, o kontraktach, o enocie religii, o beneficyach i symonii, naostatek o sakramentach w ogólności i szczególności.

Inni znowu innym sposobem ten zbiór układali, tak jednak, że rzadko w którym naturalny, i na zasadach przez rozumowanie wskazanych oparty związek znaleźć można.

III. Jeżeli teraz pójdziemy do metody, i ta okaże się w naszym autorze odpowiedną godności dzieła elementarnego.

Do pożytecznego i prędkiego iakiey wiadomości nabycia, prócz dobrego systematu, trzy warun-

ki nieodbicie są potrzebne: żeby w szczegółach była *gruntownie, iasno i porządnie* wykładaną. Te więc trzy przymioty dobrą metodę cechować powinny. Zastanowmy się nad każdym w szczególności, z zastosowaniem do moralney Pollaschka.

a. 1. *Gruntowność* potrzebna iest do przekonania dostatecznego o prawdzie, o której mowa. Już zaś przekonanie nigdy stałe nie będzie, jeżeli na niepewnych zasadzi się dowodach. Takie mi właśnie są napełnione dzieła moralne Probabilistów, których po większey części twierdzenia opierają się na zdaniach w tey mierze innych z ich oddziału pisarzów. Nic tam pospolitszego nad cytowania: Lessa, Lacroix, Vasquez, Sauchez i t. p. Inaczej u naszego autora. Bo albo z Pisma ś. przytacza on dowody, albo z podania, albo też zdrowym rozumowaniem, na zasadach czystey Loiki opartém, rzecz swą prawdziwą bydz okazuje. Weźmiemy dla przekonania się o tém pod rozwagę iedno z tych mieysc, od których kurs tegoroczny zacząć wypadnie; np. §. 424. gdzie iest mowa o *chronieniu się od pychy*.

Naypierwszy do tego powód on kładnie: że pycha iest zakazaną w Pismie ś. Tu cytuje z Ewangelii ś. Łukasza z rozdziału XIV. 7—11. przestrożę Chrystusa Pana, żeby będąc wezwany na ucztę nie piąć się na pierwsze mieysce i t. d.

Daley z rozdziału V. 44. Ewan. ś. Jana, że *chwały tey szukać należy, która iest od samego Boga*. Naostatek, z listu ś. Pawła do Galatów V. 6. gdzie Apostoł wyrzuca żydom ich chełpienie się z tego, że są ludem wybranym.

Drugi za unikaniem tego występku daie powód: że pycha iest nierozumną; a to z tey przy czyny, iż ostatnim iey końcem iest wynoszenie się

nad drugich, i że więcej dumny ceni poważanie od ludzi, aniżeli zasługę u Boga.

Potrzecie. Że jest szkodliwą cnocie: bo a) ią kazi nieprawym celem w pełnieniu dobrych uczynków; bo b) staie się przyczyną wielu innych grzechów, iako to: wzgardy ku drugim, zazdrości, hypokryzyi, chełpliwości, oszczerstwa, zemsty, i t. p.

Poczwarte: Pycha miesza wewnętrzną spokojność, zwłaszcza, a) kiedy człowiek dumny widzi, że kto inny więcej, niżeli on, jest poważany; kiedy b) swego celu dopiąć nie może, c) a chociaż osiągnie, coraz znowu więcej pragnie. „O pycho „dumnych krzyżu! mówi Bernard ś. iakże wszystkim „kich dręczysz! a przecież wszystkim się podobasz? „Nic nad nią sroźszej męki nie sprawia, nic w przy- „krzeyszy sposób nie odbiera spokojności, nic ie- „dnak dla nędznych ludzi nie jest przedmiotem „ważniejszym do zaięcia się, nad pychę.“

Popiąte: ostatnią na reszcie do unikania dumy pobudkę tę nasz autor daie, że jest nienawistną wszystkim ludziom, a o czém z codziennego przekonywamy się doświadczenia.

W tym rzeczy wykładzie, któż nie widzi należytę gruntowności? czyliż wskazane mieysca z Pisma ś. nie znaydą u chrześcianina powagi, i nie otrzymają zupełnego na ich przestroge zezwolenia? czyliż wyliczone tu do chronienia się pychy pobudki, nie są dostatecznie przekonywające? czyliż przytoczone poważne zdanie, nie ożywia tej rzeczy i gruntowniejszego o niej przekonania nie nadaie?

2. Drugim przymiotem dobrej metody, iak się iuż powiedziało, jest *iasność*. Rzecz bowiem i naygruntowniej traktowana, stanie się mniej użyteczną, ieżeli ciemnym sposobem tłumaczenia wykładaną będzie.

Tę właśnie niedogodność mają dzieła scholastyczne, napełnione syllogistycznymi *negacyami*, *dystynkcyami*, *koncessyami*, które zwłaszcza nie wprawnego czytelnika umysł, tłumem formalności obłąkują, i nim się do rozwiązania rzeczy przystąpi, trzeba ją z różnych stron zachodzić, próbować, na drobne części rozkładać, aż się powie to, co w prostém rozumowaniu kilką jasnych słów możnaby było zakończyć. A dopieroż, kiedy nastąpią: *Scholiony*, *Corollaria*, *Kazusy*, *Konkluzye*, trzeba wielką w tej mierze mieć wprawę, żeby jasno wszystko widzieć.

Na zalatę moralną Pollaschka (tak jak i wszystkich nowszą metodą napisanych) powiedzieć można, że przy swojej krótkości, jest należycie w wykładzie rzeczy jasną. Dowody krótkie, syllogizm w nich nie z całą swoją ceremonialnością występuje, ale w *zdaniach ukryty*, o czém każde prawie miejsce przekonywa.

3. Za ostatni warunek wzorowej metody położyliśmy *porządek*. Ten nieodbycie także potrzebny jest, dla utrzymania godności dzieła naukowego; a jak w całym ogóle oznaczonym być powinien przez należyte *systema*; tak w szczegółach, utrzymywać go, jest obowiązkiem *Metody*.

Co się tycze tej rzeczy, nasz autor nie rzuca myśli jednych za drugimi przypadkowo, (jak się to dzieć zwykło w Teologiiach ułożonych przez pytania i odpowiedzi) nie szykuje ich dowolnie, ale w naturalny układu porządek.

Kiedy ma o jakim przedmiocie mówić, daie na-przód iego definicyą; potem, jeśli to mowa o jakiejś cnotce, kładzie pobudki do iey pełnienia, wlicza iey przymioty; dalej wskazuje środki do wykonania, albo też wypływające ztąd pożytki; na-ostatek przywodzi, i jeśli są przytrudne, zbiera za-

rzuty mogące się uczynić. Podobnież, jeśli iest wzmianka o jakim występku, wyliczają się pobudki do iego unikania, złe skutki, których on iest przyczyną, sposoby chronienia się tego występku i t. d. Dowody znowu ten mają porządek: że naprzód kładzie się zakaz lub przykaz z Pisma św., potem przykład Chrystusa Pana, albo Apostołów, i innych ludzi świętych; następnie dowody wyjaśniające, ile rzecz, o której mowa, ma wpływ na cnotę; daley, ile wpływa na szczęśliwość całego społeczeństwa, albo osób szczególnych; naostatek, inne do iey chronienia się lub pełnienia skłaniające, tak urządzone, że ważniejsze pierwsze trzymają miejsce, żeby czytelnika uwaga zaraz ich mocą uderzona i przekonana była.

Toż mówić i o wyliczaniu *pobudek, środków, przymiotów, skutków* i t. p. w czém, ile można, należyty porządek stara się zachować.

Do tych zalet naszego Teologa przydadź trzeba i to, że nauczycielom religii nader może być pomocnym do układania nauk duchownych, i z tey przyczyny wybornie, co się tycze kazań mianowicie moralnych, służyć może za materiał kaznodziejski. Jeszcze i ta iego niepospolita zaleta: że wystawując rzecz przed oczy w podziałach, łatwiejszą ją czyni do zatrzymania w pamięci.

Ztémwszystkiém, zamilczeć tu nie można niedogodności, jaką on ma z tey miary: iest bowiem zanadto suchym, i że tak powiem, posiekany; a ztąd braknie mu niekiedy na wyraźném ciągłym rozumowaniu, która zaleta znanomemu Reybergerowi nie iest obcą; tak, że Pollaschek zdał się bardziej do mechanicznego uczenia się na pamięć, Reyberger zaś do nabywania wiadomości sposobem rozumowanym.

Bydź może i to, że z powodu swoiey krótko-

ści, nie o wszystkiem tak dostatecznie, iakby należało mówić; ta jednak krótkość, w dziele do użycia szkolnego wziętém, nie iest tak dalece godną nagany: bo tylko rys nauki przedstawić, pism tego rodzaju iest przedmiotem. Reszta dopełnia się ustnym wykładem.

Tak przebiegłszy pokrótce przymioty moralney Pollaschka, dzieła iednego z naynowszych, wartego liczyć się do rzędu wzorowych, dla zakończenia rzeczy zostaię mi ieszcze dotknąć iedney tylko myśli.

Żeby należytą z przykładania się do Teologii moralney odnieść korzyść, nie dosyć przestawać na odczytaniu samego autora, którego się trzymamy; wyliczone wyżej iego zalety służyć mu iedynie iako dziełu naukowemu, iako skazówce i przewodnikowi do nabycia obszerniejszych wiadomości.

Nie dosyć iest nawet kończyć rzecz całą na pilnym słuchaniu wykładu lekcyi: bo i sama krótkość czasu nie pozwala obszernie nad szczegółami rozwodzić się, i raz słyszane rzeczy, niepodobna, żeby się należycie w pamięci zachowały. — Nayskuteczniejsze w tym razie będzie czytanie z wyborem dzieł moralnych obszerniejszych, a które sam Pollaschek (na kar. 38. i 39.) wskazuje. Podręczna też etyka chrześcijańska Reybergera, iedno z pism w naszym przedmiocie naycelniejszych, niepospolitą w téj mierze może być pomocą, zwłaszcza, że iey zrozumienie polskim wykładem zesłego Dziekana i Professora Chodaniego ułatwione zostało. A kiedy niezbadane Naywyższego wyroki, nie pozwoliły nam dalszemi tego męża talentu i pracy cieszyć się owocami, iako czuli uczniowie roniąc łzy nad iego stratą, przyimiemy i ten pomnik iego szczeréj chęci z wdzięcznością i umiemy go skutecznie na pożytek obrócić.

Temu zaś zamiarowi, tém lepiéy się odpowie, ieżeli z porządném prawd moralnych poznaniem połączy się stosowne do ich przepisów ukształcenie serca. *Co bowiem pomoże wiedzącemu co jest dobrem, a nie czyniącemu tego?* (b) Ten więc cel niech będzie widokiem usilnego z ich strony zaięcia się, a razem i z moiéy przedmiotem szczerego starania i pracy.

HOMILIA (1) V. ś. AUGUSTYNA biskupa hipponeńskiego o tém co Apostoł mówi: *opowiaday słowo (boże), nalegay wczas nie wczas: strofuy, łay, pros', ze wszelką cierpliwością i nauką.*

Często w Piśmie świętém słyssała miłość wasza, bracia najmilsi, w iakiém niebezpieczeństwie zostają kapłani, ieżeli nie zechcą wypełnić to, co przykazuje Apostoł: *Opowiaday słowo (boże) nalegay wczas niewczas, strofuy, łay, pros', ze wszelką cierpliwością i nauką* (2. Tim. IV. 2). Ponieważ więc tak ważny ciężar włożony jest na barki nasze,

(b) Kto tedy wie co dobrze czynić, a nie czyni, jest mu to grzechem. JAK. IV. 17.

(1) *Homilia*: jest to krótka duchowna nauka, niemająca żadnych szumnych wymowy piękrzydeł ani ścisłych przepisów mówienia w zaczynaniu, podziale i t. d. ale prostém rzeczy wysłowieniem mająca iedynie na celu naukę, pożytek i poprawę słuchaczów. SS. Oycowie nayczęściej tego gatunku używali nauki, aby ją uczeni i prostacy łatwo rozumieli; a uważając, iakowe wykroczenia poprawić im potrzeba w ludziach, lub czego nauczyć, takowemi naukami nayszczęśliwiey to czynili w kościele, które i dla iasności od wszystkich łatwo zrozumiane były, i dla krótkości łatwo pamiętane, że powróciwszy z kościoła do domu mógł ie słuchacz powtarzać dla innych znowu nauki. Ponieważ zaś wszyscy wierni czytali Pismo boże, w tych więc naukach znajdowali krótkie wykładanie iego, i widzieli iasnie dowody, które ich przekonywały umysły i kruszyły serca.

do których powiedziano: *Jeżeli nie obławisz występ-
 pnemu występku jego, krwi jego z ręki twojej
 poszukiwać będę* (Ezech. III. 18); azatém potrzeba
 abyśmy wszelkich niedbałych tak prywatnie iako
 też i publicznie strofowali. Ale, kiedy strofujemy;
 ten którego strofujemy jeżeli złym iest, uważa od ko-
 go iest strofowanym, i bardziej w napominaczu
 swoim aniżeli w sobie upatruje to, coby poprawił;
 i raduje się jeżeli co prawdziwego znajdzie, coby
 i on powiedział na tego, od kogo strofowanym zo-
 staie. Lecz o iakby on cieszył się lepiej ze swoje-
 go zdrowia będąc poprawionym, aniżeli sam scho-
 rzały z cudzey się cieszy słabości? Oto ty, rozu-
 miesz to bydz prawdą co mówisz. Znalazłeś coś
 w człowieku, od którego strofowanym iesteś, ale
 jednak przecię przez niego prawda mówiła do cie-
 bie: przez złego, przez występnego, mówiła pra-
 wda do ciebie. Ty szukasz cobyś w nim naganić:
 wynayduy bardziej cobyś mógł naganic w prawdzie.
 Ale czyli ty chcesz czyli nie chcesz, ona iest prze-
 ciwniczką twoią, w której nic nie znajdziesz o co-
 byś ją oskarżył. Uczyni ją sobie przyjaciółką, ie-
 żeli możesz. Przeciwnikiem twoim iest słowo Boga.
 Niech go okaże tobie grzesznik, niech okaże spra-
 wiedliwy, zawsze ono słowem Boga iest, nienagan-
 ne iest. Ono iest przeciwnikiem twoim: pogódź się
 z nim póki zostaiesz w *drodze* (Matt. V. 25) z nim.
 Podróżą iest teraznieysze życie. Przeciwnikiem
 wszystkich występnych słowo boże iest. Czyliż to
 mało czyni ono dla ciebie, że gdy przemieszkiwa
 w naybłogosławieńszej i najswiętszej stolicy, przy-
 chodzi do ciebie, aby z tobą razem w drodze było?
 I chce towarzyszyć tobie, ażebyś, gdy idziesz w po-
 dróży i masz łatwą zręczność, zagodził sprawę two-
 ię i rzekł: *kiedyż już ukończę podróż moję?* Bo
 gdy już podróż ukończysz, nie będziesz miał niko-

go, z kimbyś mógł zagodzić sprawę twoię; ale *przeciwnik twój odda cię sędziemu, sędzia zaś oprawcy, a oprawca wtrąci do więzienia. Nie wynidziesz ztamtąd, póki nie oddasz naymniejszego szelążka* (Mat. V. 25). Słowo więc boże iest z tobą, iakoby przeciwnik w podróży; masz zręczność, pogódź się. Czegoż chce od ciebie ten przeciwnik przez to, abyś się z nim pogodził? Czego? Jeżeli nie tylko zbawienia twoiego? Chodzi ono z przeciwnikami swoimi i mówi do nich, aby się pogodzili z nim. Niechże się więc tak stanie. Jeszcze się podróż nie ukończyła. Co się nie zrobiło wczoray, niech się stanie dzisiay, ieszcze się podróż nie ukończyła. Czegoż oczekujecie aż skończy się ona? Gdy się zakończy, nie będzie już inney, gdziebyście się z przeciwnikiem pogodzić mogli. Sędzia tylko tam oczekuje, oprawca i więzienie. Dla wielu to życie, gdy sobie mnogie lata ieszcze obiecywali, nagle się zakończyło. Ale chociaż i tak będzie, że przedłuży się życie twoie, i twój przeciwnik z tobą zawsze chodzić będzie; nie wstydzisz się przez tak długi czas z takim przeciwnikiem mieć niezgodę? Słowo Boga, ile z niego iest, przyjacielem iest twoim, a ty sam czynisz go przeciwnikiem ku sobie. Ono bowiem tobie życzy dobrze, ale ty źle sam sobie. Ono przykazuje nie kradnieć, ty kradniesz; ono przykazuje nie cudzołóż, ty cudzołożysz; ono przykazuje nie czynić zdrady, ty czynisz. Ty więc sam sobie słowo boże czynisz nieprzyjacielem. I nic dziwnego, kiedy ty i sam sobie iestes nieprzyjacielem: albowiem *kto miłuje nieprawość, nienawidzi duszy swojej* (Psal. X. 6). Jeżeli więc miłując nieprawość nienawidziłeś duszę twoję, cóż dziwnego, że nienawidziłeś słowo boże, które dobrze życzy duszy twoiej? A więc milczeć będziemy i nie strofować bynajmniey nikogo? Nie. Owszem strofuemy,

ale naprzód nas samych. Ty chcesz bliźniego poprawić? Nie masz nikogo bliższego nad siebie samego. Czegoż idziesz daleko? Ty sam siebie masz przed sobą. Co bowiem mówi Pan przez pismo? *Kochay bliźniego twego, iako siebie samego.* Jeżeli więc nie kochasz siebie samego, iakże kochasz bliźniego? Prawidło do kochania bliźniego z siebie wzięteś. Ja go kocham, mówisz. Dla tegoż ia mówię: pierwéy siebie kochay, a dopiero wtenczas tak powiesz. A jeżeli zaś prawdziwie z miłości to mówisz, oczywista rzecz iest, że wewnątrz coś działa, toiest słowo, które z tobą idzie. Ale się lękać potrzeba, abyś ty siebie nie nienawidził, a chciał strofować drugiego, i tak czynił to z nienawiścią. Jeżeli zaś nienawidzisz brata, lżeysze to iest co iemu zarzucasz, aniżeli to co sam czynisz. *Kto nienawidzi brata swojego mężobóycą iest* (1. Joan. III. 15). Słyszeliście to, dzisiay czytany iest list świętego *Jana*. Pismo święte to mówi. Ażeby nie lekce ważyli ludzie to, co wewnątrz mają w sercu, a oskarżali tylko to, co się czyni przez ciało, dla tego iuż się powiedziało: że ten *kto nienawidzi brata swego, mężobóycą iest.* Chociaż on ieszcze w żelazo nie uzbroił ręki, ieszcze nie uchwycił za gardło, ieszcze nie przygotował sideł, ieszcze nie poszukał trucizny; ale tylko dla samey powziętey nienawiści iuż iest winnym w oczach Boga. Jeszcze ten żyje, którego on chce zabić, a iuż iakoby zabił, iest osądzony. Jeżeli więc ty z nienawiścią strofuiesz, będzieszże śmiał zabóycę iakiego strofować? A że ciębie nie trzymają schwytanego ludzie i nie wiedą do sędziego, czyliż dla tegoż w obliczu naywyższego Boga i sędziego nie wyznasz zbrodni twoiey? A jeżeli nie chcesz wyznać zbrodni twoiey, wyznasz więc karę twoię. On albowiem nie przepuszcza mężobóycom. Ale ty mówisz, że poprawiasz siebie, pó-

ki iesteś w podróży. Poprawże więc siebie, a wtenczas dopiero będziesz mógł strofować brata twoiego. Zarzucasz mu wykroczenia lżeysze, a sam cięższe popełniasz. *Widzisz źdźbło w oku brata twoiego, a balki zaś w oku twoim nie widzisz* (Mat. VII. 3. Luc. VI. 41). To albowiem powiedział Pan do tych, którzy z nienawiścią strofią. *Strafujesz gniewliwego, a ty sam schniesz z nienawiści? Połóż na szali rozwagi gniew i nienawiść. Cóż to jest gniew? Wzburzenie nieiakieś umysłu, które ci się w tym czasie nie podoba. Ale tenże gniew zadawniony jest w tobie, i z tej przyczyny urodził nienawiść. Gniew źdźbłem jest, które potem urasta w balke. Jako bowiem źdźbło rośnie w balke, tak gniew zadawniony staie się nienawiścią. Ty zaś już znienawidziłeś, a strofujesz gniewliwego; już tobie źdźbło nie podoba się w drugim, a w sobie ieszcze upodobasz balke. Chcecie widzieć ieszcze iak wielka pomiędzy tém zachodzi różnica? Często się zdarza, że oyciec gniewa się na syna, ale trudno jest widzieć aby oyciec nienawidził syna. Może się gniewać oyciec na syna którego kocha, gniewa się i kocha, a możnaż mówić, że nienawidzi i kocha? Nie można. A to powiadam z przyczyny tych ludzi, którzy mnieysze rzeczy karzą w drugich, a w większych nie karzą samych siebie. To więc bracia najmilsi rozbierając zbawiennie w myśli, uczynmy przyjaźń z przeciwnikiem naszym, gdy ieszcze z nim zostaiemy w podróży, toiest zgodźmy się ze słowem bożem, gdy ieszcze iesteśmy w tém życiu: ponieważ potem, gdy już z tego świata zeydziemy, żaden już żal skruchy ani zadosyc uczynienie nie pozostanie. Czeka tylko sędzia, oprawca i więzienie. Ażebyśmy zaś to wszystko przy pomocy Boga wypełnić mogli, miłujmy całém sarcem nie tylko przyjaciół, ale nawet i nieprzyjaciół, ażeby się w nas wypełniło to*

co napisano iest: *wszelkie prawo w iednym słowie niech będzie w was dopełnione: będziesz miłował bliźniego twego iako siebie samego* (Gal. V. 14). I znowu to: *wielość grzechów pokrywa miłość* (1. Petri. IV. 8). A co niech nam raczy daż ten, który iest prawdziwą miłością, który z Oycem i z Duchem świętym żyje i króluje Bóg na wieki wieków. Amen.

Тłumaczył X. J. S. KRZYSZKOWSKI.

DO NAYIAŚNIEYSZEGO ALEXANDRA I^o w dzień koronacyi, mowa metropolity PLATONA. Przełożył z rossyyskiego Stanisław PARCZEWSKI K. G. S.

DOZWOLIŁ więc nam wszechmocny oglądać swojego Cesarza, Jego koronowanie i wyniesienie! Czémże teraz zabrznią usta nasze, co nowego utworzymy? o Rossów Synowie! dzięki-li składać będziemy Naywyższemu rządzcy mocarzów, za taką nad ulubionym Monarchą naszym i nad nami opiekę? Tak, naygorętsze mu za to składamy dziękczynienia. Czyliż podniesiem modły nasze do niego, aby przy tém miłosierdziu wspomógł nas swoją świętą potęgą? Tak, błagamy go o to z całą wiarą naszą. Mamyż iaką dań wdzięczności złożyć Naywyższemu Panu? Lecz on bogactw naszych nie potrzebuie, a i ten sam wieniec, to berło, ten bułat, to mocarstwo Rossyyskie, serca nasze i miłość niesiem Mu w darze, przed nim składamy. Czyliż z Twoiego okrycia się sławą mamy cię pozdrawiać NAYIAŚNIEYSZY MONARCHO? Tak, pozdrawiamy ciebie naypoddanicy. Azali mamy wynurzyć NAYIAŚNIEYSZEMU MONARSZE uczucia naszej wierności i przywią-

zania? Tak, wynurzamy ie przed obliczem nieba i ziemi, przed obliczem tego ołtarza, przed obliczem BOGA i Aniołów iego. Życzyci Tobie NAYIAŚNIEYSZY PANIE błogiego i długowiecznego paowania? O! niechay będzie odrzucona prawica nasza, ieśli w gorących modłach nie za ciebie ią do niebios wzniesiemy. Czy błagać mamy BOGA, aby rządził tobą przyświecając twym myślom i sercu? O! niech ięzyk nasz do ust przylgnie, ieśli na inne a nie na takie prośby używać go będziemy. Mamyż uderzyć czołem przed tronem bozkiey wielmożności, aby miłość oycowska Monarchy naszego uczyniła nas Jego wiernymi poddanymi? Tak, upadamy przed nim i iawnym wykrzykuiemy głosem: twórco Naywyższy! my lichą przed tobą lepianką, spraw, aby ona była chwały twoiey, nie zaś hańby naczyniem; spraw, abyśmy mnogie w sercu obudzając uczucia, o te tylko błagali, które godne są starania i uwagi.

Naydroższy nasz MONARCHO! ta korona na skroniach twoich iest chwałą dla nas, lecz dla ciebie troską: to berło iest spokojnością naszą, lecz twoim czuwaniem: ten bułat iest naszym zabezpieczeniem a celem twoiey pieczy. Ta purpura iest twierdzą naszą, ale twoim uzbroieniem. Cała ta nakoniec okazałość cesarska, iest dla nas celem wesela, a dla ciebie ciężarem.

Ciężarem zaprawdę i troską! roztoczy się przed twemi oczyma nayobszerniejsza w świecie kraina, do którey podobney pod słońcem niewidziano; oczekiwać ona będzie od twoiey mądrości, we wszystkich swoich członkach i osobach, naydoskonalszey zgody i naylepszego urzadzienia. Uyrzysz spuszczaiące się z nieba szale sprawiedliwości, z temi słowy sędziego nieba i ziemi: „Niech sąd twój będzie „prawy, a niech się szala twoia ani na prawo ani „na lewo nie uchyla.“

Uyrzysz z dobrotliwego majątku BOGA zlewające się miłosierdzie, z warunkiem, abyś równie go udzielał poruczonemu Tobie narodowi. Docisną się do podnoża tronu, wdowy, sieroty i nieszczęśliwi, których zbyteczna przemoc uciemieży, którzy przez stronnictwo i przekupstwo praw swoich pozbawieni zostali; docisną się i nie przestaną wołać o sprawiedliwość; bądź więc dla nich obrońcą, otrzyły płynące z ich oczu, spraw, aby byli w stanie ogłaszania wszędzie przezorności twojej władzy. Stanie także przed tobą i pokolenie ludzi w rodzinnej swej nagości i prostocie, bez żadnych zaszczytów krwi i przodków; weyrzy, zawołają, powszechny oycze, weyrzy na prawa ludzkości, my również twoje dzieci. Żadnego z nich mieć za wyrodnego niepowinieneś, chyba nieprzyjaciela rodu człowieka, i tego, który wyżej sięga nad zamierzone krańce. Nakoniec przedstawi się i kościół, rodzicielka w duchu nas wszystkich, okryta szatą zbroczoną we krwi jednorodzonego Syna bożego, a lubo potężną znajduie obronę w iedynej głowie, w Panu naszym JEZUSIE CHRYSZTUSIE ta wspaniała niebios córka; do ciebie atoli NAYIAŚNIEYSZY MONARCHO! iako do pierworodnego syna, wyciąga swe dłonie, a uiąwszy niemi twą ulubioną szyję, błagać nie przestanie, abyś ochraniał w całości nienaruszony klejnot religii, abyś ochraniał nie dla siebie tylko, ale i wzorem swoim dawał dla innych zachęty pobożności i gorliwości; a tym sposobem zawarł usta wolnemu myśleniu i wyplenił zgubny duch niewiary i przesądu.

Lecz wśród zastępów Aniołów Pana, nie ulekną się snuć przed tobą i widma nienawisne. Uyrzysz płaszczące się nie daleko tronu pochlebstwo, obmowę, intrygę, z całym orszakiem swojego zgubnego plemienia; które będą śmiały rozważać, iakimby sposobem, pod oponą usługi, zawładali two-

im umysłem. Odsłoni ohydne swe lice stronnictwo i przekupstwo, spiesząc przechylić szalę sprawiedliwości. Zjawi się bezczelnie i uciecha w gronie swych płochych podniet i zamysłów, aby zachwiać świętość małżeństw, i zniewolić do uczynienia z ciała i krwi ofiary marności i lenistwa.

Pośród więc tak złośliwych wrogów, niechay napawa ciebie sprawiedliwość, prawda i mądrość, i boiaźń Boża. Niechay broniąc twoiego berła, kierują życzeniami i modłami twoimi. Niechay sam BÓG ożyje w tobie, a pierzchną nieprzyiacioły.

W tém się ukrywają twe troski możnowładny MONARCHO, ta jest walka, dla której powinieneś opasać mieczem biodra. Postępujże więc Bohatyrze, przemagay, właday; cudowna dłoń Naywyższego wsparciem twoim będzie. Dłoń mówię cudowna, zabezpieczyć bowiem siebie w tak rozlicznych zdarzeniach, wszystko to przewyciężyć, wszystko naydogodniey w pokoju i zgodzie urządzać; na to prawie nadludzkich sił potrzeba; a lubo uznaiem ciebie za dostojniejszego od innych śmiertelnych, lecz, że człowiekiem iesteś, winniibyśmy radość naszą i wesele w pewnych zawrzeć granicach.

W granicach, — Lecz cóż zwiastują uroczyste obrzędy, dzisiay na tobie spełnione? Na czyż tylko powierzchowności te zawisły? całażli ich istota na tej wspaniałej zasadza się wystawie? O! nie zapewne! Dawid zaledwo był od Boga na króla Izraela świętym oleiem namaszczony, wręcz Pismo św. o nim powiada; *i obrócony jest duch pański na Dawida od dnia tego i napotém.*

Podobnyż dar Ducha św. w dniu dzisiejszym objaśnił czoło twoie. Niepłonne są w tém życzenia całej Rosseyi, niepłonne modły kościoła, spoziera Pan na modlitwę korzących się i prośb ich nie odrzuca.

Lecz i stan duszy twoiey godny jest tey łaski Naywyższego. Możemy bowiem tu powiedzieć o tobie MONARCHO! co o pomazańcu Dawidzie rzezono: *Dawid przyjemney twarzy, miły na wey-rzenie, znalazł łaskę w oczach bozkich*; które słowa nicby zapewne chlubnego nieoznaczały, gdyby nie były obrazem twoiey wewnętrzney nadobności, szlachetnych myśli i uczuć bogoboynych.

A przeto wspaniałomyślny MONARCHO! niech to cię ośmiela i hartu dodaie. Gdyż przy tém niebieskiem wsparciu, za pomocą udzielonego Ducha ś. troski twoie będą znośne, czuwanie słodkiem, staranność pomysłną, ciężar lekkim, uzbroienie się zwyciężkiem i uroczystém. Ale oto nayoczywistszą cechę swey opieki Bóg okazuje, gdy wpaia w serce twoie NAYIAŚNIEYSZY PANIE miłość nayulubieńszey małżonki, i żąda abyś ją uczynił uczestniczką swojego dostoięstwa, zaszczytu koronacyi i namaszczenia. I to naybardziej się zgadza z ustawami przedwiecznego; skoro albowiem małżeński węzeł w iedno was skoiarzył, i gdy prawo bozkie wymaga ażeby żona mężowi pomocniczką była, i chwala przeto wasza ma bydz nierozdzielną. Mądrość zaś i cnota twoia NAYIAŚNIEYSZA PANI! zaręczają spełnienia tak lubey nadziei; a tak uiszczą się słowa pańskie: że staniesz się podporą małżonkowi w dzwiganiu spólnego ciężaru.

Widząc tym sposobem zewsząd ciebie utwierdzonego Wielki Monarcho, radość serca nasze przey muie, weselim się, pozdrawiamy ciebie, wielbimy Boga, i wołamy: *blagosławiony Pan Bóg Izraela, iż nawiedził i uczynił odkupienie ludu swego i podniósł róg zbawienia nam.*

Przed wszystkiemi iednak, niechay przeniknie radość duszę twoię NAYIAŚNIEYSZA MONARCHINI MARYO TEODORÓWNO; patrząc na ten błogosławio-

ny owoc wnętrzości swoich! o! iak zbawiennym, iak ożywionym on iest dla nas! szczęsna krew twoia płynie w żyłach iego, i co w niey iest świętego lub dobroczynnego, wszystko się to mu udziela. Dawno bowiem głosił Apostoł: że świętego szczepu i gałęzie są święte, szczep im życie nadaie, a one okrasy szczepowi. Nie iestże więc to wszystko **NAYIAŚNIEYSZA MONARCHINI** dla serca twoiego zdroiem nayżywszego wesela? i iesli iaki smutek czuć się daie w głębi duszy, niedostatecznaż to przyczyna na iego osłodzenie? Jesli iakie mgły nieprzyiazne zasępiły twe czoło? to przekazane od blasku twoiego ognisko niezdolneż ich rozproszyć? A przeto iako matka Salomona pogładaiąc na dzień koronowania i wyniesienia syna swojego, napełniy się urokiem wesela, dziękuy Bogu za takie miłosierdzie i nawiedzenie łaską swoją. My zaś zebrani, z całym mocarstwem Rossyyskiem, póydzim za tobą iako za Maryią przewodniczącą choróm, uderzając w kotły i poruszając stróny serc naszych. Póydzim przed oblicze poświęconego i szczęśliwie uwieńczonego nam **MONARCHY**, przy wdzięcznym dźwięku muzyki i pieśni, a ozwie się w ostatnich szrankach ziemi odgłos wołania naszego. *Z nami Bóg, poznaycie narody i upokorzcie się, możni upokorzcie się, iesli znowu powstaniecie, znowu pohańbieni będziecie, bō z nami Bóg.* (Собрание образцовыхъ сочиненій.)

BOLESŁAW ŚMIAŁY.

B A L L A D A.

I.

UBRANY w szaty kościelne,
 S potęgą od nieba wziętą,
 Rozgrzeszać ludy śmiertelne,
 Papież odprawiał Mszę świętą.
 Święte rozdawał odpusty;
 Lud tłumny zbiegł się z okola,
 Kornemi całując usty,
 Zimne podłogi kościoła.

II.

Do ziemi spadły kolana,
 Cichość osiadła sklepienia;
 Gdy Bóg przez usta Kapłana,
 Miał rozlać słowo zbawienia.
 Przebóg! lecz iakież to trwoga,
 Nagle Pasterza przeraża?
 Krucyfix z obrazem Boga,
 Upadł na stopnie ołtarza.

III.

„Nieba! rzekł, iakież to zbrodzień
 Smie się znajdować tu z wami?
 Człek odpuszczenia nie godzień,
 Tchem swoim świętość dnia plami.
 Serce zamknięte przed skrucha,
 Próżną zgryzotą usycha;
 Niegodne słyszeć ich ucho,
 Słowa zbawienia odpycha.

IV.

„Nieszczęsny! zbrodni twych zbytek
 Przepelił miarę szaleństwa;
 Wstań, opuść święty przybytek,
 Lub się bój mego przeklęstwa!“
 Z północney przybyły ziemi,
 Do Rzymu, w niskiey pokorze
 Klęczał pomiędzy wiernemi,
 Pielgrzym w pokutnym ubiorze.

V.

Lecz nikt go nie znał w tém mieście;
 W samotnéy mieszkał gospodzie,
 Przez dni i nocy czterdzieście,
 Poszcząc o chlebie i wodzie.
 Nikt silniey w pierś nie uderza,
 Nikt korniey nie schyla czoła;
 Jednak na słowa Papieża,
 Powstał i wyszedł z kościoła.

VI.

I wzięwszy podróżne szaty,
 Powracał do kraiu swego;
 Szedł gdzie skaliste Karpaty,
 Sarmackiey granicy strzegą.
 Kędy się Warta rozwiała;
 Zaprawdę pięknie w tym kraiu;
 Ale go Pielgrzym omia,
 Idzie nad brzegi Dunaiu.

VII.

Idzie na dziką pustynię;
 Samotna wiedzie go ścieżka,
 W posępną, głuchą iaskinię,
 Gdzie obca słońcu noc mieszka.
 Miejsce to zewsząd zakryte,
 Podniebnych Modrzewi ciszą;
 W górze piorunem rozbite,
 Czarne się skały kołyszą.

VIII.

Promień letniego wieczora,
 Rumień wierzchołki Ossy (a).
 A dzwonek z wieży klasztoru,
 Mieszał się z hymnów odgłosy.
 Gdy Pielgrzym w smutnym milczeniu,
 Zważał swój pobyt straszliwy;
 Przed nim na zimnym kamieniu
 Spoczywał kapłan sędziwy.

IX.

„Niechaj cię Chrystus wysłucha,
 Rzekł, bogoboyny pielgrzymie!
 Miej ufność, grzech zmaże skrucza,
 Bóg szczerę modlitwy przyjmie “ —
 Głos-li ten strwożył Pielgrzyma?...
 Ogniem spłonęła twarz blada;
 Mierzy go długo oczyma,
 Lecz nic mu nie odpowiada.

X.

„Wracasz-li z Solimy grodu?
 Rzekł kapłan łagodną mową,
 „Masz-li relikwie wschodu
 Albo gałązkę palmową?“ —
 — „Nie z świętej Solimy grodu,
 Lecz wracam s Tybru nadbrzeża;
 Zamiast relikwii wschodu,
 Niosę przeklęstwo Papieża.“ —

XI.

— „Nieszczęsny! nie trać pociechy,
 Strzeż się poddawać rospaczy:
 Wyznay ze skruczą twe grzechy,
 Bóg ci przeze mnie przebaczy.“ —
 — „Ktoś ty iest, co chcesz Pielgrzyma
 Nieszczęśliwego pocieszyć?
 Gdy ten, co nieba klucz trzyma,
 Gdy ten mię nie mógł rozgrzeszyć.“ —

(a) Klasztor tego imienia.

XII.

— „Nie trwóż się myślami temi;
 Z wyższych rozkazów tu dążę,
 A wiedz, że co ia na ziemi,
 Wszechmocny w niebie rozwiąże. —
 Pielgrzym więc zgiąwszy kolana,
 Tak mu swe serce otwiera;
 Wtenczas gdy głowa kapłana,
 Na drżącej dłoni się wspiera.

XIII.

— „Czy cię tu Oycze wysłały
 Kraie zachodu czy wschodu,
 Wiesz, kto był Bolesław śmiały,
 Król sarmackiego narodu.
 Chciwy nie łupów lecz sławy,
 Brał i rozdawał korony;
 Młody, ognisty, łaskawy,
 Poddanym oyciec lubiony.

XIV.

„Jam nim iest; moje to ramie
 Wiodąc xiążęcia prawego,
 Na złotey Kiiowa bramie,
 Wznowiło razy Chrobrego.
 Ale tam gnuśność obrzydła,
 Stargawszy cnoty władanie,
 W zgubne nagnała mię sidła. —
 Znaszli ty roskosz Kapłanie?“

XV.

— „Pierwszym z nieba upominków,
 Pierwszym iest roskosz prawdziwa;
 Roskosz co z dobrych uczynków,
 Z pełnienia cnoty wypływa.
 Jak duszy mamka zdradziecka,
 Jest roskosz zmysły mamiąca;
 Co utuliwszy płacz dziecka,
 W bezdenną przepaść go wtrąca.“ —

XVI.

—, „Ach! tak jest! ona mię pchnęła
 W czarną występków zawilóść;
 A to co miękkość zaczęła,
 Zbrodnicza skończyła miłość.
 W iey miękkiem drzymiący łonie,
 Trudne narodem władanie
 W pochlebcze zwierzyłem dłonie.—
 Ach! znasz ty miłość Kapłanie?“

XVII.

—, „Czém promień słońca dla ziemi,
 Jest szczerą miłość dla duszy;
 Ona ją czyni piękniemi
 Zapali, do cnót poruszy.
 Cukrem rozlana trucizna,
 Ogień, co miasta pustoszy;
 Taką jest, każdy mi przyzna,
 Miłość zwierzęcej roskoszy.“—

XVIII.

—, „Kochałem młodą dziewicę,
 Niestety! miłością drugą:
 Sławni iey byli rodzice,
 Rodem, potęgą, zasługą.
 Młodzian dostoiny, bogaty
 W rycerską chwałę i męztwo;
 Liczne do oyców słał swaty,
 Prosząc o córkę w małżeństwo.“

XIX.

„I już przy świętey ofierze,
 Dłoń ich związali Kapłani;
 Gdy zbrojni wpadli rycerze
 Z mego rozkazu posłani.
 Próżno na kochanka łonie,
 Tuli twarz łzami zalaną;
 Młodzieniec zginął w obronie,
 Dziewicę gwałtem porwano.“

XX.

„Wtenczas w kapłańskiej odzieży,
Stanisław, Biskup Krakowski,
W obliczu dam i rycerzy,
Smiał mi ogłaszać gniew bozki.
Grozić mi klątwą kościelną;
Gniew wziął rozumu władanie;
Przyśiągłem zemstę śmiertelną. —
Cóż to jest zemsta Kapłanie?“

XXI.

— „Napóy, gdy go gniew cukruie
Może usta zwabić snadnie!
Lecz biada kto go skosztuie,
Zal, rozpacz spoczywa na dnie“ —
— „Ach! tak jest, tak jest niestety!
Nadto mię o tém boleśnie,
Ostrzegły zgryzot sztylety,
Ale już było niewczesnie.“

XXII.

„Na Skalce u stóp ołtarzy,
Wskazałem zgubę kapłana:
Trzykroć dłoń płatnych zbrodniarzy,
Oparła siła nieznana,
Lecz czegoż zemsta nie dopnie?
Przypadłem — Oycze drżysz cały. —
Przypadłem; a święte stopnie
Krwia się niewinną oblały.

XXIII.

„Między rozpaczą i szafem,
Odtąd się życie me wlekło;
Nie śmiałem umrzeć; nie śmiałem
Wotwarte rzucić się piekło.
Zekłszy się tronu, korony,
Wkrótce dziesiąty rok minie,
Jak się tu postem znędzniony,
W dziką przywlokłem iaskinię.

XXIV.

„Tu w piersiach zamknąwszy głosy,
 Dnia widzieć nie dałem oku;
 Chleb tylko z klasztoru Ossy,
 A wodę biorąc ze stoku —
 Wszystko wyznałem ci szczerze;
 Ty mię ucz teraz Kapłanie,
 Jakie łązy, posty, pacierze,
 Grzech mój odkupić są w stanie.“—

XXV.

— „Ufaj a Bóg cię wysłucha,
 Wszyscy śmiertelni ułomni;
 Lecz jeśli szczerą jest skrucha,
 Bóg dobry przestępstw zapomni.
 Wkrótce głos śmierci Anioła,
 Ciebie, królu Bolesławie!
 Przed sąd najwyższy powoła;
 Ja się za tobą tam wstawię.

XXVI.

„Niech się więc łązy twe rkoją,
 Nad wszystko strzeż się rospaczy,
 Jak ja ci chętnie śmierć moją,
 Niech ci tak Pan Bóg przebaczy“—
 Rzekł i westchnąwszy głęboko,
 Modlił się zgiąwszy kolana:
 Król podniósł zdumione oko,
 Lecz już nie było Kapłana.

XXVII.

Któż on był? — trudne pytanie;
 Samże to Staśław święty,
 Porzucił chwały mieszkanie
 Niedolą króla dotknięty?
 Tego nikt wiedzieć nie może,
 Lecz tak przynamnię król wierzył;
 Nim trzecie zabłysło zorze,
 Bolesław Śmiały już nie żył.

XXVIII.

Choć umarł w żalu i skrusze,
 Ani żałobny ięk dzwonu,
 Ani modlitwy za duszę,
 Nie uświetniły mu zgonu.
 Człęk iakiś w prostey odzieży,
 W cichém go pogrzebł ustroniu,
 Na grobie iego głaz leży,
 Na głazie rycerz na koniu.

Antoni Edward OBYNIEC.

W I E C Z N O Ś Ć.

Byłem w nieznaney śmiertelników stronie,
 Lecz byłem tylko przez chwilę;
 Powiem, com widział na wieczności łonie,
 Wspomnieniem umysł zasile.

Myślą w nadludzkim pograżou zachwycie,
 Snu skrzydłem w niebo wzleciałem;
 Po drodze śmierci popuściwszy życie,
 Państwo wieczności uyrzałem.

Ogród to szczęścia, kwiatami zasiany,
 Mrozy ich farby nie mażą,
 W koło światłości gorą oceany,
 Pod słońca ognistą strażą.

Tu pomrok nocny dolin nie okrywa,
 Wieczne się śmieją poranki,
 Tu dzień wiośniany tak słodko upływa,
 Jak chwila w obec kochanki.

Powietrze miłe iako iey spoyrzenie,
 Rozwiewa miłość i tkliwość;
 Obce tu słowa: niedola, cierpienie;
 Słowo powszechnie: szczęśliwość.

Błogosławionych tu poczet wybrany,
 Szaty cnót bozkich przywdziewa;
 Napóy ich z wiosny i z zorzy wyssany,
 Strumień słodczy rozlewa.

W tym kraiu, acz go rozum nie doścignie,
 Dla duszy błogo i miło;
 I póki w człeku serce nie ostygnie,
 Póty doń będzie tęskniło...

Gdzież ten kray?... wzleciał na skrzydłach marzenia;
 Życia granica mię ściska,
 Jak promień szczęścia znikł moment natchnienia,
 Tylko przyszłością połyska.

Leon ROGALSKI.

ODA M. K. SARBIEWSKIEGO

(Xięgi II. Oda XI.)

DO NAYSWIĘTSZEY PANNY.

*Z powodu założenia kościoła w Krożach, przez Karola
 CHODKIEWICZA, mającego wystąpić przeciw Osmanowi
 tureckiemu.*

Tu otoczona hufy anielskiemi,
 Królowo! przyśpiesz gwiazdzonego kroku!
 Na lekkim wietrze, na srebrnym obłoku,
 Znidź upragnioney Samogitów ziemi!

Tu ciebie, Matko, pobożne ołtarze,
 Nieprzerwanemi ciągle modły chwala;
 Wzywają ognie, i na świętym żarze
 Dla ciebie wonną łąkę Libanu pała.

Nie gardź wołaniem! acz wiek połyska
 Swietniey twój pałac gwiazdami obity;
 Swietniejsze Rzymu i Loretu szczyty,
 Nad wdzięczney Żmudzi poziome siedliska.

Choć cię śnieżnego Enipeiu czoła
 Mieszkaniec proźbą nadobniejszą woła.
 Chociaż się dziwią; i woźnik zdumiony,
 Gdy srebrne błaski w różne sicesz strony.

I ci co patrzą na osi schylone,
 Wiodące w zachód obumarłe słońce;
 I którzy nowo widzą narodzone,
 Świātu ze wschodniey kolebki płynące.

Przebóg! co widzę? ... Bóstważ obraz luby,
 Ninie wystąpił przed me oko drżące?
 Słyszysz Maryi nieśmiertelne chluby
 Posłańców pańskich chory śpiewające? ...

Słyszycie? iakie wdzięczne na poziomy
 Słowa bardonem są Anieli złotem?
 „Tryumfuy Panno!“ trzykroć silne gromy
 Trzykrotnym piorun odegrzmiał łoskotem.

Tryumfuy! trzykroć po globie rozniosły,
 Odzowne echa, trzykroć Żmudzkie bory,
 Padoly spiące doliny porosły,
 Drżące z pokłonem powtórzyły góry.

Będzie więc naszej Panna Matką ziemi!
 Pobożne dusze lećcie do kościoła,
 Z ofiarą serca, z modły gorącemi,
 Przed iey ołtarzem korne chylić czoła.

DYARYUSZ PODRÓŻY HISZPAŃSKIEY z WILNA do miasta WALENCYI na kapitułę ieneralną, zakonu mnieyszych braci ś. Franciszka, toiest Bernardynów, przez X. Juwenalisa CHARKIEWICZA prowincyała litewskiego odprawioney w roku 1768. (z rękopismów biblioteki klasztoru wileńskiego zakonu.)

(Dyaryusza ciąg pierwszy, zawierający, wyjazd z Wilna i podróż przez Kraków, Austryę i Bawaryę, aż do Monachium.)

W IMIE PAŃSKIE. AMEN.

Acz należałoby mnie dla wszelkiego bezpieczeństwa, ile w tak odległe kraie przedsiębiorac podróż, w Wilnie, iako stołeczném litewskiém mieście, postarać się o listy od miasta poświadczaiące zdrowe i nie zaraźliwe powietrzem mieysce, z którego wyjeżdżam, tudzież od JW. J. Xiędza biskupa wileńskiego instrument zeznaiący charakter kapłaństwa; jednak dla kłótni i prawa w Rzymie z Prześwientnym Konsystorzem wileńskim, z jednym zakonnym instrumentem od całego definiterium podpisanym, pokładaiąc nadzieię w naywyższej opatrności, w podróż hiszpańską udałem się, mając z sobą w towarzystwie dla dysponowania iałmużną, braciszka zakonnego na imie Urbana Jelca tercyarza. Jakoż z miłosierdzia Pana moiego, w którym ufałem, ieden ten instrument tak mi usłużył, iż

przez cały przeciąg drogi, którey było w iedną rękę o mil 500 aż do Waleneyi, nie miałem zatrudnienia, i na iednym tylko mieyscu we Francyi iednemu uprzykrzonemu plebanowi musiałem go prezentować. Tę zaś drogę, iak odprawiłem i iakim sposobem, każdy dzień opisany oznaymi tym, który swego czasu z posłuszeństwa, przyjmą na się podobną podróż.

Rok pański 1768.

S T Y C Z E N.

Dzień 18. Wyjechałem z Wilna bardzo rano, razem z xiędzem Antonim Gniewczyńskim kustoszem wileńskim, który mię przeprowadzał do Warszawy i tam się został dla interesów *in Sancta Nunciatura Apostolica*. Stałem na obiad w Rudnikach, gdzie braciszek nasz przy łakach mieszka, i tam przenocowałem. (*Opuszczamy następny ciąg Dyaryusza aż do Krakowa, iako niezawierający niczego prawie więcey, oprócz wymienienia mieysc popasów i noclegów. Podróżował nasz pielgrzym na Grodno i Warszawę. W dalszych też ciągach, okoliczności mniej interesujące opuszczać będziemy, oznaczając te opuszczenia kropkami.*

L U T Y.

Dzień 7. Przybyłem do Krakowa po obiedzie: Drogę miałem niespieszną dla zawiania śniegiem... W konwencie kustodyalnym za miastem na Stradomiu, acz nie znalazłem X. Kustosza, uczciwie iednak od prezydenta byłem przyjęty..... Miasto Kraków jest wszystkie w murach, wałem murowanym dobrze opatrzone i mające podobieństwo do miast cudzoziemskich. Bakszty w wałach dobrze utrzymane: zamek też w przyzwoitym stanie, nie tak

iak po innych nowych miastach, gdzie same rozwaliny widzieć się daia. W samém mieście iest drugi nasz klasztor nazwany *Złobek*, i XX. Reformaci. Kościoły w murach są wspaniałe, blachą miedzianą kryte: sztuki na wieżach wyłacane. — W klasztorze XX. Franciszkanów na dole korytarz bardzo wspaniały na kształt kościoła, ozdobiony portretami wszystkich biskupów polskich, ma też i mauzolea w ścianach pięknie robione. Cała ta sala ma kilka załamań. — Tu w Krakowie sposobiłem się na język niemiecki, ponieważ do granicy polskiej miałem tylko mil 10. Niektóre zatem potrzebniejsze rzeczy dla rozinówienia się spisałem, oraz o monecie niemieckiej powziąłem wiadomość.

Dzień 10. Zostawiwszy w Krakowie konie i rzeczy, wziąłem z sobą dwa tylko woreczki, z których w iednym były *tunicellae*, a w drugim brewiarz z książkami do nabożeństwa, tudzież maleńki kałamarzyk z papierami i pieczęć prowincyi. Nająłem pocztę sanna dla siebie i dla brata Szymona. Zapłaciliśmy od konia na milę po złt. 2, a za dwa konie złt. 4, i posty lionowi od stacyi złt. 2, tak zwanego trynk-gieltu: od sanek, co smarowidłem nazywają za dwie stacye złt. 3; lecz za to smarowidło, ieden tylko pocztmistrz krakowski wziął zapłatę, inni zaś o nię nie upominali się. — Pocztą iadąc lubo zda się byđź drożey, niż furmanem: uważwszy iednak czas, którego wiele się łoży z ostatnim, tudzież obiady, wieczerze i noclegi porachowawszy, daleko więcey furman kosztuie, ponieważ pocztą przez dwa dni tyle się uiedzie, co by z furmanem zaięło tydzień. A nadto, po miastach i miasteczkach cesarskich, gdzie wszędzie stoia garnizony, trzeba się meldować czyli komendzie prezentować się i zapisywać, tudzież rewizyi byđź podległym, i na to wiele czasu trawic; pocztą zaś

iądącego nie turbuia, ale prosto się iedzie do domu pocztowego. — Tego więc dnia o godzinie 10 rano wyjechałem z Krakowa, i nocowałem o mil 8 w mieście nazwaném *Kęty*, gdzie ś. Jan Kanty urodził się. Są tu szkoły do akademii krakowskiej należące, kościół farny ś. Jana Kantego, i XX. nasi reformaci. — Z Krakowa iadąc, postrzega się po prawey stronie o milę na górze skalistej, klasztor kamendulów, nazwany *Bielanów*. O mil dwie widać *Tyniec*, klasztor prelatury benedyktyńskiej nad Wisłą po lewey stronie, także na górze w murach i obszerności dosyć piękny: daley o mil trzy po prawey stronie zamek *Tęczyński*, o mil sześć *Zator* miasteczko, inaczey zwane *Oświęcim*, od którego xięstwo oświęcimskie.

Dzień 11. Rano wyjechałem pocztą z *Kęt*, i przybyłem do *Bielska* za godzin trzy, bo droga sanna iuż się psuć zaczynała. To miasto *Bielsk* za Krakowem o mil 10 leżące iest granicą polską: za niem przez rzekę drugie miasto na górze, *Bielitz* po niemiecku nazwane do Szląska cesarskiego należące. To miasto murowane, ludnieysze i handlownieysze od piérwszego. Dom pocztowy, do którego zaiechaliśmy, porządny, a w nim pokoie ozdobione różnemi sprzętami, czego nie widziałem na naszey stronie.... W kraiach cesarskich każdy pocztmistrz umie ięzyk łaciński, inaczey go na ten urząd nie installuia, a to dla wygody podróżnych, ponieważ ten ięzyk powszechnieyszy niż inne. Pocztą mniej kosztuie niż w Polsce, bo od mili za dwa konie płaciliśmy po trzy złote naszey monety, a postylionowi od stacyi złoty ieden. Stacye co dwie mile.... Tegoż dnia odmieniwszy nieco na poczie monety i zadziwiwszy się grzeczności pocztmistrza chociaź luteranina, wyjechałem z *Bielska* końmi dzielnieyszemi i poiazdem wygodnieyszym niż w Pol-

sce, do *Skuczewa* (Skotschau), a stamtąd do *Cieszyna*, stolicy królewica Jegomości polskiego Albrachta, vicereia węgierskiego. W Cieszynie, po niemiecku *Teschen*, są dominikanie, jezuita, fara i luterkański kościół. Pocztmistrz przyjął mię łaskawie i obiad z nim iadłem bez zapłaty. — Z Cieszyna iechałem do *Ostrawy* (Ostrau) mil cztery. To miasto ma bramy i wały murowane, a nawet i całe z muru. Odtąd prawie nigdzie nie widziałem domów drewnianych, bo wszystkie z muru całego lub przynajmniej pruskiego. W Ostrawie, ponieważ dom pocztowy po pożarze zostawał w repara-cyi, przeto pocztmistrz zaprowadził mię na nocleg do austeryi, i zalecił gospodarzowi, który po czesku i po łacinie wybornie mówił. Chociaż podróżą i zimnem byłem utrudzony, i miałem smutek ze znajdowania się w cudzym kraju, znalazłem iednak od Boga zesłaną pociechę, iż mię pocztmistrz nawiedzał i bawił. Obyczaje ludu, nakształt kraju naszego (acz polityczniejsze) domowe stanowi-ska na pamięć przywodziły. Mowa czeska, podobna do słowiańsko-ruskiej rozrywkę czyniła. Działki małe, podostawawszy od rodziców pieniędzy, kupami przychodziły, i w obecności moiej piły po kieliszku wina węgierskiego, zapusty swoją biesiadą odprawując, które tu ciągną się przez dwie niedziele. Muzyka po różnych mieyscach dawała się słyszeć. Wszystko to iednak ledwo powierzchownie mię rozrywało w smutku po własnym kraju; który samo podobieństwo tutejszych obyczajów przypominało. Nareszcie w późny czas, bo koło godziny 10 przed północą, przybyli Xiądz pleban katolicki z dwoma innymi duchownymi i pocztmagister. Pili kawę, rossolis, i ze mną bardzo przychylnie rozmawiali, bo mieli z naszymi zażyłość w Polsce. Częstoowali mię rossolissem (który na-

póy jest gatunkiem wódki pędzoney z wina), i mówili, że siły wzmacnia: iakoż wypiwszy kieliszek naparstkowy, uczułem nieiakie orzeźwienie, więcej atoli pomogła mi ich uprzejma rozmowa aniżeli ten posiłek.

Dzień 12. Wyjechałem rano z Ostrawy do *Broslawicz*, a stamtąd przybyłem do *Opawy* (*Tropau*). W drodze tej napotkaliśmy podróżnego w karecie sześciokonney, który na zatrąbienie postyliona zбочył, zostawując nam wolny przejazd. Na moje zapytanie, za coby taką pokorę względem nas ubogich okazywał, odpowiedział mój postylion, iż u nich poczcie wszyscy z drogi ustępować są obowiązani, i na to się daie znak trąbą. Zadziwiłem się dobremu porządkowi, iż nie tak dzieie się, iak u nas, gdzie kto możniejszy ten słabszego na drodze biie, i ustępować sobie acz z ciężarem każe, poczcie nawet nieprzebaczaiać. Jakoż tę odpowiedź postyliona prawdziwą po wszystkich krajach niemieckich znalazłem.— W Opawie stanąwszy o godzinie 10, udałem się do klasztoru oyców naszych, gdzie byłem przyjęty z należytą uprzejmością. Odbyłem obiad, a w miłej rozmowie z zakonnikami zapomniałem prawie o przeszłych przykrościach podróży. Tu z opowiadania o kraiu, o sposobach odbywania drogi, o przychylności świeckich ludzi ku naszym zakonnikom, zacząłem przywykać do ludzi cudzoziemskich, tęsknotę do oyczystey ziemi uśmierzać, do dalszey podróży ubezpieczać się i słabe siły orzeźwiać, odważaiać się na chorobę i śmierć samę, gdyby się tak Bogu podobało, który podjęte z posłuszeństwa trudy, umie czasu swego osładzać i ufność w sobie położoną do skutku przyprowadzać, utrzymuiać oraz w granicach pobożności, niekiedy zbytnią ciekawość, przypadkami nagle zdarzaiącemi się, przytępiać, aby czło-

wiek pod prawidłami jego opatrności zostając, i w pomyslnościach był karnym i w nieszczęściu nierospaczającym. — Opawa, miasto acz niewielkie dosyć jednak piękne i murowane. Są tu, oprócz naszych oyców, dominikanie, franciszkanie konwentuali, mniszki Klaryski do reguły Konwentuałów należące, fara i iezuici. Ostatnich z przyjazdu naszego kościół w fałszmarmurach dosyć piękny, ma naysw. Maryi Panny obraz cudowny, tudzież klasztor wspinały. — Nasi zakonnicy w swoim kościele, co niedziela i święto mówią dwa kazania, językiem niemieckim rano a czeskim po południu: u fary także mówią kazania niemieckie; dla tego mają pięciu kaznodzieiów. — W państwie cesarskiem wszędzie oycowie nasi nazywają się *Franciscani*, a XX. Franciszkanie *conventuales* miaują się *Minoritae*..... W państwie zaś węgierskiem tytułują się nasi obserwantami.....

Dzień 14. Z Opawy wyiechaliśmy rano dylizanssem mając w kompanii Węgrzyna staruszka abszytowanego oficera, który umiejąc po łacinie, był nam wielką pomocą w tłumaczeniu potrzeb naszych, ponieważ do samey Opawy służył nam język polski lub czeski, za Opawą zaś chyba prostota mówi po czesku. Tego dnia i nocy zażyliśmy nie mało biedy i szwanków na zdrowiu ciężkich, z przyczyny złej drogi i niewygód dylizansowych... a do tego postylionowie z owym Węgrzynem wstępowali do kaźdey austeryi, a tymczasem my podróżni musieliśmy marznąć na wozach. Osładzało iednak to wszystko, posłuszeństwo od zwierzchności nakazane. — Droga z Opawy do Ołomuńca nie iest robiona i podobna do naszych polskich, a góry strasznie wysokie i skaliste znajdują się. Dopiero o trzy mile przed Ołomuńcem zaczyna się droga cesarska robiona, równa, sucha, tak że i nogi zamoczyć

trudno, a to dla tego, że skałą tłuczoną iest wysypywana, która błota nie czyni. — Za obiad płaciliśmy w tej drodze aż do Wiednia nie bardzo drogo, bo po krzyżaków 15, a najdrożey po 22½, czyli po półtora złotego naszej monety. Potrawy te bywały: rosół, sztuka mięsa, pieczenia, kapusta tuszona, ciasto, wszystko obficie z masłem, chleb pszenny i wino za napój. — Tego dnia i tej nocy przejeżdżaliśmy przez kilka miasteczek pięknie murowanych z obszernymi rynkami w kwadrat. W każdym iako i w Opawie słyszeliśmy wartowników chodzących po ulicach, i śpiewających zalecając ostrożność od ognia. Każdy na pisaćce tyle razy gwiźnie ile godzin wybiło na zegarze....

Dzień 15. Około godziny 8 ranney przybyliśmy do Ołomuńca, a że dylizans nie zaraz miał wychodzić, przeto poszedłem do klasztoru naszych ojców, gdzie mile byłem przyjęty.... Im daley iechałem w niemieckie kraie, tym większą postrzegalem wspaniałość domów i wygodę klasztorów, względem których nasze klasztory kurnikami nazwać się mogą. Jadła też nasze i wygodę bynajmniey z tamtymi równać się nie mogą. Zakonnicy nasi naybardziejzey w wielkiem są u ludzi poszanowaniu: habit, ręce całnią przechodzącemu, błogosławieństwa proszą, a udzielone mają za wielkie uszczęśliwienie. — *Ołomuniec* (Olmütz) miasto stołeczne Morawii, położone na równinie, pięknie murowane i dosyć obszerne. Ma swego biskupa, kościół katedralny i pałac kanoniczy obszerny za wałem o czterech wieżach. Kościół i kollegium iezuickie wspaniałe. Wałów do miasta trzy, mosty zwodzone. Ma i cytadelę. Armat kupami iak drwa leżących widać bardzo wiele. W rynku trzy fontanny kamienne, z których na iedney osoba wielka kamienna na koniu, na drugiej Neptun, na trze-

ciey Syrena. — W mieście także dwa kolosy wielkie i wysokie. Jeden ś. Trójcy, dwanaście osób świętych pańskich w około mający: na środku piramidy statua N. Maryi Panny suto pozłacana, a na samym wierzchołku piramidy ś. Trójca także suto złocona. Jeden obywatel (iak tu mówią) 150,000 zł. reńskich na ten kolos fundował, a potem składali się drudzy przykładem jego pobudzeni, i testamentem wiele summ legowali, aż kolos dokończono. Drugi kolos N. M. Panny, dzieciątko Jezus na świecie trzymającej. Łańcuchami żelaznymi obadwa kolosy opasane, i warta żołnierska przy nich stoi. W pośrodku kolosu N. Panny, lampa pali się nieustannie za szkłem, także i na rogach balasów. Te kolosy są z kamienia szlifowanego. — Tegoż dnia po obiedzie wyiechaliśmy z Ołomuńca dyliżansem nieco wygodniejszym iak z Opawy, nakształt kolaski francuzkiej ze czterema siedzeniami i kozłem dla woźnicy. Przyłączyła się też jeszcze jedna kobieta, bo kto zapłaci ten siada póki są miejsca, naszych atoli miejsc starszych nikt wziąć nie mógł aż do samego Wiednia, ponieważ my pierwey zapłacili za nie w Opawie (od dwóch za całą drogę). Jadąc z Ołomuńca na całą milę i daley z obudwu stron drogi statui śś. Pańskich z kamienia ciosanego stojące, iako też drzewa w niektórych miejscach sadzone w ulicę, miły widok podróżnemu sprawują. Za Ołomuńcem o mil 2, *Prosnitz*, miasto nie wielkie ale porządne i ochędźne. Tu znaleźliśmy Polaka utrzymującego austeryą. Traktował nas podwieczorkiem, ale musieliśmy zapłacić. Przez drugie miasto także o mil kilka, nazwane *Wiszków* (*Wischau*) iadąc, widzieliśmy piękny kolos ś. Trójcy o czterech kolumnach. Z Wiszkowa przez wiele miejsc mniej znaczących, przybyliśmy za mil 7 do *Bryn* (*Brünn*) o godzinie 9

z wieczora. Wjeżdża się po równinie bardzo piękney przez kilka mostów wystawionych na fossach należących do fortyfikacyi.... Ponieważ to był poniedziałek zapustny, przeto całe miasto było w weselościach. My zostawiwszy nasze rzeczy przy dyliżansie, poszliśmy z kolegą naszym Węgrzynem przez kilka ulic do domu gościnnego, w którym on miał znać. Przykro nam było błąkać się po ulicach miasta niewiedomego, i nie żądaliśmy niczego oprócz spoczynku po trudach podróży. Przybywszy zaś do tego domu, znaleźliśmy w nim zgromadzenie dam i kawalerów, a nasz przewodnik Węgrzyn, chodząc z pokoju do pokoju, całkiem zniknął. Łzy nam prawie z oczu płynęły, że nie wiedzieliśmy co czynić. Mówiono do nas po niemiecku, a my mało co odpowiadać mogli. Zrozumieliliśmy jednak, iż gospodyni domu ubolewała nad nami, iakoż wnet przywiodła łacinnika, przez którego rozmówiwszy się dała odpowiedź, iż tu całą noc mieli zostawać goście, z którymi nam nie było miejsca. Zatem z przewodnikiem udaliśmy się do klasztoru naszych ojców. Eurytan wprowadził nas do refektarza, który, dla niewidzenia wprzód podobnych rzeczy, zdał się nam być nie tylko pańską salą, ale i kościołem, dla swoiey wielkości i wspaniałości: albowiem uyrzeliśmy posadzkę taflową woskowaną, lampy na kilka ogniów wdłuż wiszące mosiężne, obrazy nakształt portretów w koło w ramach pozłacanych. Osób świeckich znaleźliśmy kilka, które zakonnikom wieczrę sprawiły swoim kosztem, i z nimi zabawiały się w gry różne. Xiądz gwardyan i wszyscy zakonnicy mile nas przywitali, co nam tyle przyniosło pociechy, ile wprzód czuliśmy umartwienia. Wieczrę iadłem sam ieden, a Xiądz gwardyan z innymi zakonnikami bawili mię rozmową. Brat so-

cyusz wieszerał przy drugim stole, gdzie mu bracia usługiwali, i czeskim językiem starali się go rozweselić. — Tu przysłużyłem się X. Gwardyanowi pierścionkami z łosiego kopyta w Wilnie robionemi. Bardzo był kontent i mówił, że im na kurcz pomagają. Pierścionki te we Włoszech mają ieszcze większy szacunek, iak się niżej opowie...

Dzień 16. Ponieważ dyliżans nie rychło miał wychodzić, przeto z dodanym z klasztoru przewodnikiem obszedłem miasto. Bryn, po czesku Purna, po łacinie Brunna, dla piękności i obszerności swoiey nazywany bywa *parva Vienna*, mały Wiedeń. Ma kamienice trzypiętrowe i wyższe, ozdobne, ulice brukowane proste, wałem i fosami otoczone, większe i wspanialsze iest, iak Ołomuniec. Za miastem cytadella na wysokiey górze, z której do miasta most prowadzi. Zdobią ie kościoły i klasztory wspaniałe. To miasto iest prawdziwą stolicą całej Morawii, Ołomuniec zaś, o którym pierwey mówiłem idzie po nim. Tu przedtém xiążęta morawscy rezydowali: i teraz mieszka tu biskup mający w Ołomuńcu swego suffragana. — Z Brynu wyiechawszy po godzinie 8 ranney, za mil kilka przeieźdzaliśmy przez *Nikolsburg*, gdzie widać zamek i pałac na wyniosłej górze, kościół kapucyński z ciosanego kamienia, kolos ś. Ducha i fontanna, na której osoba kamienna z kornukopią. Z Nikolsburga wyborną drogą spiesznie podróżowaliśmy do Wiednia...

Dzień 17. Około godziny 8 rano przybyliśmy do *Wiednia*, który zdaleka iuż dawał się widzieć. Przedmieściem dobrze zabudowaném iechaliśmy z godzinę, nim doiechali do samego miasta, pod którym płynie Dunay, a na nim most drewniany... Z domu komory celney, gdzie dyliżans zatrzymał się dla rewizyi, naiąwszy przewodnika, udałem się

do klasztoru oyców naszych pod tytułem ś. Hieronima. Tam wyznaczono nam cele ze wszystkimi wygodami. Prowincyał był na medytacyach przed drogą hiszpańską: nasi zaś Polacy wszyscy, już dawno swemi końmi przeiechali Wiedeń, oprócz X. Rusieckiego prowincyi Małopolskiej Kustosza, który furmanem przybył. Wszyscy oni na Włochy drogę wzięli, ja zaś umyśliłem iechać przez Niemcy, idąc za radą wielu osób, o czém i w doświadczeniu przekonałem się, że w tym kraju lud miłosierniejszy i nie masz takiego oszukania i zdzierstwa podróżnych iak we Włoszech... Zgromadzenie zakonne liczy osob około 200, do pięciu klasztorów mniszek Klarysek i Kanoniczek posyła spowiedników i kapelanów, a do tego do kaplicy cesarskiej codziennie ieden kapłan chodzi ze mszą dla samego Cesarza Jegomości. — Obiad iadłem w refektarzu z zakonnikami, i X. Prowincyał z powodu mnie gościa, milczenie rozwiązał, zatem mile od X. Kustosza i wszystkich oyców byłem przywitany. Potrawy były wszystkie maślane, bo tu i w całych Niemczech w post z masłem iedzą. Porcy dawano przez kilka dni następujące: 1) Jayko rzadko gotowane; 2) bulon z grzybków lub ciasto z masłem; 3) ślimaki na przystawce z masłem trawowane; 4) pirogi w maśle; 5) ikra karpia z kapustą w maśle; 6) pstrągi z masłem gotowane; 7) śledzie świeże z masłem, albo stokfisz w maśle gotowany; 8) kasza iaglana w maśle albo makaron; 9) karp w rosole z masłem; 10) karp do podliwy; 11) groch w maśle z rybą. Dla gościa zaś, iako czyniono i dla mnie, dodają ieszcze przystawek dwie, iemu tylko samemu a nie innym, żółwia i inne ryby. 12) Jabłka pieczone, i pirogi cukrowane z rozynkami. — Wina na porcyą obiadową dla każdego, dają dzbanek farfurowy od półgarnca, i wody tyleż.

W pośrodku refektarza stoi 8 konwi pięciogarnkowych albo i większych, z których wino na porcyce rozlewaia. Uważałem, że kto chce, dostaje i drugą porcyą. Chleb iedzą biały pszenny. Po obiedzie zaś, ieszcze z godzinę w refektarzu zostaią, przechadzaiąc się i zabawiaiać rozmową, a wtedy ieden kleryk roznosi na tacy wino w szklankach, drugi zaś kawalki chleba. Tu piai ieden drugiego zdrowie, mianowicie gościa. Potém rozchodzą się po celach, do których wina nie dostaią tak, iako i po wieczery. — Pytałem się u przełożonego, skąd taką obfitość maią i na co tak wiele potraw daią. Odpowiedział mi na piérwsze pytanie, iż z miasta; bo codzię wysyłamy, dodał, pięciu albo sześciu kwestarów, i ci na obiad i wieczere wszystkiego przyniosą, a do tego różni dobrodzieie tuteysi, gotowane nawet potrawy przysyłaią, które tego dnia daię, bo daiących taka iest intencya. Sam najiasnieyszy Cesarz, Cesarzowa, Arcyksiężniczki surowey wiktualii dosyłaią. Na drugie pytanie odpwiadaiąc mówił, iż naprzód musi oddawać do stołu to wszystko, co którego dnia wykwestowano, a potém nie wszyscy zakonnicy maią gust iednostajny, i ieden tę a drugi inną potrawę lubi. Daie się więc wszystko co iest, aby żaden nie szemrzał, ale aby w spokoyności ducha każdy chwalił Boga, i na obrządkach zakonnych bywał, a Bóg naywyższy z opatrności swoiey dodaie pokarmu i napoiu.... Kościół XX. Kapucynów mały i niesklepio-ny, ale stolowany. Z korytarza klasztoru ich, przeze drzwi żelazne w kratkach wyzłacanych, widać groby cesarskie ciągnące się daleko aż pod sam kościół. Światłe są nakształt pokoiów, gdzie z cyny odlewane truny misterney roboty widzieć się daią.... Uprzykrzywszy podróż dyliżansową, postanowiłem daley iechać pocztą zwaną extraordy-

naryyną. Naywyższy poczt dyrektor dał mi list, który był wielką dla mnie pomocą, bo za pokazaniem iego, każdy pocztmistrz odstępował mnie należney sobie opłaty, owszem dawali niektóry z łaski obiady i wieczerze.

Dzień 19. 20. 21. 22. 23. zaięta podróż na St. Poelten, Moelck, Amstetten, Enns, Lintz, a stąd na Węls do Lambach.

*Dzień 24. Z Lambachu zaięchałem pocztą gratis o trzy mile do Haag. W tém małym miasteczku miłe i świątobliwe przyjęcie od pocztmistrza, łązy prawie wyciskało z oczu, uważając iak Bóg dobrotliwy, sługom swoim, ufającym w siebie, miłosiernych ludzi nadarza, dla wygody ich a dla zasługi tamtych. Jak tylko z wozu wysiadłem, sam staruszek oyciec pocztmistrza młodego, że trochę przepomniał łaciny, przeto wraz syna sprowadził dobrze po łacinie umiejącego, i obadway wzięwszy mnie pod ręce, przeprowadzili na górne mieszkanie. Tam kazawszy mi usieść, obadway stali, i miłe rozmawiali o tak dalekiej moiej podróży. Jak się tylko dowiedzieli, żeśmy ieszcze nie iedli obiadu, u nich zaś było po obiedzie, zaraz ubolewać poczęli iż w prędkim czasie nie usposobią się na dobry obiad. Córkom swoim wnet kazali obiad gotować, który za godzinę sporządzono bardzo gustownie. My tylko z braciszkiem u stołu siedzieli, a sam staruszek oyciec z synem nam usługiwali, podawali talerze, i nie dopuścili nam ubliżyć sobie tey posługi, mówiąc do mnie: *dopusć oycze nam sobie służyć, bo więksey pociechy nie mamy nad tę, iak gdy zakonnika Bóg nam do domu zdarzy, osobliwie Franciszkana, do którego zakonu serdeczne mamy przywiązanie.* Czasu obiadu i po obiedzie, syn przynosił na tacy różnego wina, mianowicie tyrolskiego czerwonego i białego, które tam*

iest w dobrym gatunku. Piwo także mają przede-
 nie. Tu i w Bawaryi, do której po tej poczcie wraz
 wjechaliśmy, win nie mają swoich, bo ziemia bar-
 dziey do zboża sposobna. Lasów naywięcey a o-
 sobliwie iodłowych. Szlam z pod gór wypływają-
 cy, wywożą na grunta i tém ie użyzniąją. Nawóz
 sposobiąc, do zrębu drewnianego w dole wkopa-
 nego, rzucają iedlinowe gałęzie, gnoiem bydłęcym
 przekładaią, i wprowadzają do niego ściek z chle-
 wów. Przeznaczeni pocztmistrze *gratis* nam ofia-
 rowali pocztę za mil dwie do *Ried* pierwszego mia-
 steczka Bawaryi, oprócz należności dla postyliona,
 za obiad nic od nas nie wzięli, a iak konie zaszły
 to obadway nas przeprowadzali i na woz wsadzili.
 W *Ried* nie zastałem samego pocztmistrza, przeto
 wielką miałem biedę w rozmówieniu się. Urzędo-
 wy iakiś człowiek przybył po włosku mówiący,
 którego nie mogłem rozumieć, ale on włoskim nie
 niemieckim trybem zdarł nas, bośmy zapłacili za
 trzy mile, czerw. złt. ieden, bez kraycarów dwuna-
 stu, oprócz postyliona, któremu osobno według
 zwyczaju musieliśmy zapłacić. Ten Włoch dał nam
 kartę, za którą z tegoż czerwonego złotego, wytrą-
 cił złoty ieden reński, toiest naszych złotych czte-
 ry i kilka groszy. Miała ona służyć do wolnego
 przeyscia przez Bawaryą i ażeby za drogę nic nie-
 brano. Ale owa karta nazywająca się *passport*,
 mniey nam potrzebną była, bo się o nią niepytano,
 nawet w samém Monachium, stołeczném mieście
 Bawaryi, rezydencyi xiążęcey, ponieważ iak w ce-
 sarskiem państwie tak i tu, przy mostach i cłach,
 iak tylko powiedzieliśmy że iesteśmy Franciszkanie,
 po niemiecku *arme Franciscaner*, wszędzie *gratis*
 nas przepuszczano; świeccy zaś ludzie za spuszcze-
 nie mostu i podięcie rogatek, nawet pocztą iadący,
 muszą płacić od osoby po kilka kraycarów. —

Z Ried przybyłem do *Altheim*, gdzie Pan Pocztmistrz był osobliwym dobrodzieiem oyców naszych. Wdzięcznie nas przyjął, a żona jego radaby myśl naszą wiedziała, aby mogła w czém usłużyć. Mąż tłumaczył o co się u nas pytała. Pani cale pobożna iako i mąż świątobliwości przykładney. Wieczerzę nam dali bez zapłaty, piwo pszenne białe, i ięczmienne czarne do upodobania, także i wino. Na piętrze naznaczono stancyą, która była w obrazach świętych pańskich pięknie malowanych iak kaplica: aże było przyzimno, przeto kazano w piecu napać dobrze, ho tu o drwa nietrudno. Na drugiey kontygnacyi tey kamienicy, przy pokoiach iest korytarz, gdzie ci Panowie Pocztmistrzowie mają drogę krzyżową od Oyców naszych bawarskich pozwoloną, z obrazami pięknyemi męki pańskiej, i tam oboie nabożeństwo czynią. Są bezdzietni, i prawie klasztor z domu czynią, a ochędostwo w nim nad podziw. Łóżka tu wszystkie w Niemczech pod pawilonami, na betach czystych. W tém miasteczku iest kościół farny nakształt kaplicy, sama zaś fara za miasteczkiem. W nim nazajutrz, ponieważ był dzień św. Macieja, miałem mszą świętą, do której służył sam JPan Pocztmistrz, a ludu było pełno. Z wieczora zaś sama Pani Pocztmistrzowa prosiła mię o odpusty, ieśli mam które do udzielenia: a że miałem od oycy św. Klemensa XIII. na koronki św. Brygitty i krzyżyki *in articulo mortis* (acz autentyk w Litwie zostawiłem, wierzono mi iednak dobrą wiarą); przeto poświęciłem po mszy sw. koronkę w zakrystyi dla samey JmścPani Pocztmistrzowey, i na krzyżyk udzieliłem odpust zupełny *in articulo mortis*, także i samemu. Co widząc inni Bawarczykowie, hurmem cisnęli się prosząc o odpusty, ale ci tylko co mieli koronki, których znalazło się siedmiu. Tym ie poświęciłem

i nadałem odpusty św. Brygitty. Dziwiłem się też tak śliczney wierze pospólstwa, że nieuważając iżem cudzoziemiec, z mocną wiarą garnęło się do błogostawieństwa. Pleban był obecny i dał mi pozwolenie na odprawienie mszy św., bez najmniejszego weyrzenia w instrumenta za któremi iadę.

Dzień 25. 26. 27. 28. 29. Podróż z Altheim na Braunau do Monachium stolicy bawarskiej...

Postrzeżenia o przeiechanych kraiach.

W cesarskim małosmy lasów widzieli: są iednak osinowe, dębowe, bukszpanowe po górach, i gdzie nigdzie iedlina. Drzewa ze pnia piłuią i najmniejsza gałązka nie zwala się. Opałowe drzewo na taczkach do miast wożą, bo nielada kto z prostoty ma konie. Dla tego naywiększa część ludzi piechotą chodzi. Nie raz widziałem iak cały wóz niemal drzewa ieden człowiek nosi na sobie. Dziwiłem się temu, i uważałem iż nasz chłopiek nigdyby tego uczynić nie zdołał. W Bawaryi przed Monachium są gęste lasy iodłowe, ale i tu najmniejsza gałązka nie ginie. Piwa w Bawaryi są wyborne, i utrzymywane w beczkach bardzo dużych. W Monachium widziałem tak wielkie, że dna miały w dyametrze po łokci dwa i więcey. Wina tu są sprowadzane z Austryi i Tyrolu. W cesarskim i w Bawaryi, wódki pędzą ze śliwek i wiszeń, i pią po obiedzie nawet po winie. Na grunty z gór szlamy, i gnoie z gałęzi iedlinowych robione wywożą, iakem wyżey pamienił: a po drogach małe chłopcy pomiót koński do koszyków na nawóz zbierają. W Bawaryi z tey strony Monachium uaywięcey wiosek drewnianych zabudowanych na dwie kontygnacye, za Monachium zaś daley wszystkie murowane. Zwyczajem iest po całych Niemczech, iż do naszych klasztorów dystyngwowani z miast

goście zapraszają się na obiady w poście wielkim, a naybardziej we środy, i każdy z nich gwardyanowi wcześniej za siebie zapłaci, owszem win, ryb, masła, chleba przysle, tak dalece, iż gwardyan z tego iednego obiadu, wszystkich swoich zakonników przez tydzień może utrzymać. W Monachium przy mnie było na obiedzie osób świeckich około 60. Toż samo później widziałem w Auszpurgu, kiedy było osób ze 30, tak ze dworu biskupiego iako i innych.

(*Ciąg zgi nastąpi.*)

TOWARZYSTWO NA ZDARZENIA ŚMIERCI, założone w St. Petersburgu. (z *Żurnалу cesarskiego człokolub. tow. Część XII, str. 19—29.*)

W dniu 14 czerwca roku 1775 założone zostało Towarzystwo na zdarzenia śmierci, przez byłego wówczas przy kościele ś. Katarzyny na Wasiljewskim Ostrowiu, kaznodzieję seniora *Grot*. Celem dobroczynnego założyciela było: iżby dawać niezwłoczną pomoc uboższym familiiom w zdarzeniu śmierci tych, którzy ich byli żywicielami. W końcu grudnia roku 1775, składało się towarzystwo z 72 członków, a pierwéy ieszcze dnia 23 września, odprawiło się pierwsze powszechne iego zgromadzenie w kościele ś. Katarzyny. Potém wydrukowane zostały postanowienia towarzystwa, w języku niemieckim i rossyyskim, a w roku 1777 wyszło ich tłumaczenie po francuzku. W kwietniu roku 1777, pastor *Grot* i kupiec *Jan Daniel Maas* prosili Pana *Kozmina*, wtedy sekretarza gabinetowego cesarzowej, przedstawić postanowienia towarzystwa do naywyższego cesarzowej potwierdzenia.

Na piśmie czyli słownie nastąpiło to potwierdzenie cesarzowej Katarzyny II, dzisiejsi starsi dla zupełnego niedostatku piśmiennych dowodów, z pewnością donieść o tém nie mogą: ale wielkiem jest podobieństwem, że potwierdzenie najwyższe nastąpiło, dla tego, że powtórne wydanie postanowień towarzystwa, które wyszło w roku 1779 poświęcone było cesarzowej.

Troskliwością i staraniem pierwszych założycieli, liczba członków do 550 zakreślona, w krótkim czasie była zupełną. Aże tey liczby przestąpić nie chcieli, a coraz więcej ciągle przybywało kandydatów, umyśliłi więc zrobić *drugi oddział* tego towarzystwa, który chociaż przyjął postanowienia pierwszego oddziału i ich trzymał się, ale zupełnie od niego był niezależnym i sam zarządzał swemi przychodami i rozchodami.

Przez nieiaki czas zdawało się, że ostygła gorliwość o ten dobroczynny zakład: coraz mniej nowych do towarzystwa przybywało członków, a przynajmniej mniejsza była liczba przybywających od zmarłych, tak że w krótkim czasie w pierwszym oddziale żadnego członka nie zostało; nadto zupełna summa *śmiertna*, na 1000 rubli assygacyjnych zakreślona, do wypłacenia zostawała. Nie zawsze ściśle przestrzegano postanowionego prawa o wyłączeniu tego, który się do kassy 10 rubli zadłużył; ciągle wypłacanie zupełney summy śmiertney i t. d. przywiodły wkońcu do zupełnego upadku towarzystwa, które na pierwszym swém zgromadzeniu tak dobroczynnie działało. Chociaż w ostatnich latach starsi wydawali summy śmierne w stosunku do liczby członków, lecz gdy od wielu bardzo członków nie wpływały opłaty, i nieakuratni w opłacie do oddawia zaległości pobudzani nie byli, starsi więc z natury rzeczy zawsze wypła-

cali więcej, a niżeli na każde zdarzenie śmierci do kassy weszło. Skutkiem takiego rządzenia było, że kassa została winną za dziesięć zdarzeń śmierci, chociaż obok tego miała mniemany w niedoborach kapitał więcej 34,000 rub. ass.

W takich okolicznościach towarzystwo dłużey już trwać nie mogło, aleby przykładem drugiego oddziału powinno było wkrótce oświadczyć się w niemożności płacenia: zatem w końcu roku 1815 zaczęło się głośne roztrząsanie stanu towarzystwa, i na powszechném zebraniu dnia 20 grudnia roku 1815 wybrany został komitet, dla wysłedzenia stanu kassy, zrobienia nowego urządzenia i wyprowadzenia dawniejszych nadużyć.

Członki komitetu niezwłocznie z gorliwością zaięli się poruczoną sobie pracą i na początku roku 1816, podali towarzystwu projekt nowego urządzenia, który w tymże czasie przyjęty został przez 35 członków, iako bardzo znakomitą większością całego towarzystwa. Rychło starsi nie tylko wypłacili dawniejsze długi, ale też wnieśli znakomity kapitał do pożyczkowego banku państwa dla przyrostu z procentów.

W ciągu roku 1816 zajmowali się członkowie komitetu układem terażniejszych postanowień, które na powszechném zebraniu dnia 13 maja przez wszystkich obecnych na zgromadzeniu członków przyjęte i podpisane zostały.

POSTANOWIENIA TOWARZYSTWA NA ZDARZENIA ŚMIERCI, założonego w roku 1775 przy kościele s. Katarzyny, a roku 1816 nanowo urządzonego.

Cel i zamiar tego towarzystwa w tém się zawiera, ażeby pozostałym po śmierci głowy familii na-

stępcóm, w pierwszych momentach ich smutku, dadź pomoc i przywieśdź ich do stanu przystoynego pogrzebienia zwłók swoiego żywiciela; ażeby wołaiące o pomoc sieroty, choćby na nieiaki czas, zaspokoić w trudném staraniu wyżywienia się.

Dla osiągnięcia tego miłosiernego celu czynią się postanowienia następujące:

I. O przyymowaniu i obowiązkach członków.

§. 1.

Liczba mających się przyiąć członków iest nieograniczona. Wszelkiego stanu i płci osoby mogą wchodzić do towarzystwa: wyłączaia się iednakże słuźący woyskowo, rzeczywiście w polowej słuźbie zostaiący.

§. 2.

Osoby, które po zapisaniu się do towarzystwa weyda do słuźby woyskowej, nie tracą prawa członków.

§. 3.

W każdym czasie można zostawać członkiem towarzystwa, w którymto celu należy przyyśdź do iednego ze starszych w tym czasie, który uwiadamia wchodzącego o czasie i miejscu zgromadzenia starszych, dokąd on osobiście przyyśdź ma, gdzie też i o przyięciu iego postanowiono zostanie. Jeśli można, nowo przyymuiący się powinien złożyć świadcetwo xiędza o swoim urodzeniu i chrzcie: iesliby zaś takowego świadcetwa złożyć nie mógł, tedy nowo wchodzący, słowem uczeiwości przyięę zastępującém, stwierdzić powinien, że o latach wieku swego rzetelnie powiedział.

§. 4.

Osoby z innych miast, w St. Petersburgu mieszkające, które do towarzystwa weyśdź zechcą, mają z tém odnieść się do iednego z czasowych starszych, i mają przydać świadectwo o urodzeniu i chrzcie, oraz dostateczny atestat medyka o stanie swojego zdrowia.

§. 5.

Jeżeli ktokolwiek zostanie przekonany, że na szkodę towarzystwa, utaił rzetelną liczbę swoich lat, taki wnetże traci prawo bydź członkiem, i wszystkie wniesione dotąd pieniądze. Chociażby to dowiedziono bydź mogło po iego śmierci, tedy, jeżeli nie był ieszcze członkiem towarzystwa lat dziesięć, od następców iego pozyskana będzie na rzecz kassy połowa przypadaiący do wydania summy śmiertelney.

§. 6.

Osoby niezdrowe, choruiące na iakąkolwiek chorobę chroniczną, nie mogą bydź przyjmowane do towarzystwa.

§. 7.

Lata osób, chcących bydź przyjętymi na członków towarzystwa, męskiej płci nie mogą przechodzić lat 50, a żeńskiej 45. Osoby zaś mniemy, iak 20 lat maiące, przyjęte bydź do towarzystwa nie mogą.

§. 8.

Zwyczajna cena od przyjęcia takowych osób, które mają mniemy 45 i 50 lat, i wstępnego, iest 20 rubli ass.: które razem w tymże czasie z półroczną prenumeracyyną opłatą wniesione bydź powinny,

a potem nowy taki członek przy wejściu bez odkładania ma zapłacić 50 rubli ass.

§. 9.

Każdy uczestnik otrzymuje drukowany exemplarz tych postanowień i praw towarzystwa. Exemplarz ten, na którym kładzie się razem i imie członka, podpisują wszyscy starsi, i służy za dowód opłacenia pieniędzy zapisanych. Ta drukowana książka przy śmierci członka, przed wydaniem summy śmiertelney, wraca się do kassy.

§. 10.

Każdy członek towarzystwa corocznie w styczniu i lipcu prenumeracyjną swą do kassy śmierci wnosi opłatę z góry rubli 30, i otrzymuje na to podpisany przez wszystkich pięciu starszych rewers. Z resztą do woli zostaje każdego członka opłacić coroczną ofiarę 60 rubli ass.

§. 11.

Kto w tych, podług poprzedzającego § 10 oznaczonych terminach, nie zapłaci swey składki, ten przestaje być członkiem towarzystwa, i traci wszystkie opłacone dotąd summy. Tak wyłączony, albo też następcy jego, nie mają już prawa czynić iakichkolwiek u towarzystwa poszukiwań.

§. 12.

Członkowie ci, którzy nie opłacą swych składek, i przez to członkami towarzystwa być przestają, uwiadamiają się o ich wykreśleniu, i o imionach ich uwiadamia się towarzystwo.

§. 13.

Liczące się na dawniejszych członkach niedopłaty, zapisują się w księgach jako dług, i potrącone bydź mają przy ich śmierci z przypadającej do wydania summy śmiertelney. Za dług ten jednakże kassa liczy na nich po 5 procentów na rok.

§. 14.

Jeżeli oni chcą bydź uwolnieni od płacenia tych procentów, i zostawić następcom całą summę śmiertelną; tedy mogą dług wypłacić, albo razem, albo częściami. (*Dalszy ciąg nastąpi.*)

DODATEK DO WIADOMOŚCI STATYSTYCZNEY o *Archidiecezyi Mohilewskiej rzymsko-katolickiej* (1).

(Urodzony w Archidiecezyi, mając zaszczyt otrzymać z dobroczynney ręki iey Arcypasterza wszystkie duchowne święcenia, i będąc od niego pomieszczonym w Kapitułe, w której od 1798. r. zostając, różne pełniłem obowiązki, i piastowałem urzędy; nie mogę przewieść na sobie, abym należąc do rzędu członków tego znakomitego grona, nie wspominał o nim w tey kronice bogoboynych i dobroczynnych czynów z uwielbieniem sprawiedliwóm, tych mianowicie dostojnych spółkollegów, którzy mię poprzedzili do wieczności, zostawiwszy następcom wysokich cnót swoich przykłady, a będąc z osób dziś tę Kapitułę składających prawie najstarszym w wieku, i uważając, iż się zbliżam do kresu, do którego rzeczeni poprzednicy moi już

(1) Obacz *Dzieie Dobr.* 1823. Tom III. str. 45. i 169.

doszli, nie zaniedbuję podadzić ich krótkich nekrologów potomney pamięci, iako mężów dostoynych nieskończoney sławy. Przyłączam więc spis zeszlých z tego świata Kapituły tey członków od Erekcji Metropoli mohilewskiej, aż do tego czasu; dodając o każdego zasługach, dziełach i cnotach to wszystko, co do mey doszło wiadomości. Dopełni się tym sposobem poprzednicza wiadomość, historycznym artykułem, i pokaże się doskonały wybór, iaki czyni Arcypasterz i założyciel tey Kapituły, która tak dostoynych na łonie swém piastowała mężów, i którey tę moię drobną poświęcam pracę.

Mohilewski Prałat. X. Stanisław Hrabia s Zautyry.)

SPIS PRAŁATÓW I KANONIKÓW ZESZŁYCH W PANU.
Od Erekcji Kapituły Mohilewskiej aż dotąd.

I. 1798. KAZIMIERZ SUTOCKI, *Prałat Kustosz* I. Pleban Newelski, Prałat Proboszcz i Oficyał Smoleński. Ten mąż prawdziwie apostołskięy gorliwości pełen, po wstąpieniu do iezuitów w roku 1745. na miejsce starszego brata swego Antoniego, plebanem w Newlu instytuowany, iego też cnót i pobożności stał się naśladowcą, poświęciwszy się niespracowanym trudom w opowiadaniu słowa bożego, posłudze swey owczarni, i wykonaniu obowiązków czulego pasterza; uważając zaś, że obszerna iego parafia większey pomocy niż kilku komendarzy potrzebuie, wyiedział konstytucyą na seymie 1764. r. iż mu pozwolono kupić ziemskie dobra na hoynieysze uposażenie swego kościoła; iakoż znaczny nabywszy majątek *Sokolników* zwany, i tam wspaniały kościół i klasztor zbudowawszy, wprzód iezuitów w nim osadził z obowiązkiem utrzymywania szkół publicznych i odbywania parafialnych posług, późniey odmieniwszy zamiar, Fran-

ciszkanóm na tychże warunkach prawny sporządził fundusz, który dotąd posiadają, szkoły powiatowe i parafią osobną na tém miejscu mając. Śród niez mordowanego pełnienia obowiązków gorliwego pasterza, bo sam zawsze nauki mawiał, mszą codzienną odprawiał i do chorych iezdził, dosięgnął 50 lat urzędowania i w późney starości do żywota lepszego przeniósł się, mając lat wieku 82. Gdy przez erekcyą Kapituły ustawą Kardynała *Archeti* została plebania jego naznaczona na podział praestimonii (Gagryn) Prałata Kustosza, iemu tę dostojność przyznał Arcypasterz, który tak osobiste jego cenił zasługi, iak słucał i poważał sędziwe lata, i świętobliwość przykładowego życia.

II. 1801. STANISŁAW STECKI *Kanonik tit. Chersoński* II. Prałat Archidyakon i Oficyał Kiiowski, Kanonik Łucki, kawaler orderu ś. Stanisława. Po przyłączeniu kościołów w gubernii Kiiowskiej do Archidiecezyi ustawą Kardynała hr. Litta i ukazem 1798. w tej części Archidyakon z władzą wikarego biskupa. Pleban Chabneński. Jaką ten zacny prałat miał wziętość w kraiu i duchowieństwie, obowiązki deputata w Trybunale odbywane, urzędy wysokie w dyecezyi, i wkładane od zwierzchności poruczenia, dowodzą; a cnoty przykładowego kapłana, nagrodzone przez dostojenstwa i udzielone honorowe znaki iasnie okazują, iż mąż ten godnym jest, aby pamięć jego została nazawsze. Życie przestał mając lat 72. On to rozpoczął kościół budować kosztem arcypasterza w Kiiowie, którego tam katolicy nie mieli do owego czasu.

III. 1802. JERZY POWSŁOWSKI *Prałat Scholastyk* I. Biskup Allalieniński, Sufragan Zadźwiński (Kiiowski od 1798) Prałat Archidyakon i Oficyał Inflantski, Pleban Lucyński i Maryenhauzski, kawaler ord. ś. Stanisł. W erekcyi Kapituły, plebania

Lucińska została przeznaczona w podział praestimonii (Stygłów) na prałata Scholastyka, a Maryenhauzka praestimonii (Jerzupol) na kanonika. Ten mąż dostojny cały swój wiek poświęcając posługom owczarni, w których był niespracowanym, mianowicie nauczając lud pospolity w łotewskim języku tak gorliwie, iż nikt bez rozczulenia i łez z niego nie wyszedł kazania, zasłużył na tak wielką u wszystkich powagę, iż go za świętego miano, a biskupi Inflantscy mieszkający pospolicie w Warszawie rząd mu swych dyecezyi poruczali: ztąd poszło, iż po zakordonowaniu do Rosyi tej części kraiu, on był nominowany Suffraganem, i w roku 1781. konsekrowany w Połocku na biskupstwo od Arcypasterza w asystencyi Biskupów, Towiańskiego Tomazyńskiego, i Łopacińskiego Trypolitańskiego. Więc 70 lat mając pobożne i przykładne życie zakończył w Stygłowie, gdzie się od kilku lat zamknął, pędząc w najsćislejszém utaieniu świątobliwy żywot a dni i nocy na rozmyślaniu i modlitwie trawiąc. (Zostawił swej rodzinie wielki spadek w ruchomym i nieruchomym majątku).

IV. 1805. JĘDRZEY BERENT *Prałat Proboszcz II.* wprzód *Kanonik I.* iako pleban Mścisławski, gdzie plebania w erekcyi naznaczona na podział praestimonii (Pietkiewicze) kanonikowi. Po rezygnacyi Biskupa Odyńca od 1798. Nominat Biskup, Suffragan mohilewski II, która dostojność z prelaturą, ustawą kardynała hr. Litta, i ukazem 1798 iest połączona.

Jego nekrolog i wspomnienie o nim widzieć wyżey. *Dzieie dobroczynności ciąg 1. Tom II. karta 1146.* tu dodam: iż mu prócz dowodów w owém opisanu dobroczynności iego wyrażonych, winien iestem wiekuiłą wdzięczność, iako następ-

ca po jego rezygnacyi *Kanonik II. praestimonii Pietkiewicze* w 1798. i *Prałat Proboszcz III.* w 1804. oraz iako tysiacych doświadczajacy względów, których pamieć nigdy nie zgaśnie w sercu moiém.

V. 1806. MICHAŁ ROSTOCKI *Kanonik I. titulo Petersburs.* gdzie był proboszczem od 1783. aż do wprowadzenia tam Jezuitów, za co nagrodzonym został plebanią Szwegsztańską na Zmudzi, gdzie też życia pobożnego dokonał licząc więcej 70 lat wieku swego. Przed naznaczeniem do stolicy był lat kilkadziesiąt gorliwym i przykładnym plebanem w Witebsku, a wszędzie zostawił sławę i zasłużył na imie dostojnego pasterza. Był on bratem Teodozego Metropolity unickiego mieszkającego przez czas nie mały w Petersburgu, gdzie też r. 1804. chwalebny i świętobliwy zakończył żywot, i na tamecznym spoczywa cmentarzu.

VI. 1807. TEODOR WAŃKOWICZ *Prałat, Archidyakon Białoruski I.* ordynacją osobną Arcypasterza dołączona ta prelatura do kapituły z praestimonium (Zaprudzie) od reszty funduszków archidyakonii dziś plebani Władzieckiej, przy której jeszcze odłącza się praestimonium (Jurkowszczyzna) dla 9 kanonika. Był podobnie wyniesiony przez erekcją Kapituły Mińskiej ustawą Kardynała hr. Litta na Prałata kantora, iako pleban s. Trójcy w Mińsku. Nastąpił na te beneficya po stryiu swym Władysławie, który iako Archidyakon miał niegdys stallum, i distinctorium wileńskiej Kapituły. Ten czci godny prałat posiadał opinią zacnego męża, był przykładnym kapłanem, i gorliwym urzędnikiem. Umarł w Mohilewie będąc officyałem nie mając więcej nad 56 lat wieku swego. Znaczne dobra od siebie kupione zapisał testamentem z całą ruchomością żyjącemu jeszcze wówczas oycu swe-

mu, przez co uszanowania synowskiego dał wielki dowód, i przykład dla dobrych dzieci.

VII. 1808. IGNACY SZOSTAKOWSKI *Kanonik praestim. Pietkiewicze IV.* Pleban Lucyński, od której plebanii późniejszą ordynacją oddzielone praestimonium (Jezierniki) dla kanonika 10. Miał wprzód pod Witebskiem plebanią ś. Barbary (fundacyi Sowietn. Kossowa) i był członkiem w rzymskokatolickim Collegium. Z zakonu Piiarów, w którym lat kilkadziesiąt na uczeniu szkół i wielu pracowitych urzędach strawił, przywołany po otrzymaney habilitacyi do wzięcia rzeczoney plebanii w Witebsku; okazał ile cnota i praca wznieść może wysoko gorliwość kapłana dobrego: przy szczupłym bowiem uposażeniu nie tylko miał dosyć do gościnnego i dostatecznego życia, utrzymania liczoney muzyki, do której szczególniejszą posiadał ochotę, okraszenia swego kościoła, i wzniesienia ozdobney budowy plebanii, lecz i do wielkiego świadczenia ubogim, dla których tak był dobroczynnym, iż sobie koniecznych uymiać potrzeb, biegł ochoczko dla wsparcia nieszczęśliwych. Był to kapłan, który iak żył dla dobra drugich, tak umarł opłakiwany od wszystkich, którzy albo iego doświadczyli wspaniałości albo o niey z uwielbieniem słyszeli.

VIII. 1808. KAZIMIERZ SZYSZKO *Prałat-Kustosz II.* Pleban Swierzniański (fundacyi Woyskich Sulistrowskich) wprzód *Kanonik I. titulo Chersoński* vice-officyał i Assessor w konsystorzu przez znaczny przeciąg czasu, w którym go po kassacie zakonu iezuitów, gdzie od 1760. r. lat czternaście przepędził na naukach i uczeniu młodzi, Arcypasterz umieścić raczył. Umarł w prestimonium swoim Gagryńskim mając lat 65. zasłużywszy na opinią przykładowego kapłana, rzadko bowiem które-

go dnia zdarzyło się mu mszy ś. nie odprawić, lub nie bydź na nabożeństwie w archikatedrze.

IX. 1808. LEW WASILEWSKI *Prałat-Kustosz III.* wprzód *Kanonik titulo Chersoński III.* Pleban Obolski. Nad kilka niedziel nie był dłużey właścicielem prelatury, umarł bowiem w Karisbacie we 49. roku wieku swego, dokąd dla poratowania zdrowia za radą lekarzów się udał. Jak tylko poświęcony został na dyakona, natychmiast dla rzadkich swych przymiotów i sposobności, użyty został od Arcypasterza za sekretarza a później członka w konsystorzu, w którym zasiadał aż do końca życia. Cały swój majątek zapisał na pobożne uczynki, a naywięcey na klasztor XX. Bernardynów Mohilewskich.

X. 1809. IGNACY BOHOMOLEC *Prałat-Kustosz IV.* wprzód *Kanonik I. titulo Moskiewski.* Nominat Biskup Sufragan i Pleban Mohilewski. Po kassacie jezuitów, u których od 1758. przetrwał na różnych urzędach, naukach i edukacji młodzieży, był posłany od Arcypasterza do Moskwy, gdzie po erekcyi kapituły otrzymał stopień kanonika, i na tém probostwie nie mało lat przebył; a później został officyałem, na którey dostojności będąc, zszedł z tego świata mając lat 70. Było z nim wespół w zakonie jezuitów dwu braci, zmarłych po zniesieniu ich w Warszawie. Franciszek i Jan Bohomolcowie znani są uczonemu światu z xiąg swych i prac naukowych. W życiu tych trzech braci rzadkie iest zdarzenie, iż oycu swemu Pawłowi Bohomolcowi, który owdowiawszy jezuitą został, do pierwszej mszy (prymicyów) assistowali będąc już kapłanami, a czwarty świecki (Piotr rzeczywn. stanu radzca kaw. ord. 3. kl. Włodz.) przyjmował komuniją.

XI. 1809. KAROL GIEDYMIN *Kanonik praestim.*

Pietkiewiczze III. Starzec przeszedł 80 lat mający na ten wyniesiony od Arcypasterza stopień, w nagrodę strawionego życia na parafialnych posługach przy różnych kościołach, które tak przykładowie odbywał, iż słusznie zasłużywszy na imię świętego, przeszedł na trwalszą zapłatę do wieczności.

XII. 1811. CYPRYAN ODYNIĘC *Pralat Archidyakon Białoruski II.* Biskup Hypponeński, Sufragan Połocki II. wprzód *Pralat Proboszcz I.* Sufragan Mohilewski I. gdy ta plebania jego w Mohilewieznaczona na podział praestimonii (Cielehy) dla praelatury została. Był nadto plebanem Druyskim i Krożskim w dyecezyi Zmudzkiej, i kawalerem ord. ś. Stanisława. Po kasacie iezuickiego zakonu, w którym nie mało lat na naukach i uczeniu szkół trawił, udał się do Arcypasterza, który go swym uczyniwszy pralatem wysłał za granice dla udoskonalenia się przyzwoitego jego zamiarom; objechał więc wszystkie Europy kraie, a zebrawszy nie małe wiadomości skarby, powrócił do oyczyzny, w przejeździe przez Warszawę od Stanisława Augusta ozdobiony orderem, do swego przybył protektora, wkrótce na biskupa nominowany otrzymał r. 1798 w Połocku konsekracją i zasiadł pierwsze po prezydencie miejsce w rzymskokatolickim Collegium, gdzie też dane mu zostało beneficium Krożskie prócz Druyskiego, które razem z kapłaństwem otrzymał. Z Collegium przeniesiony do Połocka na Sufragana, i wkrótce Archidyakonem zostawszy, przedwczesną śmiercią wszelkie nadzieie przeciał dójścia do najwyższych godności w kościele, które go słusznie czekać się zdawały. Umarł w Połocku nie mając więcej iak 64. lata. Zostawił znaczne dobra od siebie nabyte w sukcesyi bratu swemu Podkomorzemu Trockiemu. Pełen był nauki, znaomości świata, gorliwości o religią

i uprzejmości w obcowaniu z ludźmi. Strata nie odżałowana dla duchowieństwa!

XIII. 1812. JAN BENISŁAWSKI *Prałat Scholastyk II.* Biskup Gadareński, Koadiutor Arcybiskupstwa Mohil. kawaler ord. ś. Stanisława, wprzód *Kanonik I.* iako Pleban Dyneburgski, która plebania erekcją naznaczona na podział praestimonii (Nidermuyża) kanonika, a którą iniał daną sobie po kassacie iezuickiego zakonu, w którym różne piastował urzędy i był iednym z biorących lekcyę matematyki, astronomii i architektury od emigrantów iezuitów francuzkich. Był późniey Rektorem szkół brzeskich; a powróciwszy do Birż, gniazda domu swojego, w Inflantach został przedstawionym przez Generała Michelsona swego krewnego, Arcypasterzowi i Xiążęciu Potemkinowi Tauryckiemu, z którym odbył podróż do Krymu, przypadł mu do serca za swą pobożność, prostotę i skromność, tak dalece, iż przy erekcyi Arcybiskupstwa Mohilewskiego w 1782. nominowany został na koadiutora z naznaczeniem przyzwoitey pensyi, i w charakterze posła wysłany do Rzymu, dla uproszenia potwierdzenia fundacyi nowey metropolii od Oyca ś. PIUSA VI. który go łaskawie przyjął, i wielą względów obdarzyć raczył, wysławszy wkrótce nadzwyczajnego legata swego do dworu N. KATARZYNY II. Nuncyusza w Warszawie a późniey Kardynała Archeti. Ten nie tylko erekcją wspomnioną dokonał, ale i iego na biskupa koadiutora w stolicy konsekrował. Po niejakim czasie zasiadał w Collegium, i krótko Archidyecezyą rządził iako koadiutor, nakoniec do Połocka na sufragana przeniesiony, cały się oddał samotności i bogomyślney zabawie, do których ustawicznie wdychał: śród tego ustronia wydał tłumaczone od siebie *Rozmyślenia dla świeckich xięży w 4.*

tomach wybornie ułożone: Po kilku leciech nieustannego ćwiczenia się w cnotach surowego życia i ustawney modlitwie, świątobliwego żywota dokonał, 78 lat mając wieku swego. Wielbiony od wszystkich iako święty, i żalowany iako wzór doskonałości chrześcijańskiej.

XIV. 1813. ADAM WYSZOMIRSKI, *Prłat Archidyakon I.* Po erekcyi kapituły Plebanii iego Ossuńska przeznaczona na praestimonium (Osun) dla Archidyakona. Współ z Arcypasterzem, gdy ten na Białeyrusi nową założyć miał dyecezyą, przybył z Wilna, gdzie był Podkustoszym przy katedrze. On był pierwszym uczestnikiem prac iego w fundowaniu tej pierwszej owczarni katolickiej w państwie Rossyyskiem, onłożył staranie, aby doprowadzić do porządku cały skład dyecezyi i konsystorza, i nakoniec on naybliższy będąc ufności zwierzchnika, tak był skromnym, iż nie śmiał ze względów iego korzystać, a przestając na małym, o nic się więcej nad posiadanie rzeczoney plebanii nie starał; a teskniąc iedynie do spokojności, uprosił uwolnienie siebie, i w tém beneficium osiadłszy, po kilkudziesiąt latach na usłudze parafialnych przebytych, końca cnotliwego życia doczekał się, przechodząc w 70 roku do wieczności, przygotowany odpowiednie chrześcijańskiemu swemu prowadzeniu się do szczęśliwej śmierci.

XV. 1814. JOZEFAT SADKO, *Kanonik tytuło Moskiewski II.* Od ordynacyi swey aż do śmierci w 43. roku przypadłej, na iednym mieyscu przy kościele w Homlu, około parafii pilnie, użytecznie i chwalebnie pracując, zasłużył słusznie na względy Arcypasterza, iż go na stopień kanonika wynieść raczył. Godny ze wszech miar kapłan, iżby żył dłużej dla przykładu, lecz boskie niezbadane są wyroki, którym się on ochoczo zawsze poddawał.

XVI. 1814. KAROL GRZEGORZ de BOYE, *Prałat Proboszcz IV*. Francuzki emigrant. Użytym był do dawania lekcyi francuzkiego ięzyka w Newskiej duchowney Akademii, i w nagrodę zyskał zalecenie, aby mu dane było piérwsze wakujące beneficium, iakiém uznała się w tym czasie ta prelatura, i przez ukaz 1810. iemu przeznaczona. Musiał zapewne posiadać szczególne i wielkie przymioty ten kapłan, kiedy mu tak wysokie i poważne dostojęstwo, piérwsze w kapitule metropolitalney konferowano.

XVII. 1814. STANISŁAW ŻUKOWSKI, *Prałat Kustosz V*. wprzód *Kanonik I*. po erekcyi Plebanii Siebieskiej, którą posiadał na praestimonium (Glinki) kanonika. Cały wiek więcey 70letni spędził przy słabym, a zwłaszcza pod starość zdrowiu, na parafialnych posługach, które pełnił nayscisley, i zostawił opinią dobrego pasterza, dbającego o zbawienie swey owczarni. Miał ieszcze plebanią Rzeżycką.

XVIII. 1816. JÓZEF HOLYNSKI, *Prałat Proboszcz V*. wprzód *Kanonik praest. Glinki II*. Po skasowaniu jezuitów uczył wydziałowe szkoły, miał nadzór nad konwiktem w Wilnie Korsaków, był Prorektorem w Mińsku i deputatem na Trybunał iako kanonik Smoleński. Otrzymawszy prezentę na plebanią Horecką, przybył do Białeyrusi, i wkrótce wezwany do konsystorza w nim zasiadał i do kapituły wcielony, późniey został oficyałem: lecz dwóma laty przed śmiercią czuiąc się bydź słabym, za to dostojęństwo podziękował, osiadł w swey plebanii, i w niey w 68 roku żywota szczęśliwie dokonał. Był to mąż prawy, pełen religii i cnoty, gorliwy w zachowaniu swych powinności i posiadający opinią dobrego kapłana.

XIX. 1818. JAN MASCLET, *Kanonik praestim.*

Jerzupol. II. Biskup Kamaczeński, Sufragan Miński. Po rezygnacyi Biskupa Mińsk. Dederki, który był *Kanonik I. tego praestim.* ten stopień osiągnął, a później od tegoż przedstawiony, otrzymał nominacyą na biskupa i w Wilnie konsekrowany został. Po emigracyi ze Francyi do Rossyi był kuratem swej nacyi przy kościele Petersburskim, po weyściu tam jezuitów, w nagrodę dostał plebanią Maryenhauzską z kanonią razem; przytém miał kapelanią w kaplicy Maltańskiej i w klasztorze zwanym smolnym dla pauien naszej religii. Ciągłe (nawet po konsekracyi) mieszkał w stolicy, gdzie iuż zasiadał in Collegio, iako Assessor dwakroc wybrany z kapituły, iuż składał komitet do ułożenia projektu położenia 13. gbr. 1801; iuż rzeczonych pilnował kapelaniy, nakoniec umarł tamże nie mając nad 56 lat wieku. Był to mąż czynny, kochający powołanie i religią, i stały w swém postanowieniu. Miał naukę i wiele przyjemnych posiadał przymiotów. Pogrzeb iego był wspaniale odbyty.

XX. 1819. MATEUSZ MOŹDZIENIEWSKI, *Prłat Proboszcz VI.* wprzód *Archidyakon Białoruski III.* Biskup Akoneński, Sufragan Mohilewski IV. i Pleban fary Mohilewskiej. Wiek cały w zgromadzeniu od ś. Winc. a Paulo Missyonarzów fundowanym, na różnych pracowitych urzędach strawiwszy użytecznie, gdy obowiązek Regensa seminarii sprawuje, a słowo boże, iak zwykły, opowiada, nad wszelkie spodziewanie za arcybiskupem przedstawieniem, nominowanym zostaje na biskupa sufragana. Naprzód z pokory sobie wrodzoney chciał się wymawiać od tey dostojności, lecz posłuszeństwo równie od iego czone, nie pozwoliło mu sprzeciwiać się NAYWYŻSZEY woli. Zatem z nayprzykładnieyszą skromnością, przyjął to naznaczenie iako wolą Bożą, i wnet od Arcybiskupa w ka-

pitule i w konsystorzu został pomieszczonym: późniety oficyałem naznaczony, w Wilnie w assysteneyi zgromadzenia Missyonarzów odbył konsekracyą na biskupstwo. Ta mu nowe służenia Boga i wiernym otworzyła pole; nie szczędząc bowiem trudów i kosztu, ustawiczną pełnił posługę, charakteru biskupiego potrzebującą, a to tak pilnie i pracowicie, iż go zupełnie pozbawiła zdrowia i wkrótce o słałość i śmierć przedwczesną przyprawiła, która go w 71 roku zebrała ze świata z żałością całej archidyecezyi i uwielbieniem cnót iego powszechném. Nappierwsi urzędnicy Gubernii niesli zwłoki iego na swych ramionach aż do grobu.

HISTORIA MISSYI RELIGIYNYCH. *Przekład z francuzkiego, X. Michała OLSZEWSKIEGO.*

(Ciąg dalszy obacz tom I. N. 2. r. 1823. kartę 138.)

Religiia objawiona, uważana w swych stosunkach z porządkiem moralnym i politycznym.

Żeby poznać stosunki zachodzące między objawioną od Boga religią, a porządkiem moralnym i politycznym; trzeba naprzód wiedzieć, co jest ciało polityczne, co jest naród ucywilizowany. Ciało polityczne jest to istota zbiorowa, składająca się z mnóstwa ludzi, tak między sobą połączonych, iż wszyscy mając tylko iednę i też samę wolą, ieden i tenże sam kierunek ku powszechnemu dobru; formują iedną tylko siłę, a tém samém stanowią tylko iedną i też samę indywidualną istotę.

Obyczaje, są wszystkich państw duszą, iednają im chwałę lub naganę, utrzymują w nich pokój

lub rozruchy i niezgody, zapewniają byt trwałe, lub upadek przyspieszają. Skutki z dobrych obyczajów wynikające, są nieocenione: dobre obyczaje są rękojmią w exekucyi praw mądrych, zastępują uchybienia i niedokładność praw niedostatecznych, a prawa złe poprawiają. Gdzie dobre obyczaje swe panowanie po całym kraju rozciągają; tam życie prywatne jest ciągłą nauką życia publicznego, i gdy się jeszcze z cnotami domowymi połączy miłość sławy; człowiek cnotliwy staje się najlepszym obywatelem.

Z tego płodnego źródła wypływa szczęście publiczne. Na łonie familii, na łonie cnot domowych i prywatnych, tworzą się wielkie charaktery w ludziach, stanowiące i szczęśliwość i świetność narodów; na łonie familii przez posłuszeństwo rodzicom, uczymy się i wdramy się do posłuszeństwa Monarsze, jako poddani; na łonie familii, w domowym zaciszu, rozkazując po oycowsku, uczymy się rządzić drugimi, jako urzędnicy; na łonie familii, kochając przyjaciół i osoby najbliższe z nami związek mające, uczymy się kochać współobywateli. Nie zapominajmy nigdy, że obyczaje publiczne są przedmiotem zbiorowym, i że są koniecznym wypadkiem obyczajów prywatnych. Obyczaje łączące rodziców z dziećmi, małżonków z żonami, panów ze sługami; są wielkimi sprężynami państw całkowitych, są węzłem towarzyskiej organizacji: umieć je utworzyć, umieć im nadadź kierunek, działalność i dążenie; jest prawdziwym sekretem, jest wielką sztuką polityki. Przy obyczajach wszystkiego, bez nich najlepsze prawa niczego dokazać nie mogą. Sztuka więc rządzenia, jest sztuką połączenia najściślejszym węzłem, porządku politycznego z porządkiem moralnym; jest sztuką nakłonienia i poddania woli wszystkich indywidu-

alnych osób, pod iedno naywyższe prawidło, do iednego moralności systematu wspólnego wszystkim członkóm składaiącym społeczność; maiącego moc i działalność prawa obowiązującego wszystkich urzędników, i wszystkie ich władzy podległe osoby.

Póydźmyż teraz do środków uorganizowania i utrzymania tego porządku moralnego, do utworzenia z niego dzielney tamy przeciw popędowi i całej sile passyi i namiętności, dążących do wstrzymania i zniszczenia iego sprężyn. Żeby temu skutecznie zaradzić, potrzeba kodexu praw moralnych, służącego wspólnie wszystkim członkóm składaiącym społeczność; potrzeba siły zmuszaiącej i wstrzymuiącej, potrzeba urzędników, którzyby tę władzę piastowali, którzyby byli tłumaczami prawa; potrzeba ustawy moralney powszechney, którejby prawa fundamentalne, miały górę i przewagę nad sumnieniem urzędników i podwładnych; mogły zarówno rozkazywać niższym i wyższym klassom społeczności, równie naczelnikowi państwa, iak ostatniemu z iego poddanych; potrzeba w tym kodexie środkowego punktu ziednoczenia, któryby się znajdował w naywyższej moralney władzy, z którego wypływaią wszystkie promienie rządu moralnego, dla roznoszenia po wszystkich częściach państwa, światła, ruchu i życia.

Położmy w pierwszym rzędzie koniecznych zasad, wchodzących w skład moralnego państw porządku, *instrukcyą publiczną*, i pewny systemat *edukacyi moralney*, dla wdrożenia do cnoty serc i umysłu młodych ludzi, przyszłych tey społeczności obywatelów. Każda ziemia pozbawiona wpływu słonecznych promieni, iest niepłodną, albo rodzi owoce niezdrowe, i szkodliwe wyziewy na świat wydaie. Toż się ma rozumieć o naszych duszach. Instrukcyja, iest dla nich słońcem, i pozba-

wione iey ciepła, zostaią nazawsze zimnemi, słabowitemi, i samemu tylko zwierzęcemu instynktowi są posłusznemi. Edukacya udoskonala dzieło natury. Umiejętność rządzenia, iest sztuką podniesienia do naywyższego stopnia moralney wartości człowieka za pomocą edukacyi; iest sztuką utrzymania obyczajów ludzkich w harmonii z instrukcyą dzieciennego wieku. Wystawmy sobie Monarchę umięjącego mądrze kierować iey sprężynami, nagradzać i zaszczycać osoby trudniące się posługą w instrukcyi narodowej, wzywając do niey ludzi prawdziwie zdatnych, mających w sobie wzory cnót, których nauczaia; wtenczas panuiąc po oycowsku nad publiczną opinią, uczyni z ludzi wszystko, co się mu podoba.

Dla tego naywięksi filozofowie, naydoskonalsi prawodawcy, naybiegleysi politycy, mieli na pierwszym względzie edukacyą narodową. Jest ona pierwszą potrzebą kraiu, i naypierwszym długiem każdego rządu politycznego.

Lecz iakim sposobem można uorganizować edukacyą moralną i instrukcyą publiczną, bez zaprowadzenia wiary, w iedną naywyższą władzę w porządku moralnym, która nad umysłami ludzi i ich sumnieniem panuje? Naywyższa ta władza, iako przyjaciółka cnoty a nieprzyjaciółka występku, stanowi sankcyą konieczną wszystkich praw moralnych. Obecna na wszystkich punktach państwa, widzi wszystko i nic przed iey przenikliwością ukryć się nie może; wszechmocną iest w zachęcaniu cnotliwych i w przerażaniu zbrodniarzy, niewidzialna ludziom, daie się czuć w głębi ich duszy. Jest ona naywyższem prawidłem prawdy, i to tylko iest pewno, co się zgadza z iey wyrokami. Jest naywyższem prawidłem powinności człowieka, wgląda w iego serce i nadaie moralny ruch ku woli; iey

głos w głębi sumnienia, nadaie prawóm moralnym tę sankcyą, bez której prawo nie ma żadney pobudki do wykonania. Ztąd, chcąc uorganizować i utrzymać porządek moralny, potrzeba koniecznie wierzyć w byt i nieograniczoną sprawiedliwość tey naywyższej władzy. Nie ma w człowieku sumnienia bez tey wiary, albo raczey, samo sumnienie iest wewnętrzném czuciem, iest wewnętrzném i pewném przeświadczeniem o bytności tey naywyższej władzy, o naszey zupełney zależności od niey, i odpowiedzialności. Wiara ta, gdy się stanie naywyższém prawém, i gdy przez naród przyjętą zostanie, tworzy sumnienie publiczne; a umiejętność rządzenia zależy na użyciu go za naypierwszą sprężynę w rządzie moralnym, i na skłonieniu urzędników, i tych, którzy są ich władzy podlegli, do posłuszeństwa temu trybunałowi.

Każde prawo każe się dorozumiewać, że iest prawodawca; każda więc władza naywyższa każe się dorozumiewać, że iest iakaś istota, w której się ona zayduie. Czy się ta naywyższa istota zayduie? czy iest autorem, węzłem i rękocymsią porządku moralnego? czy się ludzióm objawić raczyła? dar iey nadprzyrodzonego objawienia, czy się dotąd w swey nieskazitelności dochował? czy pomniki które go do naszych czasów dochowały, mają wszystkie cechy historyczney pewności i widoczności? otoż cała *kontrowersya* przywiedziona do swych prawdziwych zasad w wyrokowaniu, i do nayprostszych wyrazów.

Dla wystawienia tey piękney teoryi w wydawniejszym świetle, objaśniemy ją przykładami. Wzywam tu sławnych mędrców Europy, żeby się zastanowili nad rozumowaniem uczonego missyonarza *Ricci*, ze sławnym *Siu*, którego do chrześcijańskiej religii nawrócił. Kontrowersya ta mię-

dzy filozofem chrześcijańskim a najsławniejszym filozofem chińskim, podług reguł naywytworniejszey dyalektyki odbyta, może im sprawić ciekawość: kładę tu iey krótki rozbiór.

Siu, który był ministrem stanu, łączył w swey osobie tytuły, które mu nie dozwalały bydź obojętnym i chwiać się w tey ważney dyspucie. „Mężu, i naczelniku familii, mówił mu uczony misyjonarz *Ricci*, iesteś naypierwszym nauczycielem swych dzieci. Oyczyzna, honor, i wrodzona ku nim miłość, wkładaią na cię obowiązek, żebyś ie godnie swego oycy i rangi, którą w społeczności utrzymywać maią, uczynił. Wziętość, którey w naukach i umiejętnościach nabyłeś, wielce cię wslawiła. Jesteś ministrem, i zostaiesz w ściśłym połączeniu przeznaczeń państwa chińskiego: iesteś naturalnym obrońcą utrzymania porządku politycznego, i uznajesz że na utrzymaniu i zachowaniu porządku moralnego, wielkość i potęga monarchów oraz pomyslność państw całych zależy. W kaźdey dyspucie ważney, naygłówniejszą iest sprawą wyrozumieć dokładnie, o co rzecz idzie; dla tego kładę tu treść całej *kontrowersyi* w nayprostszycy wyrazach.

Pierwsza propozycya. Przypuśćmy, że wiara w Religiią objawioną, stanowi w państwie naywyższą regułę prawdy i powszechnę zasadę wzajemnych obowiązków: w takim składzie rzeczy, są pewne i łatwe sposoby uorganizowania i utrzymania porządku moralnego.

Druga propozycya. Odrzućmy z ciała politycznego tę powszechną wiarę; wnet się okaże niedośćność i zupełny niedostatek środków do ustanowienia twórczey i opiekuńczej moralnego porządku zasady. Przebieźmy główne dowody, tych dwóch tymczasowych zasad w decydowaniu.

Pierwsza propozycja jest samą przez się widoczna: żebyśmy się o tém lepiej przekonać mogli; zwróćmy uwagę na fundamentalne dogmata objawionej od BOGA moralności.

Religia, umieszcza w samym Bogu, iako twórcy i opiekunie naszej istoty, iako najwyższym sędzim przeznaczeń świata, sankcją praw wszelkich; a dla zachęcenia nas do zamiłowania cnoty a wstrętu od zbrodni, godzi naszą moralną konstytucją z przyszłym przeznaczeniem.

Człowiek nie jest sam przez się tą powszechną i niezmienną prawdą, która czuie w jego sumieniu, skłania i kieruje czynnościami jego woli; jest on tylko organem, przez który to pierwotne światło przechodzi. Jest światłość duchowna, która daleko lepiej oświeca wszystkie umysły, niż słońce widoczne oświeca ciała fizyczne. To światło daie nam razem i swą światłość, i miłość swej światłości, żebyśmy się o nią starali. Znajdujemy w sobie iakby dwa iakieś początki, z których jeden daie, drugi przyjmuie; jeden się myli, drugi poprawia: jeden się przez niewiedomość, słabość lub skłonność do złego oddala od prawdy; drugi prostuie, utwierdza chwiejące się kroki, i ustawicznie do prawdy zwraca: tym początkiem jest rozum najwyższy. Rozum ten jest uniwersalny, jest tenże sam u wszystkich ludzi, i we wszystkich wiekach. Świeci on razem na obu półsferach, światło jego w każdym zakątku świata postrzegać się daie. Musi więc bydź czémsiś istotny byt mającém: musi bydź koniecznie; bo czezość nie może udoskonalać natur niedoskonałych. Gdzież ta mądrość, która jest tak blisko mnie, a która mną nie jest; ta mądrość która jest tak różną ode mnie, ta mądrość uniwersalna, niepodległa, niezmienna? Kogoż to, iesli nie BOGA, pod tém nazwiskiem szu-

kam? Tak jest, BOGA, któremu naygłębszą cześć oddaie. (*Fenelon Exist. de Dieu*).

Jeśli się staram odkryć, gdzie się znajduią prawdy służące za zasadę moralności, muszę wyznać, że jest istota, w którę się prawda rzeczą samą znajduie, a ta istota jest samą prawdą. Prawdy przedwieczne, które przed nami byt swój miały, które były równie we wszystkich ludziach żyjących w pierwiastkach świata, które każdego człowieka rozum zawsze też same widzi, są czémsiś bożkiem, albo raczey są samym BOGIEM.

Cóżto jest rozum w człowieku? Rozum w człowieku jest rozumem niższego rzędu, ograniczonym, niewłasnym, potrzebującym tego, żeby go inny rozum wyższy oświecał, poprawiał i prawy kierunek w każdej chwili nadawał.

Prawda, zależąca na zgodności naszych myśli i sądów z myślą i sądami tey naywyższej mądrości, jest BOGIEM.

Prawo przedwieczne jest wyrażeniem woli tey naywyższej istoty, tego początku i końca wszystkich istot rozumnych: to prawo odwieczne jest tymże BOGIEM.

Sumnienie, jest wewnętrzném przeświadczeniem o obowiązku uważania i mienia tey naywyższej istoty za naywyższe prawidło naszych sądów i naszego postępowania: to sumnienie jest wewnętrznym głosem ostrzegającym nas, iż iesteśmy obowiązani do odpowiedzialności naywyższemu prawodawcy, stwórcy i samowładnemu panu całego świata.

Powiedzmy człowiekowi, że cnota jest doskonałą harmonią między wolą ludzką a wolą BOGA; że dogmat odpowiedzialności człowieka BOGU, prowadzi do cnoty i sankcyą ustaw stanowi; że każdy systemat moralny nie oparty na tey zasadzie, jest gmachem zbudowanym na powietrzu, który,

za najpierwszém starciem się namiętności, wniwecz się obraca, że BÓG, iednóm wszechmocney woli skinieniem widzący przeszłość, terażnieyszość i przyszłość razem, iest nieustannie obecny w każdym mieyscu i czasie na całym świecie; że sumnienie człowieka, iest promieniem bozkiego światła wiego duszy, że głos, który słyszy w głębi swego serca w uspokoieniu passyi i namiętności, iest głosem samego BOGA, który człowieka pyta lub mu odpowiada; że wszystkie obowiązki moralne ściągają się do tego iednego ze wszystkich najpierwszego, żeby żył w ścisłym ziednoczeniu z BOGIEM, pierwszym swym początkiem i ostatnim końcem i celem; w zjednoczeniu myśli, skłonności, żądź i woli.

Powiedzmy człowiekowi moralnemu, że aż do kresu, i na całe życie, rozciąga się iego odpowiedzialność; iż zdadź musi kiedyś ścisły rachunek z użycia swych dóbr, czasu, talentów, urzędów, i ze wszystkiego aż do próżnego słowa; że stąd wynika obowiązek poddawania swego prywatnego rozumu pod prawidła bozkiey mądrości; powiedzmy, żeby go wystawiał nieustannie swemu sumnieniu umysłowemu za najwyższe prawidło prawdy, a sumnieniu moralnemu za najwyższe prawidło w pełnieniu swych obowiązków; że nakoniec, chcąc prowadzić życie rozsądnie, i postępować śmiało na drodze cnoty, powinien uważać życie terażnieysze za nowicyat życia przyszłego; zgłębiać często samego siebie, i zastanawiać się nad tém, co nieuchronnie czeka wszystkich ludzi przy końcu życia, toiest, mieć pamięć na śmierć, sąd, niebo i mieysce wieczney kary.

Filozofowie! postępujcie przy świetle tey bozkiey pochodni, którą autor życia w ręku waszych zapalił; przenikajcie się sami, i wpaiajcie w umysły swych uczniów te wysokie prawdy. Oycowie

familii! rzucaycie te drogie nasiona w serca swych dzieci. Niech człowiek prowadzący życie publiczne, przez same postęпки i przykłady przekonywa współobywateli, że oprócz cnoty, nie ma inney otwartej drogi do szczęśliwości. Niech się urzędnik przekona, że urząd iest kapłaństwem cywilném, i że iako kapłan, tłumacz i organ prawa, iest bozkim na ziemi posłańcem i w imieniu BOGA swe wyroki wydaie. Niech się władzcy świata dowiedzą, i niech to innym ogłoszą, iż prawo nadawania naywyższej władzy, należy do tego, który nad niebem, ziemią, i całym światem panuie; że wszyscy naczelnicy i podwładni, powinni mu być posłuszni; i że nakoniec cały ciężar tey straszney odpowiedzialności, spada równie na sumnienie i honor władców i poddanych. Te są odwieczne i niezmienne zasady, na których się opiera porządek moralny i przeznaczenie narodów. Ogarniemy myślą ten cały łańcuch stosunków, i przebieżmy iego rozmaite ogniwa, a wówczas uyrzimy, iż się pojęcia sprawiedliwości, honoru, dobroci, ludzkości, prawdziwey wielkości człowieka i iego przeznaczenia na ziemi, same przez się w naszym umyśle iedne po drugich uporządkują; wyprowadzimy z nich wszystkie obowiązki, które prawo natury i prawo publiczne, wszystkim członkóm składającym społeczeństwo przepisują, nie wyłączając władców, i wszystkich class ludzi, nad którymi się łaskawe ich berło szczęśliwie rozciąga. Wtenczas także uyrzimy porządek moralny, osadzony na tych odwiecznych zasadach, które NAYWYŻSZY tworząc przez swą nieograniczoną mądrość świat z niczego, przezornie utworzył, i które swą wszechmocnością utrzymuie.

Kiedy religia hoynieysza od natury, udziela swey sankcyi moralności, i wchodzi do składu towarzyskiej umowy; naznacza za wypełnienie po-

winności tyle nagród, a za przestępstwa tyle kar i cierpień; iż może sercu ludzkiemu nadadź nieprzewyciężoną skłonność, popęd, i dążność do dobrego i niczém niepokonany wstręt do złego. Wtenczasto polityka, wsparta powagą i dzielnością tak wielkiego sprzymierzeńca, może ustanowić porządną bieg na świecie moralnym i przeważyc publiczną opinią na swą stronę. Jeśli religia nie odpowiada za każdą indywidualną osobę; to przynajmniej odpowiada za całe massy, za cały ogół członków towarzyskiej organizacyi. Inaczej się rzecz ma z filozofią. Pozbawiona religijney podpory, ledwo za niektóre osoby odpowiadać może: całkowitych zaś mas, narodów i państw ogromnych, nie ogarnia: bo się tylko małej liczbie osób udzielać zwykła, i stawia niedostateczne pobudki dla nakłonienia woli, pohamowania namiętności, dogodzenia prywatnemu interesowi, za poniesione codzienne ubytki i ofiary, których porządek moralny i ogólny interes towarzyskiej organizacyi wymaga.

Historia wszystkich narodów, podania wszystkich wieków, polityka wszystkich monarchów, głos całego świata, nadaie tej odwieczney i niewzruszoney nauce cechę dowiedzionej pewności.

Uczony Misyonarz *Ricci* do mocy tych świadectw i dowodów, dodał powagę Konfucyusza, i jego najsławniejszych uczniów.

Religia, mówi filozof chiński, jest koniecznym fundamentem każdego porządku moralnego i politycznego, jest duszą cnoty mędrca, iey nauki są iego światłem: z dziesięciu tysięcy słów, które prawdziwy filozof wymawia, nie ma żadnego, któreby się do religii nie stosowało, lub z iey natchnienia nie pochodziło. Religia jest źródłem i początkiem

wszelkiego dobra. Mówić o religii *Yao*, iestto iednym rysem kreślić wszystkie iego cnoty.

Konfucyusz okazał naywiększą gorliwość opierając się nowościóm przeciw tey zbawienney nauce. Dała się widzieć w Chinach sekta uczonych, którzy, chcąc postawić powagę samego rozumu na miejscu dawnych tradycyy, skazili prawdziwe źródła moralności.

Wygórowane klęski, wskazały temu filozofowi iedyne lekarstwo na zapobieżenie złemu. Użył on wewnętrznych niezgód panujących między sektarzami, na zwalczenie ich, iednych przez drugich. Okazał niedostateczność rozumu do nagięcia i utrzymania massy ludu w przyzwoitych karchach posłuszeństwa. Przeciw systematowi rozumowemu, wystawił powagę xiąg, mianych za święte od naydawniejszych czasów, przywracając ołtarze religii, uspokoił zamieszki, i osadził moralność przyrodzoną na prawdziwych zasadach. Zagłębmy się myślą w ustępie naydawniejszych czasów, i zaczynając od pierwszego ogniwa, przebieżmy cały łańcuch wieków: nie znajdziemy w ich przeciągu ani iednego ludu, któryby nie przyjął i nie wyznawał tych prawd zasadzonych; nie wskażemy żadnego narodu, któryby swej pomyślności ich ścisłému wykonaniu, a swych klęsk ich odrzuceniu, nie przypisywał. Taki był plan ataku i obrony, którego używał Konfucyusz przez całe swe życie, przeciw sektarzom rozsiewającym nową naukę.

Przeszedłszy potém do drugiey propozycyi, biegły *kontrowersista* okazał też samę wyższość rozumu w dowodzeniu.

Dwa tylko są sposoby dóycia do prawdy: pierwszym iest ścisły examen; drugim posłuszeństwo powadze nauki. Historia rozumu własnym zosta-

wionego siłóm poświadcza, iż pierwszy śrządek nie udał się nawet wyższego stopnia geniuszóm; a rozsądek nas uczy, iż we względzie ogółu moralności ludzi, iest niepodobnym do wykonania, i i często szkodliwym. Potrzeba do tego siły umysłowej, przenikliwości umysłu, dowcipu, pewnego ciągu uwag, wyobrażeń, porównań, rozumowań, czego trzy czwarte i pół ludności całego świata wykonać nie mogą. Zgadzam się na to, iż natura wyryła na sercu każdego człowieka pierwsze prawdy i fundamentalne zasady moralności: lecz czy te są wystarczające do utworzenia systematu moralnego, któryby w sobie zawierał wszystkie potrzebne prawa, i wykładał w przyzwoitym sposobie cały ciąg należytości i powinności, stósownie do rozmaitych stanów składających ludzką społeczność? Pierwsza nauka, którą daje rozum, przeświadcza nas o iego niedostateczności, a pierwszy promień światła oświecającego sumnienie człowieka niemającego przesądu i pychy, pochodzi z czucia własney iego słabości, i z niestałości iego rozumu, samemu sobie zostawionego.

Moralna człowieka oświata zależy na zgłębieniu stosunków łączących BOGA, człowieka, i świat cały, i na pewney znaiomości praw moralnych, które z tych stósunków wynikając, przepisują każdemu człowiekowi obowiązki, które wypełniać powinien, chcąc zostać szczęśliwym przez cnotę. Jest więc obowiązkiem każdego, ktokolwiek te prawa moralne chce sprawdzać rozumem, żeby ten rozum doskonalił; żeby przebiegał myślą to długie ogniwo stósunków; żeby się ich uczył w więdzie natury, w historyi narodów cywilizowanych, we własney konstytucyi fizyczney, umysłowej i moralney.

Tu niech mi się godzi zapytać: komu ten tak

trudny i przerażający swym ogromem zawód przepisać można? Czy rzemieślnikowi, który z pracy rąk żyje? czy rolnikowi, który czytać nie umie? czy młodzieńcowi albo leniwcowi, albo zbyt delikatnemu i bojaźliwemu, który tylko co myśleć zaczyna, i dla którego może nauka jest nader trudną pracą, a rozważa udręczeniem umysłu? Czy prostaczkowi, który swą niudolność szczerze wyznaje? Czy może próżnym i dumnym nieukóm, którzy właśnie wtenczas najgorzej rozumują, kiedy podług samych siebie myśleć raczą? Wymagać tego, jestto chcieć, żeby głusi słyszeli, a ślepi widzieli. Chcieć, żeby cały naród rozumował, jest ze wszystkich filozoficznych przywidzeń najniedorzeczniejsze marzenie i najnierozsądniejsze. Zagorzała chęć do rozumowania, jest chorobą umysłu dumnego i zuchwałego, i ciągnie za sobą nienajlepsze następstwa: przez nią kwestye najprostsze, stały się nieskończonemi; prawdy najpotrzebniejsze zamieniły się w zagadki, które, nie filozofia, lecz gadanina filozoficzna, ćmiąca samę nawet widoczność, niepodobnemi do odgadnienia w umysłach zapalonych uczyniła.

Ponieważ filozofia moralna jest owocem długich badań i zatrudnieniem całego życia, dla tego, kto zamiast powagi noszącej cechę pewności, używa niepewnego środka trzymając się rozbiorowego sposobu (1); nie powinna więc, i nie może być udzielana prostemu ludowi, który co do sztuki rozumowania, jest i zawsze będzie, w stanie dzieciństwa. Jeżeli od klas niższych ludu przejdziemy do klas wyższych w narodzie, cóż lepszego znaj-

(1) Sposób rozbiorowy jest najlepszym we wszystkich naukach, w których go używać można: lecz w nauce wiary dotyczącej się fundamentalnych dogmatów, jest niczem.

dziemy? Oto prawie tyleż niewiomości, a jeszcze więcey dumy i zuchwalstwa; tyleż lenistwa do nauk spekulacyynych; więcey skłonności do nakazywania sobie posłuszeństwa: znajdziemy w nich przesady urodzenia, edukacyi, nałogu, przyzwoitości, tak mocno wkorzenione; namiętności liczniejsze, odmienniejsze i gwałtowniejsze; a ztąd więcey przeszkód do dóyścia prawdy, i również mało śródzków do iey znalezienia za pomocą rozbioru i rozumowania.

(Dalszy ciąg nastąpi potem).

NEKROLOG.

X. Filip Neryusz GOLANSKI, św. Teologii i Filozofii doktor, Professor wysłużony w Cesarskim wileńskim uniwersytecie, Proboszcz kaplicy ś. Kazimierza przy kościele katedralnym wileńskim, członek królewskiego warszawskiego towarzystwa przyjaciół nauk, orderu ś. Anny 2go stopnia kawaler, dnia 26 stycznia r. b. po długiey słabości żywota dokonał. Urodzony dnia 30 sierpnia 1753 roku ze szlachetney familii w Woiewództwie krakowskiem; w Podolińcu na Spiżu nauki pierwiastkowe odbywał. Po wstąpieniu do zgromadzenia kapłanów szkół pobożnych, Piiarami pospolicie zwanych, w naukach dobrze wyćwiczony, z woli zwierzchności duchowney, wykładał wskazane mu przedmioty w kollegiach tegoż zgromadzenia, iako to w Międzyrzeczu, Złoczowie, Chełmnie, Rawie, Piotrkowie, Radzieiowie; później Professorem wymowy w *Collegium nobilium* w Warszawie mianowany. Tu w nagrodę prac pożytecznych i szczególnych zasług, w r. 1786. od Stanisława Augusta

króla pòlskiego. otrzymał medal złoty z napisem *merentibus*. W roku 1787 wezwany od komisji edukacyjney na wice Professora retoryki i poetyki, oraz na sekretarza oddziału nauk moralnych w Uniwersytecie wileńskim, wówczas szkołą główną W. X. L. mianowanym, odtąd aż do zgonu przy teyże szkole zostawał. Jego pracy, nauki, talentów i usilności rzetelnym są dowodem, tak dzieła na świat wydane, iako też sprawowane z poruczenia uniwer. i dyecezalney duchowney zwierzchności ważne obowiązki. Był Dziekanem oddziału literatury i nauk wyzwolonych (1817—1819), Professoremem literatury (1792—1803), Professoremem Pisma świętego (1803—1812), Cenzorem (1803—1825), Wizytatorem (1805 i 1817), Członkiem rady seminaryum głównego duchownego (do 1823), w roku 1808 otrzymał Probostwo kaplicy ś. Kazimierza; w roku 1812. potwierdzony na profesora wysłużonego z płacą roczną 1500 rub. srebr., oraz zaszczycony orderem ś. Anny 2go stopnia. Z poruczenia zaś zwierzchności duchowney wielokrotne pełnił obowiązki cenzora dyecezalnego, examinatora seminaryów i t. d. Lubo obarczony tylą zatrudnień, nie zaniedbywał iednak pracować nad wydawaniem dzieł pożytecznych. Oprócz wielu mów i kazań pojedynczo ogłoszonych, znaczniejszye dzieła iego są następujące: 1) *O wymowie i Poezyi*. w Warszawie 1783. edycya 2ga w Wilnie 1788. edycya trzecia, w Wilnie 1808 in 8vo. 2) *Listy, memoryaty i suppliki*. w Wilnie 1788. wydanie czwarte w Wilnie 1804. 3) *Życia sławnych ludzi z Plutarcha*. w Wilnie 1801. in 8vo tomow trzy. 4) *Allegorye starożytne*. w Wilnie 1801. in 8vo. 5) *Mowa o zakładzie i dalszym wzroście akademii Wileń.* w Wilnie 1803. in 8vo. 6) *Pacierz wedle swego porządku*. w Wilnie 1808. in 8vo tomów dwa.

7) *Nowy testament w swoich wyiątkach, treści i wykładzie.* w Wilnie 1808. in 8vo. 8) *Kopia autentyczna pewney konferencyi, pomiędzy dwoma pierwszymi z porządku w rzcpltey literatney kollegami.* w Wilnie 1809. in 8vo. 9) *Literatka chińska.* w Wilnie 1810. in 8uo. 10) *Filozof i Antifilozof.* w Wilnie 1811. in 8vo. 11) *Katechizm czyli krótszy wykład pacierza.* w Wilnie 1809. in 8vo. 12) *Materyał kaznodzieyski.* w Wilnie 1813. in 8vo. 13) *Rys moyżeszowego prawidła.* w Wilnie 1815. in 8vo. 14) *Niektóre kazania Bossueta.* w Wilnie 1821. in 8vo 15) *Rys polskiego słownika P. Linde.* w Wilnie 1822. in 8vo. 16) *Stosunek z niektórych względów pierwszego wynalazcy nowego świata do świętego prawodawcy ludu bożego; tłumaczenie z Ancylona.* w Wilnie. 1822. Zwłoki zesłęgo złożone przy kościele parafialnym XX. Piirów w Duksztach o mil 3 od Wilna: pamiątkę zaś ięgo uczili mowami pogrzebowemi przy żałobném nabożeństwie w kościele ś. Jana w Wilnie, dnia 27 stycznia X. Anioł *Dowgird* Sch. Piar. kapelan seminarium głów. duchownego; a d. 28 X. Mamert *Herburt* ś. T. D. kan. katedr. Łucki, Regens Seminarium głów.; i X. Michał *Bobrowski* ś. T. D. kan. brzeski, Professor nadzw. uniwer. wileń.

L. R.

będą chciały z nich korzystać; kosztowniejsze budowy nad rozesłane przez rząd wzory, iedynie z funduszu dobrowolnych ofiar, dozory kościelne przedsiębrać będą mogły.

Art. 14. Przepisy postanowienia Naszego z dnia $\frac{6}{18}$ marca 1817 roku, oraz uchwały Namiestnika z dnia 5 stycznia 1818 roku, któreby rozporządzeniom niniejszego postanowienia przeciwne były, uchylają się.

Art. 15. Wykonanie niniejszego postanowienia, które w dzienniku praw ma bydź umieszczone, kommissyjom rządowym, w czém do której należy, polecamy.

Dan w *Petersburgu* dnia 25 grudnia (6 stycznia) 182 $\frac{3}{4}$ roku.

(podpisano) ALEXANDER.

Minister wyznań i oświecenia

(podpisano) Stan. *Grabowski*.

przez Cesarza i Króla

(L. S.) Minister sekretarz stanu,
w zastępstwie

Jenerał brygady, radca stanu

Dyrektor ieneralny,

(podpisano) Stefan Hr. *Grabowski*.

Zgodno z oryginałem:

Minister sekretarz stanu,
w zastępstwie

Jenerał brygady, radca stanu

Dyrektor ieneralny,

(podpisano) Stefan Hr. *Grabowski*.

Zgodno z oryginałem:

Radca sekretarz stanu, ienerał brygady

(podpisano) *Kossecki*.

Zgodno z wypisem:

Minister sprawiedliwości

M. *Badeni*.

Za sekretarza ieneralnego

Szef bióra K. *Hoffmann*.

STAN KIIOWSKO - ZWINOGRODZKIEGO SEMINARIUM,
*z wizyty officyała mohilewskiego, prałata archidyakona białoruskiego i kiiowskiego, scho-
 lastyka żytomirskiego Joachima GRABOWSKIEGO,
 z poruczenia JW. rzymsko-katolickich kościo-
 łów w Rosyji metropolity, arcybiskupa mo-
 hilewskiego, administratora wileńskiego bi-
 skupstwa, różnych orderów kawalera Stani-
 sława SIESTRZENCEWICZA BOHUSZA, z opisaniem
 od początkowego onego zafundowania, w ro-
 ku 1823 w miesiącu wrześniu odprawioney,
 wyięty.*

JW. Salomea z Brzozowskich Sołtykowa, Sta-
 rościna zwinogrodzka, postanowiwszy uczynić fun-
 dusz na seminarium dla kościołów kiiowskiego ar-
 chidyakonatu, a nie mogąc pod ten czas onego za-
 mieścić w tymże kiiowskim archidyakonacie; za
 zniesieniem się JW. Łucko-żytomirskim biskupem
 Kaspem Kolumną Cieciszowskim, kawalerem, i
 otrzymaném od niego pozwoleniem zamieszczenia
 seminarium w Żytomierzu, przy fundacyi JW.
 xiążęcia biskupa krakowskiego, kawalera Kaietana
 Sołtyka, iako też przychyleniem się do takowey lo-
 kacyi JW. rzymsko-katolickich kościołów w Rosyji
 metropolity, arcybiskupa mohilewskiego, różnych
 orderów kawalera Stanisława Siestrzencewicza Bo-
 husza, zapisała prawnie w roku 1803 dnia 24 czer-
 wca i zaprzysięgła sumnę zł. srebrnych sto tysię-
 cy, ubezpieczając onę na wszystkich swoich ka-
 pitałach, procent piąty na pięciu alumnów, to-
 jest: cztery tysiące na utrzymanie alumnów i pro-
 fessorów, a piąty tysiąc na westyarz ubogich a-
 lumnów przeznaczyła; na kiiowskiego archidya-
 kona włożyła obowiązek, sumnę kapitalną sto

tysięcy, zapewnić na prawnej ziemskiej hipotece, procent od niej piąty odbierać, odpowiednie do wielości alumnów dwiema ratami do seminarium za kwitami regensa wypłacać, a następnie w miarę pozostałego remanentu, liczbę alumnów zwiększać, wreszcie starać się rzeczzone seminarium w kiiowskim archidyakonacie zamieścić. Na skutek takowego zapisu, po zaszłej śmierci fundatorki, summa kapitałna sto tysięcy od spadku successorów, zpod obligu iedénastu tysięcy czerwonych złotych, JW. Sołtykowej, od JW. graffa generała Szczęsnego Potockiego wydanego, rezolucyją kiiowskiego głównego sądu drugiego departamentu w tymże 1805 roku wyięta, na czerwonych złotych pięć tysięcy pięćset pięćdziesiąt pięć i zł. srebrnych dziesięć wyrachowana, i na duszach czterysta sześćdziesiąt siedm płci męzkiej ubezpieczona została; a gdy JW. Potocki prawnie oświadczył, że takowej summy na ewikcyi u siebie mieć nie chce, i na terminie onę złoży; więc takowa summa za rezolucyją tegoż głównego kiiowskiego sądu, i za pozwoleniem JW. metropolity arcybiskupa mohilewskiego, na dobra Ilinieckie, w gubernii kiiowskiej, w powiecie lipowieckim, przeniesioną została, a JO. xiążę generał Hieronim Sanguszko takowych dóbr dziedzic, w roku 1804 18 stycznia przed aktami kontraktowemi w Kiiowie osobiście zapis ewikcyyny s procentem szóstym przyznał: s takowego tedy funduszu kiiowskie seminarium w miesiącu wrześniu 1805 roku w Zytomierzu zaprowadzone, przez lat siedmnaście, stosownie do zapisu funduszowego utrzymywało się, w którym to ciągu czasu, wyszło usposobionych cnotliwych kapłanów do posług parafialnych kościołów kiiowskiego archidyakonatu dwadzieścia, a mianowicie JJXXta Kudrewicz, Zahorski, Grabo-

wski, Karol i Piotr Konopkowie, Jurkiewicz, Żera; Pupszewicz, Tyszko, Zależyński, Szymański, Mierzwiński, Jatwiński, Mroczkowski, Wyrozębski, Kudrzycki, Żabicki, Boruchowski, Beniecki i Czarnecki. Następnie w celu doprowadzenia w skutek funduszowego warunku, za pozwoleniem JW. metropolity arcybiskupa mobilewskiego, przedsięwzięte zostały środki przeniesienia seminarium z Zytomierza w kiiowski archidyakoniat, do miasta powiatowego Zwinogradki. Gorliwe duchowieństwo kiiowskiego archidyakonatu na uczynioną w roku 1818 odezwę, chętnie niosło ofiary do kassy fabryczney, zapisując one w księdze sznurowey, na ten publiczny religijny przedmiot. Fabryka otworzona dla wymurowania seminaryjskiego domu, w przeciągu dwóch lat ukończona, potrzebne sprzęty sporządzone, biblioteka w części dziełami opatrzona, a seminarium dnia 30 sierpnia 1820 roku, za błogosławieństwem arcy pasterskiem, obrządkiem religijnym w Zwinogradce przy kościele parafialnym, zaprowadzone i otworzone zostało. Ze zaś skutek zamierzony ofiarników odpowiedział ich zbawiennemu celowi; następująca przychodu i rozchodu [z księgi sznurowey wyiętych, okazuje wiadomość.

Wypis s xięgi sznurowey, weszley ofiary do kassy fabryczney.

Weyście ofiary do kassy fabryczney w srebrney monecie.

	Ruble	Kop.
Archidyakon kiiowski Grabowski	1200	—
Kommandarz Jatwiński	30	—
Wicedziekan Podhorodynski	75	—
Proboszcz Konopka	80	—
Kurat Wiśniowski	100	—
Kanonik Truchsess	100	—
Wicedziekan Szymański	53	50
Kommandarz Przegaliński	85	—
Kurat były Taporowski Palheim	50	—
Altarysta Błędowski	430	—
Kurat Kobylański	150	—
Altarysta Zeleżyński	60	—
Kanonik Beregowicz	100	—
Proboszcz Sękowski	30	—
Administrator Malinowski	15	—
Kurat Ilnicki	150	—
Dziekan Dziekoński	292	40
Pleban Krępski	60	—
Administrator Mierzwiński	22	50
Wicedziekan Sokołowski	60	—
Proboszcz Cwiekowski	116	25
Wikary Pawłowski	30	—
Kanonik proboszcz w Pawołoczy Trębicki	150	—
Kanonik Godlewski	100	—
Kurat Mogielnicki	30	—
Kanonik Szydłowski	15	—
Wice-archidyakon Piotrowski	168	25
Proboszcz Ossoliński	50	—
Administrator Konopacki	26	—
Administrator Jurkiewicz	60	—
Ogół ofiar weszłych do kassy fabryczney	3888	90

Rozchodu na wymurowanie domu seminaryjskiego o dwóch piętrach i odosobnionych, na skład wiktuałów i ekonomiczną potrzebę z muru zabudowań, opatrzenie sprzętami, zakupienie xiąg do biblioteki, kupno placu i z zabudowaniem na folwark, i przysposobienie materiałów do wystawienia potrzebnych na nim zabudowań, według urzędowego kommissyynego obrachunku i sprawdzenia, okazało się rubli srebrnych

5171 55

*Opisanie murowanego seminaryjskiego domu
z jego annexami.*

Seminarium Kiiowsko-Zwinogradzkie, w powiatowém gubernii kiiowskiej mieście Zwinogradce, przy parafialnym kościele i uysciu rzeczki Zwinogradki do rzeki Tykicza, na części obwodu kościelnego, równoległobokowej, długiej 68, szerokiej 38 łokci położone, i murem w poprzeczney i podłużney od kościoła ścianach oddzielone, a z drugich dwóch stron budową murowaną zamknięte, dwa ma tylko w podłużnych ścianach otwory, furtkę do kościoła i bramę do wyjazdu ze drzwiami podwójnemi na zawiasach żelaznych, potrzebnym okowem do zamykania opatrzonemi. Dom seminaryjski na dwa piętra murowany, długi 50, szeroki 16, wysoki 12 łokci, blachą żelazną malowaną pokryty, ze dwoma kominami i wodospadami, w dwa słupy wprawionemi, zabierającami kanałem podziemnym wszystkie ścieki, sprowadzone do ościennego kościelnego stawu; ma ze dworu w podłużney frontowej ścianie przy końcach trzy weyscia, iedno na kurytarz do obudwóch piątr, drugie do kuchni z przysionkiem zamykalnym murowanym, blachą pokrytym, trzecie do murowanego lochu. Drzwi do tych czterech weysć na zawiasach żelaznych, z potrzebnym okowem i zamkami wewnątrz. Wszedłszy wewnątrz na kurytarz, z którego są wschody na drugie piętro, po prawey stronie iest regensowska stancyia o dwóch pokojach: po lewey stancyia dla służących i komunat odosobniony murem, z którego wchody po prawey stronie w podłużney ścianie do biblioteki, a w poprzeczney do refektarza z oddzielnym kredensem. Z refektarza iest okno z kołem, za pomocą którego wydaia z kuchni iedzenie. Dru-

gie weyście ze dworu do kuchni, gdzie iest odosobniona piekarnia z oddzielną spiżarnią. Trzecie weyście ze dworu do dwóch lochów, mających okna z kratami żelaznemi i drzwiami na zawiasach żelaznych należycie okutemi. We wszystkich dolnego piętra wymienionych stancyach, znajduie się podłoga z tarcie, drzwi stolarskich fassowanych siedm, z zamkami i zawiasami na wzór angielski, i gładkich dziesięć zamkami i innym potrzebnym okowem opatrzonych. Okien tafłowych otwieralnych okutych siedmnaście, okiennic z ryglami i zawiasami należycie okowanych dziesięć, krat żelaznych do okien, bibliioteki, kredensu i spiżarni trzy, pieców kaflowych biało pomalowanych, ze wszelkim do nich przyborem trzy, kuchenny angielski i piekarniany. Na drugiem piętrze, do którego weyście z iednegoż kurytarza, w obudwóch przyczółkowych ścianach zamieszczone są profesorskie stancye dwie, każda o dwóch pokojach, z kurytarza zaś 25 łokci długiego a pięć szerokiego, są cztery stancye obszerne dla alumnów. W przyczółku kurytarza są wypuszczone loka nad ścianę pryncypalną, sprowadzone do ścieków pierwszego piętra. Na kurytarzu znajduie się stalowy w futerale zegar; nad pomieszkaniem regensa są oddzielone dwie stancye dla prowizorów, do których weyście z przyczółka przez wschody ponad szyją lochu. Na tém drugiem piętrze wszędzie podłoga s tarcie, okien tafłowych podwóynych otwieralnych okutych dwadzieścia dwa, zimowych wstawialnych dziesięć. Drzwi z zamkami i zawiasami na wzór angielski, fassowanych dziesięć, gładkich dwoie, pieców kaflowych biało polewanych ze wszelkim przyborem i blachami z kurytarza zamykalnemi pięć, suffity w całym korpusie dolnego i górnego piętra, gipsem na rzeszotkę wyprawio-

ne, stancye wszystkie wszelkiemi sprzętami ku potrzebie i wygodzie, iako też innym remanentem seminarium, co do bielizny, cyny, miedzi, mosiędzu, żelaza i fajensowego naczynia, należycie opatrzone. Na tymże samym, co i seminarium placu, w poprzeczney linii jest zabudowanie murowane, długie łokci pięćdziesiąt, szerokie dziesięć, gontą pokryte, mające na różne składy eztery przedziały, do których są osobne otwieralne z zamczystemi okutemi drzwiami wejścia. Obok rzeczonych seminarzystyckiego domu i zabudowania, znajduje się za przedzielającą drogą, nad kościelnym stawem plac, dwa tysiące czterysta dziesięć sążni kwadratowych ziemi zajmujący, w roku 1818 prawnie kupiony i do seminarium urzędownie wcielony, przez pół drzewami owocowemi zasadzony, a resztę na zasiew różney ogrodniny używany; na tym placu jest dom drewniany, ze czterema pokojami, sienią i komorą, który według planu ku potrzebie folwarczney w inne miejsce przestawić, a niedostającą budowę dopełnić należy. Ten plac ze dwóch stron parkanem w słupy dębowe obwiedziony, a resztę wodą od stawu oblaną.

B i b l i o t e k a.

W bibliotece zaprowadzającej się, do której JW. metropolita, arcybiskup mohilewski, różnych orderów kawaler Stanisław Sierżeńcewicz Bohusz, ofiarował ze swojej biblioteki historyją kościelną Fleurego tomów dwadzieścia pięć; znajduje się książka: